



LAURA IDING

POJEDNANIE

Tytuły oryginałów: The Nurse's Brooding Boss Miracle:



Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elana Schultz wbiegła na oddział ratunkowy szpitala pod wezwaniem św. Trójcy i podbiła kartę.

Trzecia. Uff, zdążyła. Wrzuciła torebkę do zamykanej na klucz szafki i szybkim krokiem udała się na odprawę pielęgniarek, podczas której Stacey, pielęgniarka koordynująca i nadzorująca, przydzielała zadania na dzisiejszą zmianę.

- Elano, ty i Raine idziecie do strefy reanimacyjnej, Suzette, ty obejmiesz wypadki, Emmo, dołącz do zespołu pierwszego w strefie obserwacyjnej, a ty, Liz, do drugiego.

- Jak minął ci długi weekend? - szeptem spytała Raine.

- W porządku. Później opowiem ze szczegółami - również szeptem odpowiedziała Elana.

- Jakież pytania? - Stacey podniosła wzrok znad notatnika. Odczekała chwilę i mówiła dalej: - Skoro wszystko jest jasne, to informuję, że mamy dwudziestu siedmiu pacjentów, jedenastu czeka na przyjęcie przez lekarza. W reanimacji na razie pusto, ostatni chory został już przeniesiony na oddział. Był spory ruch, ale do wytrzymania. Mam nadzieję, że na naszej zmianie będzie tak samo. - Odłożyła notatnik i dodała: - Gdybyście potrzebowały pomocy, dzwońcie. Było to hasło do rozejścia się.

- Jak twoja ciotka Chloe? - spytała Raine, dostosowując krok do kroku przyjaciółki.

- Znacznie lepiej. Wszczepienie stentów poszło jak z płatka.

Chloe Jenkins nie była krewną Elany, lecz jej matką zastępczą. Elana nie miała żadnych wątpliwości, że gdyby nie Chloe, skończyłaby na ulicy.

- Ogromnie się z tego cieszę - rzekła Raine.

- Ja również. Wiesz przecież, jak bardzo jestem do niej przywiązana.

Rodzona matka Elany przebywała w domu opieki, gdzie trafiła, kiedy Elana miała piętnaście lat. Pierwszy kryzys psychiczny przeżyła po odejściu męża, ale z czasem zaczęła stopniowo dochodzić do siebie. Po śmierci Felicity, starszej siostry Elany, jej stan jednak znacznie się pogorszył. Elana kochała matkę i co weekend wiernie ją odwiedzała, chociaż od dziewięciu lat Louisa Schultz nie powiedziała ani jednego słowa.

- Ominęła cię wielka nowina - Raine zmieniła temat.

Elana uniosła brwi i odebrała pager od pielęgniarki kończącej dyżur.

- Czyżbyśmy dostały podwyżkę?

- Chciałabyś! - prychnęła Raine. - Nie, ale przyjęto nowego lekarza. Zaczął pracę następnego dnia po twoim wyjeździe.

Elana wzruszyła ramionami. Z lekarzami była w dobrych stosunkach, ale nie robiła do nich słodkich oczu, jak niektóre z koleżanek. Poza tym większość lekarzy i tak była żonata, a ci, którzy trwali w kawalerskim stanie, jej zdaniem na to zasługiwali.

- Mówię ci, ten facet jest grzechu wart - ciągnęła Raine. -I do wzięcia. Wiem, bo Suzette pociągnęła go za język.

Oba pagery, jej i Elany, odezwały się równocześnie. Elana odczytała na głos wiadomość:

- Kraksa. Jedna ofiara. Kobieta, lat dwadzieścia trzy, siłą uderzenia wyrzucona z samochodu. Intubowana na miejscu wypadku. Przewidywany czas przybycia: dwie minuty.

Kraksa. Kobieta siłą uderzenia wyrzucona z samochodu. Zupełnie jak Felicity.

Elana z trudem przełknęła ślinę. Opanowała się jednak i z powrotem przypięła pager do paska spodni. Nawet po dziewięciu latach każde wspomnienie tragicznej śmierci siostry wywoływało w niej bezgraniczny smutek.

- Ciekawe, czy dzisiaj ma dyżur? - odezwała się Raine.

Elana dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że przyjaciółka ma na myśli nowego lekarza.

- Skąd wiesz, że jest do wzięcia?

- Bo Suzette wzięła go na spytki. Nie słuchasz! - zirytowała się Raine. - Już ci przecież mówiłam. Jest młody, to znaczy stuknęła mu trzydziestka, i bardzo, bardzo seksy. - Elana rzeczywiście nie słuchała. Sprawdzała, czy pielęgniarce z poprzedniej zmiany uzupełniły zapas leków i materiałów opatrunkowych. - Idzie! - syknęła Raine.

Zanim Elana zdążyła się obejrzeć, szerokie drzwi prowadzące na podjazd dla karettek otworzyły się i dwóch ratowników wepchnęło wózek z ofiarą wypadku. Elana natychmiast zajęła pozycję z prawej strony wózka, Raine zaś z lewej. Reanimacja wcale nie jest tak chaotyczna, jak to wygląda w serialach telewizyjnych. Każdy z ratujących ma przydzielone zadanie, wie, za co jest odpowiedzialny. Elana wolała stanowisko z prawej strony, ponieważ lubiła przeprowadzać wstępną ocenę stanu pacjenta.

Podłączyła teraz kobietę do aparatury monitorującej pracę serca, słuchając jednocześnie, jak ratownik przekazuje lekarzowi najistotniejsze informacje.

- Zwiotczenie mięśni. Podejrzenie uszkodzenia odcinka szyjnego kręgosłupa, założona orteza szyjna.

Biedaczka może do końca życia być sparaliżowana, pomyślała Elana. Straszne. Felicity zmarła na miejscu wypadku. Czyj los jest gorszy?

Przeprowadziła wstępne badanie czynności życiowych i zaczęła swój raport:

- Ciśnienie siedemdziesiąt sześć na czterdzieści. Puls sto dwadzieścia dwa, częstoskurcz. Reakcja źrenic na światło spowolniona, ale źrenice jednakowej wielkości. Oddech charczący, obustronny.

Skończywszy, podniosła wzrok na stojącego w nogach wózka lekarza i oniemiała. Brock Madison.

Z wrażenia zabrakło jej powietrza. Myślała, że się udusi. Nie, to niemożliwe. To jakaś pomyłka. Może ten facet jest po prostu do niego podobny?

- Czy mam kontynuować podawanie roztworu Ringera, doktorze Madison? - odezwała się Raine.

- Tak, chociaż niewykluczone, że będziemy musieli podać również jednostkę krwi.

Pokój zawirował. Elana musiała przytrzymać się ramy wózka, by nie upaść.

Nowym lekarzem na ich oddziale jest Brock Madison, kierowca, którego samochód dziewięć lat temu zderzył się z samochodem Felicity. Mężczyzna, który spowodował jej śmierć.

Brockowi udało się lepiej od Elany ukryć zdziwienie i zapanować nad emocjami, chociaż również był wstrząśnięty. Z wysiłkiem skoncentrował się na ratowaniu ofiary wypadku.

- Proszę podać dwie jednostki krwi zero Rh minus - odezwał się. - Musimy tę kobietę ustabilizować, zanim zrobimy tomografię. - Raine natychmiast wykonała polecenie, lecz Elana nadal stała bez ruchu, najwyraźniej wciąż w głębokim szoku.

Brock szanował jej uczucia, niemniej w tej chwili cały zespół musiał działać na najwyższych obrotach. Przesunął się bliżej i ściszone głosem rzekł:

- Elano, jeśli nie czujesz się na siłach, poszukaj kogoś, kto cię zastąpi.

Gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na niego z taką odrazą, że instynktownie chciał się cofnąć. Po chwili jednak opanowała się, wzięła głęboki oddech, puściła ramę wózka i oświadczyła:

- Dam radę. Mam zrobić pełne badanie krwi?

- Tak. Musimy wiedzieć, czy doznała krwotoku wewnętrznego - odparł.

Zaimponowała mu. Wiedział, że skończyła szkołę pielęgniarstwa, ponieważ przez wszystkie te lata śledził losy młodszej siostry Felicity. Nie miał jednak pojęcia, że pracuje w tym szpitalu i że wybrała oddział ratunkowy, gdzie często stykała się z ofiarami wypadków. Ofiarami takimi jak jej siostra.

Ale czy on nie wybrał medycyny ratunkowej z tych samych powodów?

Przyglądał się Elanie, jak pobiera krew do analizy. Upewniwszy się, że daje sobie z tym radę, skupił uwagę na rannej. Niepokoił go stan płuc młodej kobiety, lecz najważniejsze było sprawdzenie poziomu hematokrytów i hemoglobiny.

- Hematokryty i hemoglobina cito - rzucił. Zauważył, że Elana i Raine znakomicie ze sobą

współpracują. Już pierwszego dnia ogromne wrażenie zrobiło na nim zgranie całego zespołu, od laborantów po pielęgniarki i lekarzy. W poprzedniej pracy różnie z tym bywało.

Po kilku minutach Elana podała mu świeże wyniki.

- Ciśnienie osiemdziesiąt cztery na czterdzieści dwa, puls sto siedemnaście, częstoskurcz się zmniejsza. Jest postęp.

Brock przytaknął ruchem głowy. Gdyby zdołali podwyższyć ciśnienie krwi do poziomu dziewięćdziesięciu skurczów, można by zaryzykować i przewieźć ranną na badanie tomograficzne.

- Hemoglobina siedem i osiem, hematokryt dwadzieścia dziewięć - odczytała Elana.

- Jeszcze dwie jednostki krwi - Brock zwrócił się do Raine - i płyny ustrojowe. Chcę doprowadzić ciśnienie tętnicze do dziewięćdziesięciu. Dzwonię na radiologię, żeby byli przygotowani. Jedna z was pójdzie z ranną.

- Ja mogę - natychmiast zgłosiła się Elana. Brock kiwnął głową, odwrócił się napięcie i skierował do najbliższego aparatu telefonicznego. W ciągu kilku minut umówił się z pracownią tomograficzną i lekarzem specjalistą.

Odwiesił słuchawkę i znowu przyjrzał się Elanie. Była uderzająco piękna: miała oliwkową cerę i wysokie kości policzkowe odziedziczone po matce Hiszpance oraz kruczoczarne włosy, teraz związane w koński ogon. A dziewięć lat temu wyglądała jak członkini młodzieżowego gangu.

Miała wszelkie powody, by go nienawidzić. Poczucie winy chwyciło go za gardło. Odwrócił wzrok i spojrzał na monitor zawieszony nad głową rannej kobiety. To nie czas ani miejsce roztrząsać błędy młodości.

- Po pierwszej jednostce krwi ciśnienie rozkurczowe dziewięćdziesiąt pięć. Została jeszcze jedna jednostka, ale stan rannej jest już stabilny. Mam zabrać ją na tomografię? - spytała Elana.

Odpowiedział skinieniem głowy.

W mgnieniu oka razem z Raine odłączyły kobietę od głównego monitora i podłączyły do przenośnej aparatury używanej przy transporcie chorych. Brock

zastanawiał się, czy zgłaszając się na ochotnika do przewiezienia pacjentki do pracowni tomograficznej, Elana nie chciała po prostu od niego uciec.

Możliwe, a właściwie bardzo prawdopodobne. Psiakrew! Ostatnią rzeczą, jakiej by pragnął, było przysporzenie tej dziewczynie kolejnych stresów. I zdecydowanie nie chciał, by z jego powodu rzuciła pracę. Musi kochać swój zawód, skoro wybrała oddział ratunkowy, a szpital pod wezwaniem św. Trójcy dysponował jedynym takim oddziałem w całym południowo-wschodnim Wisconsin.

Westchnął i potarł twarz dłonią. Cholera! Gdyby wiedział, że Elana tu pracuje, mógłby jakoś inaczej to rozegrać i przygotować ich pierwsze spotkanie.

Kogo próbuje oszukać? Czy mógłby cokolwiek zrobić, żeby złagodzić wstrząs? Spojrzenie pełne odrazy, jakim Elana go obrzuciła, zabolalo niczym nóż wbity w serce. Sam by zrezygnował z posady tutaj, gdyby nie fakt, że podpisał roczny kontrakt.

- Jak się panu u nas podoba, doktorze Madison? - zagadnęła Raine, zabierając się do sprzątnięcia.

Brock odchrząknął.

- Bardzo. Cieszę się, że zdecydowałem się wyjechać z Minneapolis.

- Ich strata, nasz zysk - skomentowała Raine. Rudowłosa i zielonooka Raine była bardzo ładną dziewczyną, lecz Brock z zasady unikał kobiet, które podejrzewał o to, że poważnie myślą o przyszłości i o założeniu rodziny. Mimo- wolnie zerknął na zegarek, zastanawiając się, co się stało z Elaną.

Bardzo chciał z nią porozmawiać. Latami marzył o szansie na wyjaśnienie wszystkiego. Pragnął się zrehabilitować w jej oczach, jeśli to w ogóle było możliwe. Znowu przypomniało mu się spojrzenie Elany. Nic z tego. Nie znajdzie u niej przebaczenia.

Nie zasługuje na nie.

- Długo jeszcze? - spytała Elana, z niepokojem spoglądając na powierzona jej opiece Jamie Edgar.

Ciśnienie krwi rannej zaczęło spadać.

- Dziesięć minut - odrzekł technik radiolog. Elana odkręciła zawór kroplówki, żeby płyn skapywał szybciej i żeby ciśnienie krwi się podniosło. Praca pomagała jej nie myśleć o Brocku Madisonie. Dlaczego po tych wszystkich latach, jakie minęły od śmierci Felicity, los znowu postawił na jej drodze mężczyznę, którego nie znosiła?

Potarła skronie. W głowie brzmiały jej słowa Chloe: Nie mów tak, dziecko. Brock Madison nie spowodował tego wypadku. To była wina twojej siostry. Wjechała mu prosto pod koła! To nie jego wina, że zginęła.

W głębi duszy Elana wiedziała, że Chloe ma rację. Felicity bez uprzedzenia wyjechała z bocznej ulicy na skrzyżowanie prosto pod koła samochodu Brocka. Z drugiej strony jednak on też jechał zbyt szybko, tak przynajmniej twierdził jeden z naocznych świadków zderzenia. Ojciec Brocka pracował wówczas w policji i powszechnie uważano, że użył swoich znajomości, by zatuszować sprawę. Elana też była takiego zdania. Poza tym, czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Brock odebrał Felicity życie. Nie było na świecie takiej siły, która władna by była to zmienić. A teraz ona jest zmuszona pracować z człowiekiem, którego nienawidzi.

- Gotowe - oznajmił technik radiolog. - Mam zawiadomić, że wracacie?

- Och tak, proszę. Dzięki. - Ciśnienie krwi Jamie Edgar jeszcze bardziej spadło, więc Elana przyspieszyła kroku, z całej siły pchając przed sobą nosze. Na szczęście pracownia tomograficzna nie była daleko od oddziału ratunkowego. - Ciśnienie spada - zakomunikowała, gdy dotarła na miejsce.

- Podajcie jeszcze jedną jednostkę krwi. Chirurg już jedzie z góry. Przekazano mi wynik tomografii. W odcinku szyjnym kręgosłupa doszło do poważnego uszkodzenia kręgów. Jeśli kobieta zaraz będzie operowana, może uda się zminimalizować ryzyko uszkodzenia rdzenia.

Elana skinęła głową na znak, że słyszy, co Brock do niej mówi. Ucieszyła się, że uraz kręgosłupa może nie być trwały i sprawdziła, czy ranna jest gotowa do przewiezienia na blok operacyjny. Zdjęła jej z palców pierścionki i razem z naszyjnikiem schowała do specjalnej koperty, która później trafiła do szpitalnego sejfu.

Zaraz potem zjawił się zespół z bloku operacyjnego i zabrał Jamie. Elana poczuła, jak opada z niej napięcie. Lubiła pracę na oddziale ratunkowym, lecz miała o-chotę przenieść się na oddział intensywnej terapii, by móc dłużej opiekować się pacjentami. Wiedziała, że brak jej będzie zastrzyku adrenaliny towarzyszącego przyjmowaniu ofiar wypadków, lecz chciałaby móc obserwować, jak pacjenci odzyskują siły.

- Elano? Dobrze się czujesz?

Spojrzała na Brocka i aż ścisnęło ją w żołądku. Jak może się dobrze czuć, kiedy on jest w pobliżu?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała. - Przepraszam, muszę uzupełnić leki i środki opatrunkowe, zanim przywiozą następnego pacjenta.

- Ja się tym zajmę - zaoferowała się Raine, patrząc z ciekawością to na Elanę, to na Brocka.

Elana zacisnęła zęby. Nie wtrącaj się, chciała powiedzieć przyjaciółce, lecz się opanowała. Ponieważ dla niej nie zostało już nic do roboty, odwróciła się na pięcie i skierowała do pokoju socjalnego.

Nadzieje, że uwolni się od Brocka, okazały się jednak płonne. Szedł krok w krok za nią.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała, odwracając się i obronnym gestem splatając ramiona na piersi.

- Po pierwsze chcę powiedzieć, że jest mi ogromnie przykro - zaczął Brock. - Nie miałem pojęcia, że tutaj pracujesz. - Szczerość malująca się na jego twarzy nie uspokoiła Elany. Może w jego oczach, gdy ją rozpoznał, błysnęło zaskocze-

nie, ale w końcu to ona straciła siostrę, nie? - Wróciłem z powodów rodzinnych, a nie po to, żeby cię dręczyć - dodał.

- Mnie jest obojętne, gdzie pracujesz - oświadczyła lodowatym tonem. - Nie będziesz mi wchodził w drogę, to ja też będę się trzymać od ciebie z daleka.

Brock wpatrywał się w nią w milczeniu. Elana zmobilizowała całą siłę woli, by wytrzymać jego wzrok. Rozumiała teraz, dlaczego Raine uważa, że jest wart grzechu. Włosy nosił odrobinę dłuższe, niż nakazywała aktualna moda, ale przy jego wyrazistych rysach i mocno zarysowanym podbródku wyglądał z tym bardzo atrakcyjnie.

- Jak sobie życzysz - odrzekł. - Niemniej wydaje mi się, że może dobrze by było, gdybyśmy porozmawiali i wyjaśnili sobie pewne rzeczy.

Wyjaśnili pewne rzeczy? Elana aż zamrugła z wrażenia. Ma facet tupet! Czy jakiegokolwiek wyjaśnienia przywrócą Felicity życie? Zwinęła dłonie w pięści, aż paznokcie wbiły jej się w ciało. Przenikliwy ból sprawił jej chwilową przyjemność.

Skoro już muszą współpracować, ich kontakty będą się ograniczały tylko i wyłącznie do spraw służbowych.

- Nie sędzę - odparowała. Brock zachmurzył się.
- Dlaczego?
- Bo nie powiesz mi niczego, co chciałabym usłyszeć.

Z tymi słowami odwróciła się i ruszyła przed siebie, a oniemiały Brock został z otwartymi ustami.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kontynuowanie dyżuru u boku Brocka Madisona było dla Elany najcięższym doświadczeniem od czasu, kiedy jako piętnastolatka trafiła do pierwszej rodziny zastępczej.

Chciał porozmawiać. Chciał wyjaśnić pewne rzeczy. Akurat. Chciał jedynie poprawić sobie samopoczucie.

Elana z trudem przełknęła ślinę, usilnie starając się nie myśleć o Brocku. Nic z tego. Wciąż przyłapywała się na tym, że gdy traciła go z oczu, natychmiast zaczynała się za nim rozglądać!

W ciągu tych dziewięciu lat, jakie minęły, odkąd go widziała, stał się dojrzałym mężczyzną. Nie powinno jej to dziwić, przecież ona też nie była już tą zbuntowaną nastolatką, co wówczas. Z jakiegoś powodu jednak w jej pamięci utrwalił się obraz Brocka jako lekkomyślnego studenta mknącego autostradą do skrzyżowania, na którym Felicity wyjechała wprost na niego.

Elana nie mogła pogodzić się z niesprawiedliwością losu. Brock wyszedł z kraksy z drobnymi obrażeniami, złamanym obojczykiem i kilkoma pękniętymi żebrami, a Felicity zginęła na miejscu.

Przestań, dość rozdrapywania ran, Elana upomniała się w duchu i rzuciła się w wir pracy. Wydawało jej się, że dobrze maskuje swoją niechęć do Brocka, lecz pod koniec dyżuru Raine spytała wprost:

- O co chodzi między tobą a doktorem Madisonem?

Elana uniosła brwi, udając, że nie wie, o czym mowa.

- O nic - skłamała.

Raine wzniosła oczy do góry.

- Mnie nie oszukasz. To jasne jak słońce, że się znacie. Po pierwsze, zwrócił się do ciebie po imieniu, zanim ktokolwiek was sobie przedstawił. Po drugie, poszedł za tobą do pokoju socjalnego, żeby porozmawiać na osobności. Mieliście romans czy co?

Romans? Nic dalszego od prawdy.

- Nie. Prawie go nie znam.

- Nie wierzę - upierała się Raine. Przytknęła identyfikator do zegara, Elana zrobiła to samo. - Nie jestem ślepa. Między wami czuć napięcie.

Elana stłumiła westchnienie. Wiedziała, że Raine nie spocznie, dopóki nie dowie się prawdy.

- Pamiętasz, co ci opowiadałam o wypadku, w którym zginęła moja siostra?

- Pamiętam. Brock był jej chłopakiem?

- Nie. - Elana podeszła do swojej szafki i wyjęła z niej torebkę, potem odrobinę za bardzo energicznie zatrzasnęła drzwiczki. - Gorzej. Brock prowadził samochód, z którym się zderzyła.

- Naprawdę? - wyrwało się zdumionej Raine. - Żarty sobie ze mnie stroisz.

- Bardzo bym chciała - rzekła Elana i ciężko usiadła na ławce. Udawanie, że wszystko jest w porządku, okropnie ją psychicznie wyczerpało. - Nie wiem, czy wytrzymam, Raine - szepnęła. - Chyba nie będę potrafiła z nim pracować.

Przyjaciółka usiadła obok i objęła ją ramieniem.

- Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. Rozumiem, że przeżyłaś szok, ale Brock Madison sprawia wrażenie naprawdę bardzo dobrego lekarza. Daj mu szansę.

Szansę? Dlaczego? Czy Felicity miała jakąkolwiek szansę? Życie jej siostry zostało brutalnie przerwane, i to była wina Brocka. Elana wcale nie chciała dawać mu szansy, chociaż wiedziała, że Raine może i ma rację. Pewnie Chloe doradziłaby jej to samo. Lecz wcale nie jest łatwo oderwać się od przeszłości.

- Nie potrafię - wybąkała.

- Potrafisz. Jesteś dorosła, silna. I pamiętaj, że ja zawsze będę przy tobie, gdybyś chciała porozmawiać. - Raine mocno ucisnęła przyjaciółkę. - Dzwon o każdej porze.

Elana odpowiedziała słabym uśmiechem.

- Dzięki.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Praca z Brockiem wydawała jej się niemożliwa. Z żalem myślała, że jej kariera pielęgniarki na tym oddziale dobiega końca.

- *Brock? Masz chwilę?*

Na dźwięk głosu Elany przystanął i obejrzał się zdumiony. Odezwała się do niego. Zawołała go. Z własnej woli. Jej ciemne oczy patrzyły na niego ciepło i przyjaźnie. Zdawała się jeszcze piękniejsza, niż kiedy po raz pierwszy zobaczył ją w pracy.

- *Elana? Miło cię widzieć.*

Jej szeroki uśmiech przyprawił go o ucisk w piersi.

- *Wszędzie cię szukam. Chciałam cię przeprosić. Przeprosić za to, że tamtego dnia tak nieładnie się wobec ciebie zachowałam. Nie miałam prawa się na ciebie złościć.*

- *Nie wiem, co powiedzieć. Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś?*

Odważył się mieć słabą nadzieję. Elana znowu uśmiechnęła się do niego.

- *Tak. Wybaczam ci.*

Natrętny dzwonek telefonu wyrwał go ze snu. Brock z jękiem uniósł powieki i po omacku zaczął szukać komórki. Chciał dalej śnić o pięknej uśmiechniętej Elanie, która już go nie obwiniała o śmierć swojej siostry.

Lepiej, żeby ten, kto budzi go o tej porze, miał naprawdę ważną sprawę! Otworzył klapkę telefonu.

- Tak?

- Brock? Musisz mi pomóc, stary. - Słowa młodszego brata, Joela, zagłuszał rozpaczliwy płacz niemowlęcia. - Ja już dłużej tego nie wytrzymam. Tucker non stop wrzeszczy. Z nim musi być coś nie tak. Chyba jest chory. Drze się bez przerwy!

Brock skrzywił się, słysząc desperacką nutę w głosie Joela, i spuścił nogi z łóżka.

- Spróbuj się uspokoić - zaczął. - Tucker ma dopiero siedem tygodni, może męczy go kolka? A jak wiesz go samochodem albo wkładasz do bujaka, jest lepiej?

- Nie. Nic nie pomaga! - Głos Joela przybrał histeryczny ton. - Płacze i płacze. Mówię ci, z nim coś jest nie w porządku!

Brock potarł dłonią policzek. Joel miał tylko dwadzieścia dwa lata, jego dziewczyna, Lacey, jeszcze mniej, dziewiętnaście i pół. Dwoje smarkaczy, których obowiązki rodzicielskie po prostu przerastały. Dlatego właśnie Brock zdecydował się na powrót do Milwaukee. Zwłaszcza że ojciec odmówił chłopakowi jakiegokolwiek pomocy finansowej.

- Może masz rację, może to nie tylko kolka - odezwał się do słuchawki. Płacz Tuckera zaczynał i jemu działać na nerwy. - Powinniście zgłosić się z nim do lekarza.

- Myśleliśmy, że ty go zbadasz. Nie mamy ubezpieczenia.

- W mieście działa przychodnia dla osób o niskich dochodach, która otacza opieką matki takie jak Lacey - odparł Brock. - Mogę obejrzeć Tuckera, ale nie jestem pediatrą, poza tym nie mogę zrobić żadnych badań laboratoryjnych. Możliwe, że potrzebne będzie prześwietlenie. Oczywiście moglibyście przyjść na mój dyżur do szpitala, ale za to musielibyście zapłacić, więc prościej jest pójść do tamtej przychodni, gdzie za darmo dostaniecie wszelką pomoc.

- W porządku - mruknął zrezygnowany Joel. - Gdzie to jest?

Brock podał mu adres i wytłumaczył, jak dojechać. Swoją drogą ciekawe, myślał, że w szpitalu, gdzie Lacey rodziła, nie udzielili jej takiej informacji. Zdecydowanie zbyt mało się robi dla takich młodych matek, szczególnie w ciężkim położeniu finansowym.

Przecież przysługuje im nie tylko podstawowa opieka zdrowotna, ale i zasiłek na jedzenie.

- Wszystko będzie dobrze - odezwał się, chcąc dodać bratu otuchy.

- Nie wiem, stary - odrzekł Joel. - Nie jestem tak silny jak ty.

- Jesteś, jesteś - zaprotestował Brock. - Jesteś silniejszy, niż ci się wydaje.

- Później porozmawiamy, dobrze? - Joel wyraźnie nie miał ochoty na ciągnięcie tego tematu.

Brock nie nalegał, wiedząc, że brat żyje teraz w ustawicznym stresie. Ojciec praktycznie wyrzucił go na ulicę. Brock znalazł dla niego i Lacey małe mieszkanie i zapłacił kaucję oraz czynsz za pierwsze trzy miesiące. Joel zaczął się na pół etatu na stacji benzynowej, lecz wciąż szukał stałej pracy, która gwarantowałaby przyzwoite ubezpieczenie.

Brock wpatrywał się w komórkę. Czy powinien zaproponować, że zawiezie Tuckera do przychodni? Bardzo chciał pomóc Joelowi, ale nie może przecież go we wszystkim wyręczać. Chłopak musi dorosnąć, wziąć odpowiedzialność za siebie i rodzinę.

Cisnął telefon na stos ubrań i z powrotem położył się do łóżka. Bardzo chciał zasnąć i kontynuować przerwana rozmowę z Elaną. Słowa wybaczenia na jedno mgnienie sprawiły, że poczuł się lekki i szczęśliwy.

Lecz to był tylko sen. Na jawie Elana mu nie przebaczyła, a sposób, w jaki wczoraj się z nim rozstała, świadczył, że nigdy tego nie uczyni.

Brock wiedział, że musi się z tym pogodzić, lecz odrzucenie wyciągniętej ręki bolało. Długo nosił w sobie poczucie winy za tamten tragiczny wypadek. Zmienił nawet specjalizację, przysięgając sobie, że odąd będzie ratował ludzkie życie.

Starał się też zrobić dla Elany wszystko, co mógł, chociaż ona nawet sobie z tego nie zdawała sprawy. Niemniej nic nie mogło wrócić życia jej siostrze.

Śmierć Felicity prześladowała go wiele lat. Dlaczego miałyby się to zmienić?

Elana źle spała, lecz mimo zmęczenia wstała wcześniej. Była środa, dzień jej czterogodzinnego bezpłatnego dyżuru w przychodni dla osób o niskich dochodach. Lubiła te dyżury, pomaganie potrzebującym sprawiało jej ogromną satysfakcję, lecz dzisiaj szła do przychodni z tępym bólem głowy, bez wątplenia skutkiem niespokojnej nocy, a winien temu był oczywiście Brock Madison.

Nie, nie będzie o nim myślała. Brock jest po prostu jednym z lekarzy, z którym od czasu do czasu będzie musiała współpracować. W ostateczności poprosi Sta-cey o przydzielenie jej do strefy obserwacyjnej, przynajmniej na jakiś czas, dopóki nie zorientuje się, jakie ma inne możliwości. Pozostanie na oddziale ratunkowym nie wchodzi w rachubę. Musi poszukać sobie czegoś innego i to szybko.

Wchodząc do budynku przychodni, Elana zobaczyła, że w recepcji dyżuruje Tina Kapłan.

- Cześć, jak się masz - zagadnęła od progu.

- Świetnie. Jak twoja ciocia Chloe?

Wszyscy w przychodni Nowe Początki znali jej matkę zastępczą, która, kiedy Elana dorastała, zgłosiła się tu do pomocy jako wolontariuszka. Elana cieszyła się, że może pójść w jej ślady.

- Bardzo dobrze. Wszczepienie stentów przebiegło bez komplikacji.

- To się bardzo cieszę - rzekła Tina. - Proszę - dodała, wręczając Elanie listę pacjentów.

- Ja też się cieszę. - Elana wzięła od Tiny kartkę i pobieżnie rzuciła na nią okiem. - Dziękuję. Aha, kto dziś przyjmuje? - spytała.

- Chwileczkę - mruknęła Tina i spojrzała na ręcznie wypisaną tabelę dyżurów. - Chyba Liz Jacoby.

Liz Jacoby była bardzo zdolną Afroamerykanką, która poświęcała przychodni sporo swojego cennego czasu. Niewielu chorych wiedziało, że jest znaną w całych Stanach specjalistką od nowotworów piersi. Elana bardzo lubiła z nią współpracować. Tępy ból głowy stopniowo ustępował.

- Znakomicie. Powinniśmy mieć dobry dzień.

- Kiedy mogę zacząć przysyłać ci pacjentów? - spytała Tina.

- Daj mi pięć minut. Upewnię się, czy niczego nie brakuje, i do biegu, gotowi, start!

Tina roześmiała się, a Elana skrzyła do pokoju zabiegowego. Pierwszych kilku pacjentów załatwiła szybko, ich przypadki nie były skomplikowane: kaszel, gorączka, grypa żołądkowa. Jako kolejny zgłosił się młody człowiek z poparzoną ramię, który przedstawił się jako Jackson, a na pytanie, co mu się stało, opowiedział jakąś trudną do uwierzenia historyjkę.

- Masz mnie za głupią? - odezwała się Elana. - To mi wygląda na oblanie benzyną. Powiesz mi, co się naprawdę wydarzyło?

Jackson milczał jak zakłęty. Elana westchnęła, prowizorycznie zabezpieczyła ranę i właśnie miała odesłać chłopaka do doktor Jacoby, kiedy Tina uchyliła drzwi.

- Elano?

- Tak?

- Długo jeszcze będziesz zajęta? Jest u mnie dziewczyna z płaczącym niemowlakiem. Trzeba ich szybko przyjąć.

- Jeden moment. Jacksona musi obejrzeć Liz. - Miała nadzieję, że lekarce uda się wyciągnąć z niego więcej informacji na temat zdarzenia. - Przygotuję leki.

- Ja się tym zajmę. Tylko powiedz, co mam mu dać.

Elana uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Dziecko jest w aż tak złym stanie?

- Nie wiem, ale matka jest na granicy hysterii. - W oczach Tiny pojawiło się współczucie. - Nie mogę tego wytrzymać.

- Dobrze. Zapakuj gazę i maść na oparzenia - poleciała, a zwracając się do chłopaka, poinstruowała: - Opatrunek trzeba zmieniać dwa razy dziennie. Po pięciu dniach pokaż się znowu, dobrze? Musimy pilnować, żeby nie wdało się zakażenie. Rozumiesz?

- Uhm - mruknął Jackson.

Tina zabrała go ze sobą, a Elana szybko zdezynfekowała stół do badań i poprosiła młodą matkę.

- Dzień dobry. Jestem pielęgniarką, na imię mam Elana - przedstawiła się i spytała: - Co się dzieje?

Oczy dziewczyny były zapuchnięte od łez.

- On bez przerwy płacze i płacze. Nie wiem, może robię jakiś błąd? - wybąkała.

- Jestem pewna, że dobrze się nim zajmujesz - odezwała się Elana różnym tonem. - Jak ci na imię? Mogę go potrzymać?

Pociągając nosem, dziewczyna podała jej dziecko.

- Ja nazywam się Lacey, a to Tucker. Skończył siedem tygodni.

- Cześć, Tucker. - Elana nosem trąciła czoło chłopczyka, chcąc sprawdzić, czy ma gorączkę.

Był trochę rozgrzany, ale równie dobrze mógł to być skutek długotrwałego płaczu. Elana kochała małe dzieci, co było jednym z powodów, dla którego zgłosiła się do pracy w przychodni. Położyła Tuckera na stole do badań i odchyliła pieluszkę, szukając odparzeń. Potem osłuchiwała mu serce i płuca. Obejrzała też uszy, lecz nie znalazła śladu infekcji.

- Karmisz piersią? - zwróciła się do Lacey.
- Nie. Dajemy mu to, co kupimy w supermarkecie.
- Może to właśnie jest przyczyną kłopotów? -ostrożnie zasugerowała Elana.
- Dzieci ze skłonnością do kolki źle tolerują pokarmy mleczne. Poza tym lepiej trzymać się jednej marki. Spróbujemy przejść na pokarm na bazie soi. Zaraz dam ci darmowe próbki.
- To nie jest nic groźnego? -spytała Lacey i wytarła nos w rękaw bluzki. Przy tym ruchu rękaw odsłonił i kilka nacięć na przedramieniu. Czując na sobie badawcze spojrzenie Elany, dziewczyna szybko zasłoniła rękę. - Jakoś trudno mi uwierzyć, że Tucker tak płacze tylko z powodu głupiej kolki - wypaliła.

Elana miała ochotę spytać ją o sznyty, lecz w tej chwili dziecko było ważniejsze.

- Nie lekceważ kolki. Wiele matek nie może sobie poradzić z tym problemem. A są na to sposoby. Po pierwsze, zmiana pokarmu na produkty na bazie soi. Spróbujemy, dobrze?

Lacey pociągnęła nosem i kiwnęła głową na znak, że się zgadza. Elana wyszła do magazynu, wzięła opakowanie zawierające sześć puszek mieszanki, przygotowała butelkę dla Tuckera i wróciła do gabinetu.

- Zobaczymy, jak mu będzie smakowało - rzekła, podając butelkę matce.

Lacey wzięła synka na ręce i zaczęła go karmić. Tucker z początku chętnie ssał, lecz po chwili znowu zaniósł się płaczem.

- Widzisz, ssie, bo jest głodny, ale odwraca główkę. To kolejny objaw kolki, męczą go gazy. Trzeba podać mu lek przeciwkolkowy w postaci kropli do oczu. To powinno pomóc. Poproszę jeszcze doktor Jacoby, żeby go osłuchiwała i wykluczyła inne choroby. - Elana zawahała się i spytała: - Masz kogoś do pomocy przy dziecku czy sama wychowujesz Tuckera?

Lacey wzruszyła ramionami i ponownie spróbowała dać Tuckerowi butelkę.

- Joel, to znaczy ojciec Tuckera, stara się mi pomóc, ale nie może znieść, kiedy on płacze.

No tak. Wygląda na to, że Lacey i Joelowi przydałaby się większa pomoc, pomyślała Elana i przypomniała sobie blizny na ramieniu dziewczyny. Kto jak to, ale ona doskonale wiedziała, do czego może doprowadzić bezradność.

- Posłuchaj, Lacey. Jestem tutaj, żeby ci pomóc. Przyjdź za dwa dni z Joelem. Oboje musicie się nauczyć, jak postępować z dzieckiem ze skłonnością do kolek. Słyszałam, że dobrze działa sadzanie w bujaczku przy włączonym odkurzaczu, albo jazda samochodem. Ale jak tylko Tucker przestanie być karmiony mlekiem i dostanie lek przeciwkolkowy, powinien się uspokoić.

- Brat Joela jest lekarzem - zaczęła Lacey - i nawet on uważa, że z Tuckerem może być coś nie w porządku.

Elanie nie spodobał się obronny ton dziewczyny. Czyżby biedaczka uważała, że jest złą matką, bo nie potrafi poradzić sobie z płaczącym dzieckiem?

- Naprawdę? Jest pediatrą?

- Nie, Brock pracuje na oddziale ratunkowym w szpitalu Świętej Trójcy.

Brock? Czyżby się przestyszała?

- Jakie Joel ma nazwisko?

- Madison. Joel Madison.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez cały dzień Elana nie mogła przestać myśleć o ciężkim położeniu Lacey. Prześladował ją widok okaleczeń na przedramieniu dziewczyny. Lacey zdecydowanie potrzebowała pomocy. Wizyta w przychodni i szybka porada lekarska to za mało.

Chociaż Elana bardzo pragnęła trzymać się od Bracka z daleka, sumienie nie pozwalało jej milczeć. Lacey przeżywała bardzo trudny okres, jej autoagresji nie można było lekceważyć. A Tucker jest przecież bratankiem Brocka. Zaraz, zaraz, czy nie wspomniał, że wrócił z powodów rodzinnych?

Trudno. Musi z nim porozmawiać. Musi podzielić się z nim niepokojem o Lacey, o Joela i ich synka.

Kiedy dotarła do szpitala, okazało się, że na oddziale panuje większy ruch niż zazwyczaj w środę wieczorem. Pacjenci przybywali nieprzerwanym strumieniem. Przy takim nawale pracy nie było mowy o żadnych prywatnych rozmowach. Elana odetchnęła z ulgą i zakasała rękawy. Kiedy już się zdawało, że sytuacja jest opanowana, nadeszła wiadomość, że w miejscowym sklepie dyskontowym miał miejsce poważny wyciek gazu. Dziesiątki ludzi zaczęły przyjeżdżać na badanie, czy nie zatruli się tlenkiem węgla.

Na szczęście większość z nich nie ucierpiała, lecz każdego trzeba było zarejestrować, zbadać, podać leki i wypisać. Elanę oddelegowano do strefy obserwacyjno- konsultacyjnej. Ucieszyła się, że przez pewien czas nie będzie widziała Brocka Madisona.

Niemniej fakt pozostawał faktem - musi z nim porozmawiać o Lacey. Przy- najmniej tak sobie powtarzała, ilekroć przyłapała się na tym, że szuka go wzro- kiem.

- Jest jeszcze ktoś z podejrzeniem zatrucia? - usłyszała obok siebie głos Raine. - Bo jeśli zaraz czegoś nie zjem, chyba zemdleję.

- Wydaje mi się, że już koniec - odparła Elana.

- Stacey mówiła, że spodziewamy się dwudziestu trzech osób. Jestem pew- na, że przyjęliśmy co najmniej tyle.

- Mam nadzieję - mruknęła Raine. - Jedno dobre, czas minął niepostrzeżenie.

- Właśnie - przyznała Elana. - Zrób sobie przerwę, a ja cię zastąpię. Potem się wymienimy.

- Dzięki. Daj mi kwadrans.

- Nawet dwadzieścia minut - wielkodusznie zaproponowała Elana. - Należy się nam.

Ponieważ w strefie reanimacyjnej panował spokój, Stacey przesunęła Brocka do strefy obserwacyjnej po to, żeby szybciej rozładować kolejkę oczekujących.

- Elano? Możesz przysłać test ciążowy do dwójki? - poprosił.

- Ta kobieta też była w sklepie? - spytała. Brock przytaknął ruchem głowy i dodał:

- Trochę się niepokoi. Podejrzewa, że jest w ciąży. Elana pospieszyła wykonać jego polecenie. Potem też nie było czasu spytać o Lacey, bo kolejny pacjent, pan Reeves z osiemnastki, zaczął się skarżyć na bóle w klatce piersiowej. Natychmiast zawiadomiła o tym Brocka.

- Właśnie zrobiłam mu EKG - poinformowała.

- I pobrałam krew do analizy. Chyba trzeba go przewieźć do zabiegowej.

Starszy pan zgłosił się do szpitala, ponieważ upadł, lecz teraz, kiedy wystąpiły bóle w klatce piersiowej, Elana zaczęła podejrzewać, że upadek mógł świadczyć o kłopotach z sercem.

Brock spojrział na zapis EKG.

- Hm. Obniżenie odcinka ST - mruknął. - Dobrze, zabieramy go do zabiegowej, bo tam mamy lepszą aparaturę. Zawiadomię też kardiologię.

Elana wytłumaczyła panu Reevesowi, jakie mają co do niego zamiary i spytała o jego sytuację rodzinną. Okazało się, że od roku jest wdowcem, ale ma dwójkę dzieci, syna i córkę. Nie chciał jednak ich niepokoić, twierdząc, że muszą się troszczyć o własne rodziny.

- Naprawdę sędzę, że powinniśmy ich zawiadomić - perswadowała Elana. - To może być niegroźny atak serca. Syn i córka chcieliby o tym wiedzieć.

Elana miała szczerą nadzieję, że są przyzwoitymi ludźmi, przyjadą i będą wspierać ojca.

Pan Reeves ostatecznie się zgodził, więc Elana szybko zadzwoniła do jego syna, Kirka, który natychmiast zobowiązał się zawiadomić siostrę, Lisę.

- Pański syn już jedzie - rzekła, wracając. -I obiecał skontaktować się z Lisą - dodała.

Mężczyzna podziękował jej szeptem.

- Bóle nasiliły się? - zaniepokoiła się Elana.

- Może odrobinę.

Elana rozejrzała się i widząc, że Brock patrzy w ich stronę, przywołała go ruchem ręki.

- Pan Reeves ma silniejsze bóle - poinformowała go. - Mogę znowu podać mu morfinę?

- Koniecznie. Pięć miligramów, a w razie potrzeby nawet dziesięć. Sprawdź poziom troponin, jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś. Aha, kardiolog już idzie.

- Troponiny zleciłam razem z innymi badaniami. Wyniki powinny nadejść lada chwila - odpowiedziała Elana i podeszła do szafki z lekami.

Po podaniu morfiny pan Reeves wyraźnie się odprężył. Badania wykazały podwyższony poziom troponin sercowych, więc kardiolog bezzwłocznie zabrał chorego do pracowni cewnikowania serca na badanie.

- Czekam na syna - wzbraniał się pan Reeves.

- Nie możemy czekać - tłumaczyła mu Elana. - Im szybciej lekarze zajmą się pańskim sercem, tym dla pana lepiej. Porozmawiam z synem, jak tylko do nas dotrze - obiecała. - Będzie w poczekalni. Po zabiegu tam się pan z nim spotka. Zgoda?

- Zgoda.

- Dobra robota - mruknął Brock, kiedy zostali sami. - Doskonale sobie z nim poradziłaś.

Elana zaczerwieniła się, słysząc pochwałę.

- Dziękuję.

Od początku dyżuru pracowali tak intensywnie, że napięcie między nimi zniknęło. Elana nie była pewna, czy to dobrze, czy źle. Czy potrafi udawać, że śmierć Felicity się nie liczy? Oczywiście, że nie, lecz teraz ma inne, ważniejsze sprawy. Na przykład sytuacja Lacey, Tuckera i brata Brocka, Joela.

Zebrała się więc na odwagę, spojrzała Brockowi w oczy i spytała:

- Znajdziesz dla mnie chwilę po pracy? Chciałabym porozmawiać.
- Oczywiście. Jestem do twojej dyspozycji.

Gotowość, z jaką przystał na jej propozycję, przyprawiła ją o wyrzuty sumienia. Czy liczy na to, że będą wałkować przeszłość? Elana zawahała się. Może powinna od razu powiedzieć, o co chodzi.

- Cieszę się, że chcesz ze mną porozmawiać - zaczął Brock, zanim zdążyła się odezwać. - Przez te lata nie przestawałem myśleć o tobie.

Doprawdy? Policzki znowu zaczęły ją palić. Zdenerwowała się na siebie za uleganie jego czarowi. Nie, Brock Madisona wcale jej nie pociąga i nie potrzebuje jego pochwał w pracy. Doskonale wie, że jest dobra.

- Elano? Już jestem - zakomunikowała Raine. -Twoja kolej na przerwę.

Elana z radością skorzystała z szansy uwolnienia się od krepującego towarzystwa.

- Dzięki. Umieram z głodu. Do zobaczenia później - rzuciła do Brocka i szybkim krokiem oddaliła się.

Weź się w garść, mówiła do siebie po drodze. Z Brockiem masz rozmawiać tylko o Lacey i Tuckerze. Wyjaśnisz, co wzbudziło twój niepokój, i koniec. Po-tem wasze stosunki znowu ograniczą się do spraw służbowych.

Brock nie spodziewał się, co prawda, że Elana odpuści mu winy i będzie dla niego tak miła jak w jego snach, niemniej był podekscytowany, że w końcu dała mu szansę wszystko wytłumaczyć i dlatego uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Dziewięć lat temu poszedł na pogrzeb Felicity, lecz wówczas próba porozmawiania z Elaną i jej matką skończyła się fiaskiem. Matka Elany po prostu wyrzuciła go z kościoła i urządziła taką scenę, że uciekł, zanim wezwała policję.

Kilka miesięcy później ponownie spróbował skontaktować się z kobietami, lecz wówczas dowiedział się, że dom został wystawiony na sprzedaż. Louisa Schultz przeszła załamanie nerwowe, a Elana trafiła do rodziny zastępczej.

Brock, wstrząśnięty tym, że sytuacja się pogarsza, z daleka śledził losy dziewczyny. Nie opuszczały go wyrzuty sumienia, wciąż przeżywał od nowa sekundy przed zderzeniem. Chcąc zapomnieć o winie, całkowicie poświęcił się nauce. Ukończył studia jako najlepszy na roku, lecz nie sprawiło mu to satysfakcji.

W pracy jego głównym celem stało się ratowanie ludzkiego życia. Tylko dzięki temu mógł jakoś egzystować w zgodzie z samym sobą.

Podczas dziesięciominutowej przerwy między pacjentami Brock wyjął komórkę i sprawdził pocztę głosową. Ze zdumieniem stwierdził, że jedna z wiadomości pochodzi od Lacey. Zapłakana błagała, by oddzwonił. Zerknął na zegarek. Dzwoniła około pół godziny temu. Szybko wystukał jej numer.

- Lacey? Tu Brock. Coś się stało?
- Nie wiem, co robić! - zatkała Lacey. - Joel zniknął.
- Jak to zniknął? Poszedł do pracy? Co z Tuckerem?
- Zabrałam Tuckera do tej przychodni. Zrobili jakieś badanie, kazali karmić czymś innym, bo dostaje kolki. Jak wróciłam, Joela nie było. Myślałam, że poszedł do pracy, ale dwie godziny temu zadzwonili stamtąd, bo się nie zjawił.

Zimny dreszcz przebiegł Brockowi po plecach. Czyżby Joel dał nogę? Niemożliwe. Nie będzie ryzykował utraty pracy, przecież ma dzieciaka na utrzymaniu!

- Okej, nie panikuj - zaczął spokojnym tonem, starając się nie okazać niepokoju. - Wiem, że ostatnio na Joela spadło dużo kłopotów. Pewnie chciał chwilę odetchnąć. Może poszedł z kumplami na drinka.

- Z początku ja też tak myślałam - chlipała Lacey - ale dzwoniłam do jego kumpli, żaden go nie widział. Poszłam nawet do kręgielni. To jego ulubione miejsce. Tam też nikt go nie widział. Boję się, Brock. Co ja zrobię, jeśli on odszedł na zawsze?

Elana rozejrzała się, szukając Brocka. Obiecał spotkać się z nią po pracy w pokoju socjalnym, ale było całkiem możliwe, że jeszcze nie skończył dyżuru.

Wytrzeła wilgotne ręce w kombinezon. Zżerała ją trema, chociaż krótka rozmowa z Brockiem nie powinna jej aż tak stresować, zwłaszcza że nie miała dotyczyć spraw osobistych.

- Pójdziemy razem na parking? - zaproponowała Raine.

- Nie czekaj na mnie - odparła Elana, unikając wzroku przyjaciółki. - Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

- Jakich spraw? - zdziwiła się Raine. - Wszystko zostawiłaś w porządku, a o wpół do dwunastej w nocy raczej niczego nie załatwisz ani do nikogo nie zadzwonisz.

Elana stłumiła westchnienie.

- Martwię się o jednego pacjenta - odrzekła. - Chcę zapytać Brocka o jego stan.

- Aha - domyślnie mruknęła Raine. - Jestem pewna, że Brock będzie szczęśliwy, że może cię uspokoić.

- To nie tak, jak myślisz - zaprotestowała Elana. - Nie chodzi o żadne sprawy osobiste. Prawie go nie znam.

Raine z niedowierzaniem uniosła brwi.

- Jasne. Cieszę się, że z nim porozmawiasz. To znaczy, że dajesz mu szansę. A przy okazji może uda ci się go namówić, żeby popracował społecznie w naszej przychodni?

Co to, to nie! Za żadne skarby świata nie zwróci się do niego z taką propozycją! Wspólne dyżury w szpitalu wystarczą. Przychodnia to jej azyl. Nie chce go tam widzieć.

Kiedy Raine nareszcie zostawiła ją samą, Elana odetchnęła z ulgą i umościła się w fotelu. Postanowiła, że poczeka jeszcze pięć minut, a potem uda się na poszukiwania. Była zmęczona i nie miała zamiaru dłużej zarywać nocy. Niemniej nie chciała iść do domu, nie porozmawiawszy z Brockiem o Lacey i jej dziecku.

Kiedy w końcu Brock zjawił się w pokoju, wyglądał okropnie. Jego twarz przecinały głębokie bruzdy. Sprawiał wrażenie wykończonego.

Przemknęło jej przez myśl, żeby nie zawracać mu głowy swoimi złymi przeczuciami, lecz przypomniała sobie, że przecież chodzi o dobro małego dziecka. Nie uważała, że Lacey jest złą matką, lecz sytuacja wyraźnie dziewczynę przerastała.

- Przepraszam za spóźnienie - sumitował się Brock i nawet starał się uśmiechnąć.

- Nie szkodzi. Wszyscy dziś dostaliśmy za swoje. Dziwnie się czuła, wymieniając zdawkowe uwagi z Brockiem. Właściwie do dnia spotkania na oddziale zamienili ze sobą może pół tuzina słów, brutalnych i agresywnych. Przy najmniej z jej strony.

Na wspomnienie, jak na niego napadła na pogrzebie Felicity, ogarnął ją wstyd, lecz zdusiła w sobie wyrzuty sumienia. Odchrząknęła, znowu wytarła dłonie w kombinezon i rzekła:

- Przepraszam, że zabieram ci czas, ale jest pewna kłopotliwa sprawa, o której powinieneś wiedzieć.

Brock zmarszczył brwi.

- Kłopotliwa sprawa?

- Owszem. Pomagam jako wolontariuszka w przychodni Nowe Początki. Właśnie dzisiaj przed południem, kiedy miałam tam dyżur, zgłosiła się młoda kobieta, właściwie dziewczyna, z synkiem cierpiącym na kolkę.

- Lacey i Tucker - domyślił się Brock. Wyprostował się i przybrał nieprzekniony wyraz twarzy. Elana nie spodziewała się, że od razu odgadnie, o kim mowa, lecz to ułatwiło jej zadanie.

- Musisz wiedzieć, że bardzo się o nich niepokoję. Szczególnie o Lacey.

- Dlaczego o nią? Bo coś jest nie tak z Tuckerem? Źle się nim opiekuje? Robi mu jakąś krzywdę? Bije? - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- Nie! Nic z tych rzeczy - zaprzeczyła Elana, chociaż rozumiała, dlaczego takie rzeczy przyszły mu do głowy. Na oddziale ratunkowym stykali się z przypadkami maltretowania dzieci. - Tucker ma skłonność do kolek, a Lacey niewłaściwie go karmiła. Wyjaśniłam jej, że musi przejść na pokarm na bazie soi i dałam mu darmowe próbki. Dostała również lek przeciwkolkowy. Ale twój brat, ojciec Tuckera, nie przyszedł z nimi.

Brock odetchnął z wyraźną ulgą, że nie chodzi o maltretowanie.

- Nie dziwi mnie to - mruknął. Elanę zirytował jego obojętny ton.

- Posłuchaj - zaczęła i pochyliła się do przodu, jakby chciała nadać większą siłę słowom. - Na ręce Lacey zauważyłam sznyty. Szybko je zakryła, aleja ich sobie nie wyobraziłam. Macierzyństwo ją przytłacza. Podejrzewam, że celowo zadaje sobie ból.

- Co? - Brock wpatrywał się w nią zszokowany. - Chcesz powiedzieć, że ma skłonności samobójcze?

Elana wcale nie życzyła sobie tej rozmowy, lecz czy na własnej skórze się nie przekonała, że ignorowanie problemu tylko go pogłębia?

- Młodzi ludzie, u których występuje autoagresja, nie są samobójcami, dają tylko otoczeniu sygnał, że sobie nie radzą ze sobą.

- Mówisz tak, jak gdyby te sprawy nie były ci obce - stwierdził Brock, bacznie się jej przyglądając.

Elana z trudem przełknęła ślinę. Z własnego doświadczenia wiedziała znacznie więcej o nastolatkach, które uciekają się do bolesnych sposobów na przetrwanie, niżby chciała.

A winny temu był Brock.

Ciemno jej się zrobiło przed oczami. Zmobilizowała całą siłę woli, by nad sobą zapanować.

- Zetknęłam się tym problemem.

- Aha.

Jego spojrzenie było pełne empatii. Czyżby tragiczny wypadek sprzed dziewięciu lat pozostawił na nim głębszy ślad, niż sądziła?

Spuściła wzrok. Czy on też cierpiał? Może, ale co z tego? On jakoś się z tym uporał, ona nie potrafiła. Ale teraz mowa jest o Lacey i Tuckerze, nie o niej.

- Posłuchaj, musisz przekonać Joela, że jego syn go potrzebuje. On i Lacey powinni przejść kurs dla młodych rodziców. Są na to fundusze. - Elana modliła się w duchu, by Brock poważnie potraktował jej radę. - Uważam, że Lacey jest psychicznie zaburzona i nie jest w stanie sama wychowywać Tuckera.

- Cóż, z tym może być problem - z poważną miną stwierdził Brock. - Lacey dzwoniła do mnie niecałą godzinę temu. Odchodzi od zmysłów, bo mój braci-szek, Joel, odszedł w siną dal. Cały dzień go nie widziała i nikt nie wie, gdzie się podziewa.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Lacey cały dzień była z Tuckerem sama? - Elana nie zdołała zapanować nad nutą paniki w głosie. - Musimy natychmiast tam jechać.

- Może masz rację - przyznał. - Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale skoro nawiązałaś dobry kontakt z Lacey, to może twoja obecność doda jej otuchy?

Elana wahała się chwilę, lecz wiedziała, że Lacey i Tucker jej potrzebują.

- Oczywiście, że pojedę z tobą.

- Dzięki.

Dziesięć minut później siedziała obok Brocka w jego samochodzie i kątem oka go obserwowała. Nie była w stanie odgadnąć, o czym myśli. Wmawiała sobie, że jej to nic nie obchodzi, lecz w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda. Zaimponował jej tym, że natychmiast ruszył Lacey z pomocą.

Milczenie między nimi było nie do wytrzymania. Chciała coś powiedzieć, lecz nie wiedziała co. Brocka prawie nie znała. Jako lekarz medycyny ratunkowej był dla niej zagadką. Dawnego Brocka, lekkomyślnego studenta, właściwie też nie znała.

Chloe powtarzała jej, by nie wierzyła plotkom o jego szaleńczej jeździe. Na tamtym odcinku autostrady dozwolona szybkość wynosiła czterdzieści pięć mil na godzinę. Wystarczy, nie trzeba naciskać na gaz, żeby spowodować wypadek. Elana nie chciała jej słuchać. Łatwiej było nienawidzić Brocka za nieudane życie, niż obwiniać zaburzoną psychicznie matkę. Albo zmarłą siostrę.

Zerknęła na szybkościomierz. Brock przestrzegał przepisów, nie jechał za szybko. Oczywiście ona postępowałaby tak samo, gdyby miała na sumieniu życie młodej dziewczyny. Jej serce przepęliło współczucie dla niego. To straszne żyć ze świadomością, że się kogoś zabiło. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jak straszne.

Zaraz, zaraz. Czyżby żal jej było Brocka? Co ją obchodzi jego wina czy brak winy?

Spojrzała na zegar. Dochodziła północ. Czy Brock wie, gdzie podziewa się jego brat? Miała nadzieję, że tak. Mogłaby zostać z Lacey, podczas gdy on pojechałby po niego.

Kilka minut później samochód zatrzymał się przed zniszczonym domem podzielonym na mieszkania. W oknie na najwyższym piętrze paliło się światło. Brock cicho zastukał do drzwi, jak gdyby bał się obudzić lokatorów na parterze. Chwilę później Lacey zeszła i wpuściła ich. Nie widząc z nią Tuckera, Elana poczuła niepokój.

- Gdzie mały? - spytał Brock, najwyraźniej również zaniepokojony.

- Zasnął - wyjaśniła. Sprawiała wrażenie zaskoczonej wizytą, ale i ucieszoną. - Proszę, wejdźcie - zaprosiła.

Weszli za nią na górę. W mieszkaniu panował bałagan, ubrania leżały porozrzucone, na obdrapanym stole stały brudne naczynia. Elanę ręce zaświerzbiały, by rzucić się do sprzątania, lecz odwróciła wzrok i zajęła się Lacey.

- Pamiętasz mnie z przychodni? - zapytała. - Mam na imię Elana i pracuję razem z Brockiem.

Lacey kiwnęła głową.

- Przypominam sobie. To lekarstwo na kolkę chyba działa. Dzisiaj po południu Tucker przespał pełne dwie godziny.

Elana rozpromieniła się.

- Świetnie. Jestem pewna, że nowy pokarm też okaże się strzałem w dziesiątkę.

- Możemy go zobaczyć? - wtrącił się Brock. Elana zauważyła, że wciąż ma bardzo skupiony wyraz twarzy. - Nie obudzimy go, obiecuję.

Lacey wzruszyła kościstym ramieniem.

- Mam nadzieję - mruknęła i dodała: - Za godzinę i tak się obudzi, bo będzie głodny. Co cztery godziny domaga się butelki.

Zrezygnowany wyraz twarzy dziewczyny zaniepokoił Elanę. Czy Lacey już się obawia, jak będzie wyglądało jej życie jako samotnej matki? Co prawda nie wydawała się zbyt zrozpaczona, lecz Elana doskonale wiedziała, jak łatwo jest maskować prawdziwe emocje.

Zerknęła na Brocka i wskazała drzwi sypialni, które Lacey zostawiła lekko uchylone. W odpowiedzi na jej nieme pytanie kiwnął głową, więc na palcach weszła do pokoju, gdzie Tucker słodko spał w swoim łóżeczku.

Z pokoju dziennego dochodziły ściszone głosy Lacey i Brocka. Pewnie się zastanawiali, gdzie teraz może podziewać się Joel. Elana miała ogromną ochotę wziąć dziecko na ręce, lecz wiedziała, że nie należy budzić niemowląt. Tucker niedługo sam się obudzi.

Wyszła z sypialni i cicho zamknęła za sobą drzwi. Brock rozmawiał przez telefon komórkowy z którymś z kolegów brata. Po kilku kolejnych próbach zrezygnowanym tonem oświadczył:

- Przykro mi, Lacey, ale dziś już nic więcej nie zdziałam.

Lacey była bliska łez.

- Wiem - wybąkała. Brock westchnął ciężko.

- Spakuj, co potrzeba, dla siebie i dla dziecka na kilka dni - zdecydował. - Dopóki nie znajdziemy Joela, tobie i Tuckerowi będzie teraz lepiej u mnie.

Brock usiadł na kanapie, biernie się przyglądając, jak Lacey pakuje rzeczy. Mógłby pomóc, lecz walczył z narastającym uczuciem paniki. A jeśli nie znajdą Joe-la tak szybko, to co? Nie miał żadnego pomysłu, niemniej nie miał też alternatywy. Nie mógł zostawić Lacey bez pomocy. Do jasnej cholery, gdzie jest Joel!

Ogarniała go coraz większa wściekłość na młodszego brata. Dla niego przeprowadził się do rodzinnego miasta, ale niech smarkacz też się wykaże odpowiedzialnością! Nie tak się umawiali!

Może ojciec słusznie postąpił, odmawiając mu wsparcia finansowego, zastanawiał się Brock. Zdesperowany potarł dłonią policzek. Może popełniłem błąd, oferując mu pomoc, bo w ten sposób poczuł się zwolniony z obowiązków?

Nic, nic, Joel potrzebuje wsparcia. A niepokój Elany jest uzasadniony. Sam widział, że Lacey nie daje sobie rady z sytuacją, tylko nie zdawał sobie sprawy z wagi problemu. Samookaleczenie się jako rozpaczliwa próba przetrwania i zapanowania nad własnym życiem przerażało go.

Skąd Elana ma taką wiedzę na ten temat? Czy tylko z praktyki pielęgniarstwa na ratunkowym, czy z własnego doświadczenia zbuntowanej nastolatki?

Jak radziła sobie z problemami, stratą siostry, chorobą matki? Ona również była ofiarą. Brock miał nadzieję, że jest gotowa z nim porozmawiać. Z niecierpliwością czekał na dzisiejsze spotkanie po pracy, a tu się okazało, że Elana chce się z nim podzielić obawami dotyczącymi jego rodziny!

Czy długo pracuje jako wolontariuszka w tamtej przychodni? Podziwiał jej gotowość niesienia pomocy potrzebującym. Pacjenci tacy jak Lacey odżywają, spotkawszy na swojej drodze taką pielęgniarkę. Elana ma nie tylko piękne ciało, ale i piękną duszę. Podziwiał jej dojrzałość. Z chęcią poznałby ją bliżej.

Tylko że to jest mało prawdopodobne.

Tucker obudził się, z początku cicho kwilił, lecz potem rozryczał się na dobre. Lacey rzuciła torbę i pobięła do łóżeczka.

- Ja się nim zajmę, jeśli pozwolisz, dobrze? - zaproponowała Elana, idąc za nią. - A ty dokończ pakowanie.

Brock zastanawiał się, czy się nie włączyć, lecz kiedy Elana sprawnie przewinęła niemowlę i przygotowała dla niego butelkę, uznał, że sytuacja jest opanowana.

Zafascynowany obserwował sposób, w jaki Elana pieszczotliwie przemawiała do jego bratanka, całowała w ciemię, nawet kiedy płakał. A gdy w końcu usiadła z nim w bujanym fotelu i dała butelkę ze smoczkiem, poczuł przypływ pożądania.

Oczu od niej nie mógł oderwać. Co, do diabła, się z nim dzieje? Odkąd to pociąga go obraz kobiety z niemowlęciem w ramionach? Nie, nie, to jakieś szaleństwo. Przemęczenie. Elana go nienawidzi. Poza tym nie zasługuje na własną rodzinę.

On natomiast nie chce mieć dzieci. Nigdy.

Odwrócił wzrok i gwałtownie wstał. Musiał się czymś zająć. Czymkolwiek. Gdy zobaczył, że Lacey podnosi bujany fotelik, przyskoczył do niej i odebrał go od niej.

- Sam to zaniosę do samochodu. Można go jakoś złożyć?

- Chyba tak. Joel wiedział.

Nareszcie ma coś do roboty, ale i tak co chwila przyłapywał się na tym, że zerka na Elanę z Tuckerem.

Kiedy zobaczył, ile rzeczy Lacey zgromadziła łącznie z bujaczkiem, przenośnym łóżeczkiem, fotelikiem samochodowym, opakowaniem pieluszek jednorazowych i walizką ubrań, poczuł nowy przypływ paniki. Zaproponował, żeby się do niego przeprowadziła na kilka dni, a nie na stałe!

Miał ochotę udusić Joela. Nie, tylko nie to, zreflektował się. Przecież wtedy naprawdę stałby się jedynym opiekunem Lacey i Tuckera.

W końcu odkrył, jak złożyć bujaczek, by zmieścił się w bagażniku. Zniósł go na dół i wrócił po łóżeczko. Obracał jeszcze kilka razy, ale w końcu udało mu się załadować prawie cały majdan Lacey do samochodu.

- Coś jeszcze?

Kątem oka zobaczył, że Elana skończyła karmić Tuckera, przełożyła go sobie przez ramię i masowała mu plecy, by mu się odbiło. Czy dzieci bekają na komendę? Wątpił, lecz gdy Tucker posłusznie wydał z siebie charakterystyczny dźwięk, mimowolnie się uśmiechnął.

- Chyba tak - odpowiedziała Lacey z wahaniem i zaczęła nerwowo zacierać ręce. - Dzieci potrzebują mnóstwo rzeczy, prawda?

- Tak, tak - mruknął Brock. - Gdybyś czegoś zapomniała, zawsze możemy po to przyjechać - dodał. - Zresztą jestem pewien, że Joel wkrótce wróci.

- Obyś miał rację - odparła Lacey bez przekonania.

- Zabrałaś lekarstwo na kolkę? - wtrąciła Elana, podchodząc do nich z dzieckiem na rękach.

Lacey skrzywiła się.

- Nie, całkiem zapomniałam. I chyba nie zapakowałam tego jedzenia.

- Potrzyмай go. - Elana podała Tuckera Brockowi.

- Chodź Lacey, sprawdzimy, czy czegoś jeszcze nie zapomniałaś.

Brock już chciał zaprotestować, lecz zanim zdążył otworzyć usta, Lacey i Elana zniknęły w kuchni. Wstrzymując oddech, przyjrzał się swojemu bratankowi. Nie pierwszy raz trzymał niemowlę na rękach, na oddział ratunkowy od

czasu do czasu trafiały małe dzieci, chociaż starali się natychmiast kierować je do szpitala dziecięcego znajdującego się naprzeciwko.

Po wypadku, w którym zginęła Felicity, postanowił, że nigdy nie założy rodziny. Odebrał życie młodej dziewczynie, nie zasługuje więc na to, by mieć dzieci.

Niemniej nie potrafił oprzeć się urokowi Tuckera, który bacznie mu się teraz przyglądał.

- Co tam, mały? Grzeczny z ciebie chłopiec, prawda? - odezwał się. - Już nie będziesz płakać, zgoda?

Tucker zamrugał, potem zamachał rączkami. Kiedy Brock uniósł dłoń, bratanek chwycił go za palec i ścisnął z zadziwiającą siłą. A kiedy się uśmiechnął, zupełnie podbił serce stryja.

Brock dopiero teraz pojął, jak wiele poświęcił tamtego dnia, kiedy zderzył się z samochodem Felicity.

Elanie aż dech zapało, kiedy wyszła z kuchni i zobaczyła wyraz twarzy Brocka.

Mocniej przycisnęła puszki z pokarmem dla niemowląt do piersi, żeby ich nie upuścić.

Dlaczego ta scena zrobiła na niej aż takie wrażenie? Zgoda, może szanować Brocka jako lekarza, ale nie może ulegać jego męskiemu urokowi. Zrozumiała, że przebywanie w jego towarzystwie poza szpitalem jest niebezpieczne. Pamiętaj, mówiła sobie, że on zabił twoją siostrę. Elana wielbiła Felicity, która często zastępowała jej matkę. Felicity była pełna życia, tryskała energią. Wszyscy ją kochali, a Elana najbardziej.

Elana wzięła głęboki oddech. Nie wracaj do przeszłości, upomniała się w duchu, teraz jesteś inną osobą. Tak, musi nabrać dystansu do tamtych wydarzeń. I musi trzymać się jak najdalej od Brocka.

- Macie już wszystko? - spytał Brock. Elana postawiła puszki na stole i zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w ciało. - Elano?

- Tak, tak - wychrypiała w odpowiedzi.

Lacey wzięła od niego Tuckera, usadziła go w samochodowym foteliku, potem podała mu lekarstwo.

- W takim razie ruszamy - zarządził Brock, schylił się, wziął fotelik za uchwyt i otworzył drzwi, przepuszczając kobiety przed sobą.

Kiedy wsiedli, zwrócił się do Lacey:

- Zapnij pas.

Lacey przewróciła oczami, lecz bez słowa zastosowała się do polecenia.

Czyli Brock bardzo zwraca uwagę na pasy, pomyślała Elana. I nic dziwnego, pracując w szpitalu, dość się natrzył, do czego prowadzi niefrasobliwość.

Podobnie było z Felicity. Chloe wielokrotnie jej tłumaczyła, że gdyby Felicity była przypięta pasem, mogłaby przeżyć wypadek. A tak siła zderzenia wyrzuciła ją z samochodu i Felicity złamała sobie kark.

To była wina Brocka. To przez niego.

Czy naprawdę?

Elana skuliła się na swoim siedzeniu. W głowie miała kompletny zamęt. Chciała poprosić Brocka, by odwiózł ją pierwszą do domu, ale wiedziała, że powinna pomóc Lacey urządzić się w nowym miejscu, więc nic nie powiedziała.

Weźmie taksówkę, postanowiła. Jak tylko nadarzy się sprzyjający moment, ucieknie od niego.

Brock był jej wdzięczny za pomoc. Zanim uporali się ze wszystkim, była druga nad ranem.

Na szczęście Tucker zasnął w samochodzie, a Brock bardzo ostrożnie zaniósł go w foteliku do pokoju gościnnego, który oddał do dyspozycji Lacey.

- To lekarstwo przeciw kolce naprawdę działa -szepnęła Lacey z ulgą. - Gdyby Joel mógł teraz zobaczyć Tuckera, przekonałby się, że wcale nie jest tak beznadziejnie.

- Uważasz, że dlatego uciekł? - cicho spytała Elana.

Brock był wciąż zajęty krzątaniną, więc mogły swobodnie rozmawiać.

Lacey przytaknęła ruchem głowy.

- Płacz Tuckera był straszny. Nic nie pomagało. Ani karmienie, ani huśtanie, ani przewijanie. Joel nie wytrzymał.

Elana miała zamiar powiedzieć, że Lacey było równie trudno, a jednak nie uciekła, ale ugryzła się w język.

- Brock go znajdzie, zobaczysz - rzekła natomiast.

- Mam nadzieję - odparła dziewczyna i dodała:

- Wiesz, zawsze się go trochę bałam, ale dzisiaj był miły.

Bała się go? Elana omal nie parsknęła śmiechem. Ona również się go bała. Bała się za bardzo do niego zbliżyć. Bała się przestać go nienawidzić tak bardzo, jak powinna.

- Nie ma powodu się go bać - zapewniła Lacey.

- Sadzę, że jest zdenerwowany postępowaniem Joela, ale nigdy nie skrzywdzi ani ciebie, ani dziecka.

- Wiem. Ale wydaje mi się, że za mną nie przepada - zwierzyła się Lacey i szeroko ziewnęła.

- Skorzystaj z tego, że Tucker śpi i się połóż — zasugerowała Elana. - Jak odpoczniesz, lepiej będziesz sobie radzić. A rano skończysz się rozpakowywać.

- Chyba masz rację. - Lacey uśmiechnęła się do niej słabo. - Dobranoc i dziękuję za pomoc. Bez ciebie nie wiem, co bym zrobiła.

Elana, głęboko wzruszona, objęła ją i uściśnęła. - Nie dziękuj. A gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń. O każdej porze.

Elana poustawiała puszki, butelki i inne rzeczy na kuchennym blacie, żeby Lacey łatwo mogła przygotować jedzenie dla synka, kiedy rano się obudzi. Tymczasem Brock montował bujaczek. Gdy Elana skierowała się do wyjścia, podniósł głowę zdziwiony.

- Zaczekaj, odwiozę cię - rzekł.

- Nie trzeba. Już wezwałam taksówkę.

- Nie ma potrzeby, żebyś wydawała ciężko zarobione pieniądze na taksówkę - skarcił ją cierpkim tonem.

Spokój ducha wart jest każdej cenie, pomyślała.

- Dla Lacey lepiej, żebyś został. Brock przyjrzał się jej bacznie.

- Dla Lacey? A dla ciebie? Elana przystanęła w pół kroku.

- Czy to ważne?

- Owszem. - Głos Brocka zabrzmiał łagodnie. -Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Elano.

- Za późno - szepnęła. - Dobranoc. Odwróciła się i wyszła. Z uczuciem ulgi stwierdziła, że Brock nie idzie za nią.

W taksówce ze zdumieniem spostrzegła, że na palcach ma czerwone plamy krwi. Otworzyła dłonie i zobaczyła, że cały czas tak mocno zaciskała pięści, że aż paznokcie przebiły skórę.

Przed oczyma zobaczyła mroczki. Z trudem wciągnęła powietrze w płuca. Powrót Brocka całkowicie zakłócił jej równowagę psychiczną.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Brock walczył z pokusą pobiegnięcia za Elaną. Za późno. Te szeptem wypowiedziane słowa wryły mu się w pamięć. Wiedział, że są prawdziwe. Spóźnił się. Już ją zranił. Podniósł z podłogi kolejny element bujaczka.

Czy ktoś liczy się z jego potrzebami? Spał źle, prześladował go bolesny wyraz twarzy Elany. Przez dwie kolejne noce dręczyły go koszmary, zasypiał dopiero nad ranem, lecz budził go płacz Tuckera.

Naciągał poduszkę na głowę, ale to niewiele pomagało. Brock teoretycznie wiedział, że chłopiec jest głodny, a płacz jest jedynym sposobem zakomunikowania o tym światu, niemniej przenikliwe dźwięki świdrowały mu mózg, budząc go skuteczniej od budzika.

Denerwowała go też Lacey, która na paluszkach chodziła po mieszkaniu i uskakiwała mu z drogi jak spłoszony królik. Tucker cały czas miał ataki kolki, a wtedy Lacey wychodziła z siebie, żeby go uspokoić. W końcu Brock powiedział, by pozwoliła małemu wrzeszczeć, czym ją z kolei doprowadził do łez..

Tak, Lacey z trudem sobie radziła w podbramkowych sytuacjach. Brock starał się ją zapewniać, że wszystko będzie dobrze, lecz po całym dniu zmarnowanym na szukanie Joela sam zaczął w to wątpić.

Obdzwonił wszystkich kolegów brata, lecz bez rezultatu. W końcu doszedł do wniosku, że Joel na dobre porzucił rodzinę. Uciekł, nie oglądając się za siebie, przekonany, że starszy brat zaopiekuje się Lacey i Tuckerem. Jak gdyby tego było mało, w piątek, kiedy szedł do szpitala na dyżur, Brock bał się zostawić Lacey samą z małym.

Żałował, że nie może zadzwonić do Elany, ale dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chce go ani widzieć, ani z nim rozmawiać. Wolała pojechać do domu taksówką, niż wsiąść z nim do samochodu.

Wyciągnął książkę telefoniczną i zadzwonił do dwóch agencji. W pierwszej wynajął prywatnego detektywa i zlecił mu odszukanie Joela, a w drugiej wykwalifikowaną nianię. Może zaangażowanie niani było lekką przesadą, Lacey pewnie dałaby sobie radę sama, gdyby przestała się martwić, że płacz niemowlaka go denerwuje, ale widział, ile czasu spędziła tego ranka w łazience i pamiętał o nacięciach, o których mówiła mu Elana.

Maszynkę do golenia i żyletki na wszelki wypadek schował w swojej sypialni.

- Wynajęłaś nianię? - zdziwiła się Lacey i po raz pierwszy, odkąd się do niego wprowadziła, butnie na niego spojrzała.

Opiekunka stała pośrodku pokoju dziennego, przyglądając się tej scenie.

Brock kiwnął potakująco głową.

- Pomyślałem, że dobrze ci zrobi, jak będziesz miała trochę czasu dla siebie. Na przykład weźmiesz kąpiel, albo nie wiem, wybierzesz się po zakupy czy coś w tym rodzaju.

Lacey wpatrywała się w niego takim wzrokiem, jak gdyby zaproponował jej striptiz.

- Sama potrafię zająć się Tuckerem - oświadczyła. Brockowi nie przyszło do głowy, że Lacey nie zaaprobuje jego pomysłu.

- Wiem, że potrafisz, ale mnie długo nie będzie, więc pomyślałem, że przyda ci się ktoś do pomocy.

I może nie będziesz miała pokusy pocięcia się, dodał w myślach.

- Dziękuję za troskę, ale nie potrzebuję nikogo do pomocy - upierała się Lacey.

Brock zaczął się wahać. Nie miał czasu na sprzeczkę. Jeśli zaraz nie wyruszy, spóźni się do pracy. Uparta mina Lacey, ramiona skrzyżowane na piersi, zmusiły go do pójścia na ustępstwo, chociaż rozsądek podpowiadał mu, by trwał przy pierwotnym postanowieniu.

- Zgoda - odezwał się. - Ale jesteś pewna?

- Jestem.

Brock zwrócił się teraz do opiekunki i wyciągnął portfel.

- Zapłacę zgodnie z umową, ale okazuje się, że niepotrzebnie panią fatygowałem. Dziękuję i przepraszam.

Niania chrząknęła z dezaprobatą, schowała pieniądze do torebki i wychodząc, zaproponowała:

- Proszę zadzwonić, gdyby sytuacja się zmieniła. Lacey spojrzała na kobietę, jak gdyby chciała powiedzieć, że sytuacja się nie zmieni, póki ona żyje.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń do mnie do pracy - rzekł, wracając po odprowadzeniu niani.

- Dam sobie radę - zapewniła po raz kolejny.

Miał taką nadzieję. Czuł się wystarczająco winny z innych powodów, nie potrzebował nowych wyrzutów sumienia. Zamknął drzwi i kuląc się przed kwietniowym deszczem, popędził do samochodu.

Ponura pogoda odpowiadała jego nastrojowi. Lacey nie mogła się doczekać, kiedy zniknie jej z oczu, Elana z niechęcią myślała o konieczności spędzenia z nim dyżuru. Mógł tylko usuwać się jej z drogi.

I mieć nadzieję, że to wystarczy.

Kiedy Elana zobaczyła, że została wyznaczona do pracy razem z Brockiem, przeklinała swojego pecha. Miała ochotę się z kimś zamienić, lecz nie było z kim. Pielęgniarki musiały przepracować rok w strefie obserwacyjnej, zanim rozpoczęły szkolenie z medycyny ratunkowej.

Przez kilka ostatnich dni nie widziała Brocka i było jej z tym bardzo dobrze. Przysięgła sobie, że z jego powodu nie wpadnie ponownie w depresję. Tamtej nocy, gdy w taksówce zobaczyła swoje pokrwawione ręce, zdała sobie sprawę, że znajduje się na krawędzi równi pochyłej.

Następnego dnia rano udała się do działu organizacyjno-prawnego szpitala i złożyła podanie o przeniesienie na oddział intensywnej opieki. Miała nadzieję, że sprawa zostanie załatwiona od ręki, usłyszała jednak, że ma czekać na telefon.

Minęło kilka dni, a telefonu jak nie było, tak nie było. I znowu musiała pełnić dyżur razem z Brockiem. Pocieszała się, że jak w każdy piątek będzie duży ruch i nie będzie czasu na rozmowy.

Na widok zmęczenia na twarzy Brocka natychmiast pomyślała o Lacey i Tuckerze. Jak dają sobie radę? Czy coś złego się wydarzyło? Z pewnością sam by jej powiedział, prawda?

Praca pod kierunkiem Brocka okazała się mniej stresująca, niż się obawiała. Brock doskonale panował nad sytuacją, toteż mogła zapomnieć o swojej niechęci i tylko wykonywać jego polecenia. W pewnej chwili przywieziono dwóch mężczyzn z identycznymi ranami postrzałowymi. Elana skupiła całą uwagę na czekającym ich zadaniu, a kilkakrotnie udało jej się nawet uprzedzić polecenia Brocka.

Pod koniec dyżuru wezwano ich do osiemnastoletniej dziewczyny, Ariel Peterson, która połknęła dużą ilość środków przeciwbólowych znalezionych w apteczce matki i popiła winem.

- Czy jej matka nie ogląda reklam ostrzegających rodziców, żeby trzymali leki w miejscu niedostępnym dla dzieci? - Raine mruknęła pod nosem.

- Podejrzewam, że nie - odrzekła Elana, zajmując swoje zwykłe miejsce po prawej stronie wózka.

Spojrzała na twarz dziewczyny i aż dech jej zapało. Nastolatka była bardzo podobna do Lacey.

- Załóżcie jej zgłębnik żołądkowy - polecił Brock - i przyszykujcie węgiel aktywowany.

Podczas gdy Raine przygotowywała zgłębnik, Elana zajęła się badaniem funkcji życiowych.

- Źrenice rozszerzone, reakcja na światło spowolniona - meldowała. - Brak reakcji na głos i na ból. Ciśnienie niskie, siedemdziesiąt osiem na czterdzieści.

- Potrzebne jest pełne badanie toksykologiczne - zdecydował Brock. - Nie wiemy, ile tabletek połknęła, czy tylko te, które były w opakowaniu, jakie matka znalazła na podłodze, czy więcej.

Lakoniczny ton głosu Brocka świadczył o tym, że i on dostrzegł podobieństwo dziewczyny do Lacey. Elana ze współczuciem myślała o tym, jak zdesperowana musiała być ofiara, by zdecydować się na taki krok. A może było to po prostu wołanie o pomoc? Nieme błaganie, które mogło się skończyć tragicznie?

Raine wprowadziła zgłębnik do żołądka Ariel i podała pierwszą dawkę węgla aktywowanego. Chwilę potem zaczęły się gwałtowne wymioty.

- Wszystko będzie dobrze, Ariel - przemawiała do niej Elana, gładząc dziewczynę po włosach. - Chodzi o to, żebyś pozbyła się tej trucizny z organizmu. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Tymczasem otrzymali wyniki z laboratorium. Badanie toksykologiczne nie wykazało obecności we krwi żadnych innych substancji poza alkoholem i nar-

kotykami zawartymi w tabletkach przeciwbólowych. Elana odczytała wyniki Brockowi i dodała:

- Na szczęście matka w porę ją znalazła.

- Dzięki Bogu - mruknął Brock. - Zaraz zawiadomię oiom, że mamy dla nich pacjentkę. Jeśli Ariel reaguje na bodźce, możemy nie podawać następnej porcji węgla.

Elana odetchnęła z ulgą, że udało im się uratować nastolatkę. Razem z Raine przewiozły Ariel na oiom, a ponieważ był to koniec ich dyżuru, przekazały swoje pagery koleżankom z następnej zmiany.

Przed wyjściem do domu, Elana zajrzała do pokoju socjalnego i zobaczyła, że Brock rozmawia przez komórkę.

- Cieszę się, że Tuckerowi się polepszyło. Postaraj się przespać, Lacey. Zobaczymy się rano.

Elana przystanęła.

- Z Lacey wszystko w porządku? - spytała, kiedy Brock zakończył rozmowę.

- Wydaje mi się, że tak - odparł i westchnął. - Na widok Ariel serce przestało mi bić ze strachu o Lacey, ale twierdzi, że czuje się świetnie.

- Wiem. Przyznam się, że miałam takie samo uczucie.

- Wynająłem nianię do pomocy, ale Lacey strasznie się tym wkurzyła.

Nianię? Brock naprawdę nie rozumie kobiet.

- To bardzo miły gest z twojej strony, ale jestem pewna, że Lacey pomyślała, że twoim zdaniem nie można jej zostawić samej z dzieckiem. Uznała to za dowód braku zaufania.

- To co mam zrobić? - zirytował się Brock. - Musiałem pochować żyletki.

- Lacey nie skrzywdzi Tuckera - spokojnym tonem perswadowała Elana. - Ona krzywdzi tylko siebie.

- Możliwe, ale nie chciałem ryzykować. Trudno winić go za to, że się martwi. Samookaleczanie może doprowadzić do czegoś znacznie gorszego. Elana odegnała od siebie takie myśli.

- Domyślam się, że jeszcze nie znalazłeś Joela

- rzekła.

- Nie. - Brock opadł na fotel i zgarbił ramiona.

- Cały wczorajszy dzień straciłem na poszukiwania, w końcu wynajęłem prywatnego detektywa.

No, no. Nie zasypia gruszek w popiele. I się martwi. Nic dziwnego, że tak źle wygląda. Elana była rozdarta, chciała trzymać się od Brocka z daleka, czuła jednak, że nie może go zostawić w takim stanie. Z lekkim wahaniem usiadła w fotelu naprzeciwko niego.

- Nie zmusisz go, żeby był dobrym ojcem - zauważyła.

- Wiem, ale to nie w porządku, żeby Lacey i Tucker przez niego cierpieli.

Miał bezsporną rację.

- Lacey zapewnia mnie, że Tucker mniej płacze, ale mnie się wydaje, że ona oszukuje samą siebie. Tucker naprawdę ma ostre kolki - ciągnął. - Biedak płakał bitą godzinę, zanim ostatecznie zasnął w swoim bujaku. - Brock podniósł głowę i spojrzął na Elanę. - Naprawdę się o nią martwię.

- Lacey nie skończy jak Ariel - rzekła Elana cicho. - My jej na to nie pozwolimy.

- My? - Brock uniósł brwi. - Lacey i Tucker to mój kłopot, nie twój.

- Jest pacjentką mojej przychodni - przypomniała mu Elana.

Przemilczała natomiast, że Lacey bardzo przypomina jej ją samą w tym wieku. Ją ocaliła Chloe, ale kto uratuje Lacey? Elana nie była pewna, czy Brock uświadamia sobie, czego ta dziewczyna potrzebuje. Najlepszym dowodem było wynajęcie niani.

Nie, ona nie opuści Lacey.

- Lacey mi ufa. Chciałabym jej pomóc.

- Już jej niesamowicie pomogłaś - stwierdził Brock. - Jestem ci za to bardzo wdzięczny. Rozumiem nawet, że jej łatwiej jest rozmawiać z tobą niż ze mną.

- Mnie to nie przeszkadza.

Siedzieli w milczeniu jak dwoje przyjaciół. Niechęć, jaką Elana zawsze darzyła Brocka, zniknęła. Dziwne, pomyślała, jak łatwo mi rozmawiać o problemach Lacey. Znacznie łatwiej niż o moich własnych.

- Pójdę już - odezwała się w końcu, czując się trochę jak zdrajczyni, która przestaje z wrogiem.

Wstała i ruszyła do drzwi.

- Elano!

Przystanąła i obejrzała się.

- Tak?

- Dziękuję. Nie zasługuję na twoją dobroć, ale chcę, żebyś wiedziała, że ją doceniam.

Elana była wstrząśnięta jego słowami. Brock jest tak inny od człowieka, którego przez tyle lat nienawidziła.

- Jeśli zadam ci jedno pytanie, obiecasz, że powiesz mi prawdę? - zapytała.

Brock zrobił wielkie oczy ze zdziwienia.

- Oczywiście, że powiem.

- Mówiono, że tamtego wieczoru jechałeś z nadmierną prędkością i że twój ojciec, policjant, zatuszował sprawę, żebyś nie trafił do więzienia - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Nie musiała tłumaczyć, o jaki wieczór chodzi.

- Nie przekroczyłem szybkości. Przyrzekam, że mówię prawdę. A gdybyś знаła mojego ojca, wiedziałabyś, że tuszowanie czegokolwiek byłoby ostatnią rzeczą, do jakiej by się posunął.

Elana wahała się. Bardzo chciała mu uwierzyć.

- Obojętnie jak bardzo skomplikowane są twoje relacje z ojcem, jestem pewna, że nie chciałby, żebyś trafił do więzienia.

Brock zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Mylisz się. Wiesz, dlaczego wróciłem do Milwaukee? - Kiedy potrząsnęła głową, mówił dalej: - Bo kiedy ojciec dowiedział się, że Lacey jest w ciąży, wyrzucił Joela na ulicę. Zdesperowany Joel zadzwonił do mnie, bo w najtańszym mieszkaniu, jakie znalazł, postawiono warunek: żadnych dzieci. Wróciłem, bo ojciec nie chciał mu dać ani centa.

Elana nie widziała, co powiedzieć. Wszystko to brzmiało bardzo prawdopodobnie.

- Nie przekroczyłem szybkości - powtórzył Brock. - Ale wiem, że cokolwiek powiem, nie odmieni tego, co się stało. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo tamta noc mnie prześladowuje. - Teraz on się mylił. Ją też tamta noc prześladowała. - Próbowałem ją ratować. Miałem złamany obojczyk, kość sterczała na zewnątrz, ale zacząłem reanimację i kontynuowałem ją do przyjazdu pogotowia. Obraz twarzy twojej siostry nie opuści mnie do końca moich dni.

Elanę łzy zapiekły pod powiekami, gardło ścisnęło się z żalu. Kochała siostrę. Teraz zaś dowiadywała się, że tamta tragedia naznaczyła Brocka do końca życia. Siedział, wpatrując się w nią wyczekująco, ale ona nie potrafiła zdobyć się na słowa, na które czekał. Przebaczam ci. Odwróciła się, by odejść, lecz Brock chwycił ją za rękę.

- Nie płacz, Elano - szepnął. - Proszę, nie płacz. Podniósł rękę i otarł jej policzek. Muśnięcie jego

palców było jak rażenie prądem. Stał bardzo blisko. Zbyt blisko. Zapach jego wody po goleniu zmieszany z zapachem potu uderzył ją w nozdrza. Przez długą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy, jak gdyby złączeni niewidzialną liną, która coraz bardziej się napinała, przyciągając ich coraz bliżej siebie.

Elanę ogarnęła pokusa, by rzucić się mu w ramiona, w jego objęciach szukać ukojenia.

- Muszę iść - wybąkała, odwróciła się i uciekła.

Na plecach czuła jego palące spojrzenie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brock zrobił kilka głębokich wdechów i wydechów. Uświadomił sobie, że przed chwilą w jego stosunkach z Elaną nastąpił przełom. Niczego bardziej nie pragnął, jak wziąć ją w ramiona, pocieszyć, ofiarować wszystko, czego potrzebowała.

Drżącymi z wrażenia dłońmi otarł twarz. Kuszący waniliowy zapach Elany wiązł unosił się w powietrzu, przyprawiając go o zawrót głowy.

To jakieś szaleństwo. Istny obłąd. Ale po co się okłamywać? Pragnął czegoś więcej niż tylko jej szczęścia. Pragnął jej samej.

Wiedział, jak bardzo Elana go nienawidzi, wiedział, że jest gotowa uczynić wszystko, by znaleźć się z daleka od niego, a mimo to jej pragnął.

Wszystko to jest żalosne. Autodestrukcyjne. Beznadziejne. Brock pokiwał głową nad własną głupotą.

Elana przez cały ten czas myślała, że jechał z nadmierną szybkością, a tak naprawdę to jej siostra nagle wyjechała z bocznej ulicy tuż pod koła jego samochodu. Doskonale pamiętał obelgi, jakie Elana wykrzykiwała pod jego adresem, kiedy zjawił się na pogrzebie Felicity. Teraz odrobinę lepiej ją rozumiał.

Powiedział prawdę. Nie przekroczył szybkości. Nie mógł jednak dowiedzieć się, czy mu uwierzyła.

A nawet jeśli uwierzyła, to co z tego? Czy to cokolwiek zmieni? Elana mu nie wybaczy. Na litość boską, przecież on sam sobie nie wybaczył!

Rzucił się w wir pracy, poświęcił własne życie dla ratowania innych. Próbował odkupić winę za śmierć Felicity. Więc dlaczego teraz tęskni za miłością? Za związaniem się z jedyną kobietą, która jest dla niego nieosiągalna? Musi trzymać się od Elany z daleka, pilnować się bardziej niż do tej pory.

Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że nie ufał sobie, nie wiedział, jak się zachowa, kiedy drugi raz znajdzie się blisko niej. Jego ciało nie słuchało rozumu. Po drugie dlatego, że istniała ewentualność, że jeśli Elana kiedykolwiek będzie chciała od niego czegoś więcej, on ulegnie. A to nie byłoby dobrze, ponieważ jego dotychczasowe przygody z kobietami nie przynosiły mu chwały. Elana zasługuje na lepszego partnera. Na mężczyznę, który ofiaruje jej swoje życie. Przyszłość. Nie, zdecydowanie musi sobie wybić z głowy pomysł zbliżenia się do niej. I to szybko.

Zanim znowu ją czymś zrani.

Następnego dnia rano zwłókł się z łóżka wcześniej, ponieważ Tucker płakał jeszcze głośniejszym niż zazwyczaj.

Z zapuchniętymi z niewyspania oczami poczłapał do kuchni z zamiarem zrobienia sobie kawy. Na jego widok Lacey aż podskoczyła i rozlała herbatę.

- Cześć - odezwał się do niej. - Wygląda na to, że Tucker wstał lewą nogą.

Chłopczyk siedział w nosidełku ustawionym na kuchennym blacie.

- Nie wiem, co mu jest - zdesperowanym głosem wyznała Lacey. - Godzinę nosiłam go na rękach, próbowałam karmić, przewinęłam. Nie wiem, co mu się stało.

- Nie przejmuj się tak - rzekł Brock. - Jesteś wspaniałą matką. Naprawdę. Jeśli chcesz, zbadam go, dobrze? - zaproponował, rezygnując z kawy. Odpiął

szelki? Tuckera i wziął go na ręce. - Zawsze możemy pojechać z nim do przychodni - dodał.

W zaczerwienionych od łez oczach Lacey pojawił się błysk nadziei.

- Dzięki - wybąkała.

Tucker nie przestawał płakać. Był rozpalony, nos i gardło miał zajęte. Brock zaniósł go do swojego pokoju i wyjął stetoskop. Żałował, że nie ma pod ręką oftalmoskopu. Był pewien, że Tucker ma zapalenie ucha, lecz bez odpowiedniego sprzętu diagnostycznego nie mógł tego potwierdzić. Chłopczyk był również odwodniony, a osłuchanie potwierdziło infekcję dróg oddechowych.

- Musimy pojechać z nim do przychodni - Brock zakomunikował Lacey. - Podejrzewam zapalenie ucha, a jeśli tak, potrzebny jest antybiotyk.

- Dobrze.

Lacey wyciągnęła ręce po dziecko i wtedy na jej przegubach Brock zobaczył dwie wąskie blizny wyglądające na całkiem świeże. Zamarł.

Czy powinien zadzwonić do Elany? Czul się zupełnie bezradny wobec uzależnienia Lacey, bo tak chyba należało traktować jej autoagresję. Ale czy sytuacja jest aż tak poważna, by absorbować Elanę w weekend? W końcu nacięcia nie krwawią, są jako tako zabliznione. Już sięgał po komórkę, kiedy uświadomił sobie, że nie zna numeru Elany. Musiałby zadzwonić do szpitala, żeby mu go podali.

Pokusa była ogromna, jednak się wahał. Zmusił się do myślenia racjonalnie i zadał sobie w duchu pytanie: Czy chce zadzwonić do Elany dla dobra Lacey, czy żeby sobie poprawić samopoczucie?

Oczywiście po to, żeby samemu poczuć się lepiej. Zrezygnował ze swego zamiaru i podał dziecko matce. Podczas gdy Lacey ubierała Tuckera, Brock poszedł po portfel i kluczyki do samochodu.

Da sobie radę bez pomocy Elany. W końcu może porozmawiać z nią o sznytach Lacey przy innej okazji.

W przychodni był duży tłok, lecz rejestratorka zajęła się nimi w pierwszej kolejności.

Kiedy weszli do gabinetu zabiegowego, pielęgniarka, stojąca tyłem do drzwi, odwróciła się.

Brock aż zaniemówił z wrażenia. Elana.

- Lacey! - Elana była tak samo zaskoczona jak oni. - Co się stało?

- Tucker znowu bardzo płacze, ale tym razem jakoś inaczej - ku zaskoczeniu Brocka Lacey sama wyjaśniła powód ich wizyty. - Poważnie, jego płacz brzmi zupełnie inaczej, niż kiedy ma kolkę.

Brock uznał, że musi ją poprzeć.

- Lacey ma rację - rzekł. - Słysząc różnicę.

- Wierzę ci - Elana zwróciła się do dziewczyny, nawet nie patrząc w jego stronę.

- Zbadałem go w domu, ale nie mam oftalmoskopu - wyjaśnił Brock - więc nie mogłem zajrzeć mu do uszu. Założę się jednak, że to obustronne zapalenie ucha.

Tym razem Elana już go nie zignorowała.

- Obejrzę go i wezwę doktor Jacoby - rzekła.

Czując się całkowicie bezużyteczny, bo w podobnych sytuacjach zazwyczaj to on wszystkimi dyrygował, Brock stanął z boku i włożył ręce do kieszeni. Jednak oczu nie mógł oderwać od Elany pochylonej nad Tuckerem. Jej związane w koński ogon włosy odsłaniały wdzięczną linię szyi.

- Brock ma rację - mruknęła pod nosem. - Biegnę po doktor Liz.

Doktor Jacoby potwierdziła diagnozę.

- Potrzebny jest antybiotyk - oznajmiła. - Dobrze, żeście go do nas przywieźli.

- Może powinienem zawieźć go prosto do szpitala na oddział ratunkowy, gdzie pracuję? - rzekł Brock i przedstawił się: - Brock Madison. Jestem lekarzem.

- Osobiście cieszę się, że trafiliście właśnie tutaj. - Doktor Jacoby obrzuciła Brocka taksującym spojrzeniem. - To pan jest tym nowym lekarzem z Minneapolis, prawda? Słyszałam, że są z pana bardzo zadowoleni. - Urwała i uśmiechnęła się promiennie. - Jak się panu podoba moja przychodnia, hm? Gdyby był pan zainteresowany, zapraszam do współpracy.

Przerwał jej głośny brzęk. To Elana wypuściła z rąk tacę z narzędziami. Brock zdążył dostrzec błysk przerażenia w jej oczach, zanim schyliła się, by je pozbierać. Zrozumiał, że nie chce, aby się angażował w to przedsięwzięcie.

- Przemyszę pani propozycję - odrzekł. Nie chciał odmawiać z miejsca, doskonale wiedząc, że przychodnie takie jak ta działają wyłącznie dzięki pasji i zaangażowaniu społeczników. - Obecnie pomagam Lacey i Tuckerowi i to mnie bardzo absorbuje - dodał.

Lekarka rzuciła szybkie spojrzenie na Elanę zajęta sprzątaniem bałaganu, jakiego narobiła, i zmarszczyła brwi.

- Doskonale rozumiem, ale proszę traktować moją propozycję jako otwarte zaproszenie do współpracy. Nawet jeden albo dwa dyżury w miesiącu to dla nas już jest coś. - Doktor Jacoby wypisała receptę i mu podała. -Do widzenia.

W drzwiach zderzyli się z Raine, która od samego progu rzekła:

- Dzięki za zastępstwo, Elano. Widzisz, jestem z powrotem, tak jak obiecałam, więc zdążysz odwiedzić matkę.

Odwiedzić matkę? Popychając przed sobą Lacey z Tuckerem na rękach, Brock obejrzał się na Elanę. Żałował, że nie ma czasu porozmawiać z nią i zapewnić, że skoro ona nie życzy sobie, by pracował w tej przychodni, to nie skorzysta z zaproszenia doktor Jacoby. Ale Elana była zajęta rozmową z Raine, poza tym Tuckerowi trzeba było jak najszybciej podać antybiotyk.

Kiedy Lacey wspomniała, że potrzebuje więcej mieszanki sojowej dla Tuckera, Brock od razu pojechał do najbliższej apteki, zamiast kupić antybiotyk w aptece szpitalnej i zapłacić mniej. W rezultacie oprócz antybiotyku kupił jeszcze preparat przeciw odwodnieniu, syrop rozrzedzający flegmę, pokarm na bazie soi i paczkę pieluch, toteż wyszedł uboższy o osiemdziesiąt trzy dolary dziewięćdziesiąt sześć centów.

W ten sposób przekonał się, że utrzymanie niemowlaka kosztuje znacznie więcej, niż mu się wydawało, przy czym antybiotyk stanowił znikomą część rachunku. Nic dziwnego, że Joel poczuł się przytłoczony.

Brock odwiózł Lacey do domu, a ponieważ do rozpoczęcia dyżuru pozostały mu jeszcze dwie godziny, postanowił je wykorzystać i pojechał do domu opieki Cottage Grove.

Pomyślał, że pokręci się trochę w pobliżu, dopóki Elana nie wyjdzie. Na pewno się uspokoi, kiedy się dowie, że on nie zamierza brać dyżurów w przychodni. Żałował, że nie może spełnić prośby doktor Jacoby, ale nie chciał przysparzać Elanie dodatkowego stresu.

- Cześć, mamo! - Elana podeszła do matki i ją uściskała. Potem usiadła obok i spytała: - Jak się czujesz? Dobrze się tobą opiekują?

Matka, patrząc jej prosto w oczy, dwukrotnie ścisnęła jej dłoń. Był to ich sposób porozumiewania się: jeden uścisk na nie, dwa na tak. Pierwsze załamanie nerwowe Louisa Schultz przeżyła po odejściu męża, drugie po śmierci Felicity. Wówczas odgrodziła się od świata murem milczenia.

- Cieszę się, że jest ci tu dobrze. - Elana starała się nadać głosowi pogodne brzmienie. - Wiesz, chyba już pora powiesić nowe obrazki. Te wiszą prawie trzy miesiące. Najwyższy czas zmienić dekorację.

Matka powiodła wzrokiem po ścianach, potem uścisnęła dłoń córki. Tylko jeden raz.

- Zgódź się, mamó - namawiała Elana. - Lubisz malarstwo, prawda? - Terapeuci uważali, że przez rysunek matka może komunikować się ze światem. Terapia przynosiła rezultaty. - Nie sądzisz, że nowe reprodukcje będą przyjemną odmianą?

Po długiej chwili, która wydawała się wiecznością, matka dwukrotnie ścisnęła dłoń Elany. Tak. Elana odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że to kolejny krok do przodu. Zaczęła opowiadać o swojej pracy, o pacjentach, wybierając historie ze szczęśliwym zakończeniem. Od czasu do czasu wtrącała pytanie, na które matka odpowiadała uściskiem dłoni, raz na nie, dwa razy na tak. W końcu Elanie zabrakło tematów. Spojrzała na dłoń matki w swojej. Właśnie w chwilach takich jak ta najbardziej tęskniła za rozmową od serca. Brakowało jej powiernicy. Skarciła się w duchu za myślenie o własnych potrzebach. To nie wina matki, że nie umiała sobie poradzić z tragedią, jaką dotknęła.

- Spotkałam Brocka Madisona - odezwała się cicho. - Pamiętasz go?

Ze strachem spojrzała na twarz matki. Po oczach poznała, że uważnie jej słucha. Uścisk. Dwukrotny. Tak. Elana zdziwiła się, że matka wcale nie wygląda na przygnębioną tą wiadomością. Czy to dobry znak? Może ta terapia przez sztukę przynosi lepsze rezultaty, niż się spodziewałam? - pomyślała.

- Twierdzi, że wtedy nie przekroczył dozwolonej prędkości - ciągnęła. Czowała, że musi to wszystko z siebie wyrzucić. - Powiedział mi, że gdyby złamał przepisy, ojciec nie kiwnąłby palcem w jego obronie, a ja zaczynam mu wierzyć. Wiedziałaś, że został lekarzem? - Jeden uścisk. Nie, matka nie wiedziała. Widząc jej skupione spojrzenie, Elana czuła, że naprawdę rozmawiają. - Pracujemy razem na oddziale ratunkowym. Jest naprawdę dobrym lekarzem. Daje z siebie wszystko, żeby ratować każdego pacjenta. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć - przyznała się. - Nie potrafię go nienawidzić tak jak dawniej.

- Życie jest krótkie - chrapliwym szeptem przemówiła matka. - Szkoda je marnować na nienawiść.

Elanie aż dech zapało z wrażenia. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Matka odezwała się! Elana miała ochotę tańczyć i krzyczeć z radości.

- Wiem, że życie jest za krótkie, mamó. Masz rację. Tracenie czasu na negatywne uczucia jeszcze nikomu nie wyszło na dobre - rzekła i wyciągnęła ramię, by przytulić matkę. - Kocham cię, mamó - szepnęła. - Bardzo cię kocham.

- Ja ciebie też, córeczko.

Łzy wzruszenia napłynęły Elanie do oczu. Wszystko będzie dobrze, pomyślała. Na pewno.

Zastanawiała się, czy przełom w stanie matki miał coś wspólnego z tym, że padło imię Brocka. Po raz pierwszy naprawdę otworzyła się przed nią i zwierzyła jej ze swoich myśli i obaw. Może powinna zrobić to wcześniej?

- Muszę iść do pracy - rzekła - ale przyjdę znowu, jak tylko będę mogła. Obiecuję.

Matka dwukrotnie uścisnęła jej rękę, a Elana modliła się w duchu, by teraz, kiedy po raz pierwszy od lat matka przemówiła, w jej stanie szybko nastąpiła poprawa.

Rozmawiając z pielęgniarkami, które obiecały przekazać dobrą wiadomość lekarzowi prowadzącemu, Elana starała się trzymać emocje na wodzy, lecz gdy tylko wyszła z dyżurki, biegiem rzuciła się do wyjścia. Nie mogła ani chwili dłużej tu zostać. Szarpnięciem otworzyła drzwi.

I wpadła prosto w objęcia Brocka.

- Elana? - wykrzyknął i przytrzymał ją, by nie upadła. - Co ci jest? Co się stało?

- Nic. Zostaw mnie! Puszczaj! Szamotała się z nim, lecz był silniejszy.
- Przecież widzę, że coś się stało. Płaczesz. Powiedz, o co chodzi.
- Płaczę z radości - szepnęła i otarła policzki. - Ona się odezwała! Po tylu latach moja matka przemówiła!

I mimo że Elana uważała Brocka za swojego wroga, łkając, przytuliła się do niego.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Brock mocno trzymał Elanę w objęciach. Był pod wrażeniem tej nowiny. Matka się odezwała? To wspaniała wiadomość, ale dlaczego Elana wciąż płacze? Cały przód koszuli miał mokry od jej łez. Przymknął oczy. Znowu ogarnęły go wyrzuty sumienia.

Stan Louisy Schultz się poprawia, ale on nie może zapomnieć, co spowodowało, że kobieta od prawie dziewięciu lat nie wypowiedziała ani słowa.

Jeszcze jeden powód, by Elana go nienawidziła.

Ani przez chwilę nie wierzył, że mu wybaczyła. Jej płacz w jego ramionach o niczym nie świadczył, zwłaszcza że szybko się opanowała, odsunęła od niego i energicznym ruchem wytarła twarz.

- Przepraszam za ten potop - mruknęła, głośno pociągając nosem. Otworzyła torebkę i zaczęła szukać chusteczek. - Nie wiem, co mi się stało.

- Przestań. - Elana spojrzała na niego zaskoczona, a on uświadomił sobie, że odezwał się do niej zbyt ostrym tonem. - Nie masz za co przepraszać - ciągnął, starając się nadać głosowi łagodniejsze brzmienie. - Nie masz za co. - Elana popatrzyła na niego przeciągle, potem wyjęła chusteczkę i wytarła nos. Brock poczuł się bezradny. - Naprawdę przemówiła? - spytał.

Elanie wargi zadrzały, gdy próbowała się uśmiechnąć.

- Tak. Powiedziała tylko kilka słów, ale dla mnie to znak, że dochodzi do siebie. - On również miał taką nadzieję, chociaż Elana z pewnością nie zdawała sobie z tego sprawy. Jest szczęśliwa. To najważniejsze. - Co tutaj robisz? -

spytała, rozglądając się, jak gdyby zaskoczona, że stoją na chodniku przed domem opieki.

- Przyjechałem się z tobą zobaczyć.

- Dlaczego? - W oczach Elany czaiła się podejrzliwość. Moment bliskiego porozumienia minął bezpowrotnie. - Nie możesz zostawić mnie w spokoju?

- Owszem. I właśnie dlatego pojechałem za tobą. Chciałem cię uspokoić: nie zamierzam skorzystać z zaproszenia doktor Jacoby do współpracy.

- No tak, znowu wszystko przeze mnie - prychnęła Elana. - Doktor Liz bardziej potrzebuje lekarzy niż pielęgniarek.

Brock westchnął zirytowany.

- Czyli co? Chcesz, żebym się zgłosił do pomocy?

- Wszystko mi jedno. - Elana wzruszyła ramionami. - Już niedługo nie będziemy pracowali razem. Poprosiłam o przeniesienie na oiom. Czekam na odpowiedź.

- Nie! - wyrwało mu się. - Nie rezygnuj z medycyny ratunkowej. - Nie z mojego powodu, dodał w myślach.

Elana umknęła wzrokiem w bok. Odniósł wrażenie, że nie chce odchodzić z oddziału ratunkowego.

- Muszę bieć. Pracuję na drugiej zmianie i już jestem spóźniona.

Wiedząc, że zobaczą się za mniej niż godzinę, nie zatrzymywał jej. Czy nie obiecał sobie, że nie będzie się jej narzucał?

- Na pewno dobrze się czujesz? - spytał i zaproponował: - Nie chcesz, żebym cię zawiózł do domu?

- Dziękuję. Nic mi nie jest. Mama jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia, więc jestem bardzo szczęśliwa. Do widzenia.

- Uważaj na siebie! - zawołał za nią.

Brock zrozumiał, że dopóki Elana nie oderwie się od przeszłości, nigdy nie wyleczy się z psychicznych urazów.

Starła się, jak mogła, by odpędzić od siebie wspomnienie chwili słabości w ramionach Brocka, lecz z mizernym skutkiem. Kiedy tulił ją do siebie, łatwo było zapomnieć, kim jest. Co jej się stało? Dlaczego pociąga ją mężczyzna, który jest dla niej najmniej odpowiedni? Dlaczego nie potrafi znaleźć jakiegoś sposobu, żeby raz na zawsze pozbyć się go ze swojego życia?

Wzięła prysznic, a mimo to wciąż czuła na sobie wyjątkowy piżmowy zapach jego ciała.

Tak, nie chciała przyznać się przed sobą, że jest beznadziejnie zauroczona mężczyzną, którego do tej pory uważała za wroga.

Kiedy weszła na oddział, stał przed tablicą dyżurów i rozmawiał z pielęgniarką, Erikiem Townem. Nawet się nie obejrzał, gdy ich mijali.

Powiedzenie Brockowi o zamiarze przeniesienia się na oiom obróciło się przeciwko niej. W uszach wciąż jej dźwięczała jego prośba, aby została. Brock miał rację, kochała swoją pracę tutaj. Niemniej była pewna, że pokocha też pracę na oiomie.

Ponieważ Raine miała dzień wolny, jej miejsce zajął Eric. Pod opieką mieli tylko jednego pacjenta, właściwie pacjentkę, starszą kobietę chorą na tężec. Czekala na przewiezienie na oiom, gdyż jej stan był poważny. Kiedy ją zabrano, oddział ratunkowy zaczął się zapełniać, jak w każdą sobotę wieczorem.

Elana z drżeniem serca zauważyła, że do zespołu dołączył Brock. Przebywanie tak blisko niego na tak małej przestrzeni było dla niej jak zawsze bardzo

trudne. Na dodatek oboje starali się schodzić sobie z drogi, co tylko pogarszało sytuację. W pewnej chwili jednocześnie sięgnęli po kartę pacjenta, a wówczas ich palce na jedno mgnienie się zetknęły. Elana jak oparzona cofnęła rękę.

- Proszę o rentgen płuc, cito, siostró - szorstkim głosem odezwał się Brock.
- Chory skarży się też na ból w podbrzuszu - dodał.

Elana wykonała polecenie. Zastanawiała się, jaką diagnozę postawi Brock, lecz bała się spytać.

- Jak myślisz - wyręczył ją Eric - to zapalenie pęcherzyka żółciowego czy wyrostka?

- Ani to, ani to - odparł Brock. - Najprawdopodobniej to tętniak aorty brzusznej. Trzeba go operować.

Dlaczego nie powiedział nam od razu? - zastanawiała się Elana. Prześwietlenie potwierdziło obawy Brocka.

- Pilnujcie ciśnienia krwi - polecił. - Skurczowe nie może przekroczyć stu dwudziestu. Zrozumiano?

Elana kiwnęła głową. Zauważyła, że Brock starannie unika zwracania się do niej po imieniu. Brakowało jej wzajemnych przyjaznych relacji sprzed kilku dni.

Sprzed dzisiejszego przedpołudnia, kiedy niczym wierzba płacząca osunęła się w jego ramiona.

Chirurg wezwany z oddziału ocenił stan Rogera Amesa i wkrótce potem zaczęli przygotowywać chorego do operacji. Tętniak co prawda jeszcze nie pękł, ale należało się spieszyć. Szanse przeżycia z pękniętym tętniakiem są bardzo małe.

Kiedy Roger Ames znalazł się już na bloku operacyjnym, Brock poszedł porozmawiać z jego żoną, a Elana pomogła Erikowi sprzątnąć i uzupełnić materiały opatrunkowe i leki.

- Jak się mają twoje bliźniaki? - zagadnęła.

- Te potwory? - zażartował dumny ojciec. - Wspaniałe chłopaki, chociaż Mandy rwie włosy z głowy i ma pełne ręce roboty. Skończyli trzy lata i właśnie odkryli słówko nie. To ich ulubiona odpowiedź. Pada ze sto razy dziennie.

Elana mimowolnie się roześmiała. Kątem oka zauważyła, że Brock wrócił i przysłuchuje się ich rozmowie.

- Mandy zarzeka się, że wróci do pracy i zostawi mnie z nimi, dopóki nie pójdą do przedszkola - mówił Eric.

Elana chciała coś powiedzieć o Tuckerze, by włączyć Brocka do rozmowy, lecz on ją uprzedził.

- Idę do strefy obserwacyjnej. Zadzwońcie, jak będę potrzebny - rzucił i skierował się do drzwi.

Elana odprowadziła go wzrokiem. Powtarzała sobie, że tego przecież chciała, prawda? Chciała, by zostawił ją w spokoju, więc dlaczego teraz najchętniej pobiegłaby za nim? Bo jest cierpiętnicą?

- Co jest grane między tobą a doktorem Madisonem? - zniecierpliwiony zapytał Eric.

Elana zmierzyła go gniewnym wzrokiem.

- Rozmawiałeś z Raine, tak?

- Nie! - Eric obronnym gestem podniósł ręce. -Ale tak na serio, napięcie między wami jest takie, że grozi porażeniem. Więc co jest?

- Nic.

Skłamała, ale nie zamierza na wszystkie strony trąbić o swoim życiu prywatnym.

- W porządku. - Eric nie wyglądał na zadowolonego. - Skoro chcesz udawać, że nic się nie dzieje, proszę bardzo. Nie ja będę wyprowadzać cię z błędu.

Elana westchnęła i zaczęła masować sobie kark. Wiedziała, że Eric ma rację. Relacje między nią a Brockiem były napięte, a udawanie, że wszystko jest w porządku, nie pomagało.

Musi stąd uciec. Musi przenieść się na oiom. Może mogłaby poprosić szefową, żeby się za nią wstawiła i przyspieszyła sprawę? Z pewnością łatwiej by jej było przystać myśleć o Brocku, gdyby nie widywała go każdego dnia. W tej samej chwili jednocześnie zabrzęczały pagery Erica i jej, a na ekranach wyświetliła się informacja: „Dwudziestodwuletni mężczyzna, pieszy, potrącony przez samochód. Ciśnienie 62/30, puls 144, nieregularny. Stan krytyczny”.

Nie wyglądało to obiecująco. Brock musiał również otrzymać tę wiadomość, ponieważ kilka minut później zjawiał się obok nich.

Kiedy drzwi prowadzące na podjazd dla karetok o-tworzyły się gwałtownie, Elana zobaczyła, że mężczyzna krwawi z licznych ran. W starciu pieszego z pojazdem pieszy zazwyczaj nie ma żadnych szans. Od pierwszej chwili wiedziała, że i tym razem tak było.

Brock jednak z determinacją przystąpił do walki o odwrócenie wyroku losu i ocalenie mężczyźnie życia.

- Eric, dodatkowa plazma i krew. Elano, dren prosty do drenażu jamy opłucnej - rzucał polecenia. - Mamy krwotok do płuc.

Elana kiwnęła głową, położyła zestaw z drenem na stoliku narzędziowym i otworzyła sterylne opakowanie. Brock założył dren. Zbiornik zapełnił się w alarmująco szybkim tempie.

- Ciśnienie spada - meldowała Elana. - Skurczowe tylko pięćdziesiąt pięć.

- Jeszcze więcej krwi - zdecydował Brock. - Cztery jednostki non stop. Zawiadomcie kardiochirurgię.

Elana i Eric wymienili spojrzenia. Oboje wiedzieli, że nie zdążą przewieźć rannego na blok operacyjny. Niemniej Elana natychmiast zadzwoniła na chirurgię, potem przybiegła pomagać Ericowi przy transfuzji. Ciśnienie krwi spadało, a w momencie, gdy zjawił się kardiochirurg, doszło do zatrzymania akcji serca.

- Zacząć resuscytację! - rzucił Brock.

Elana z Erikiem robili, co mogli, lecz ich wysiłki były daremne.

- Straciliśmy go, Brock - odezwał się chirurg. -Zresztą w tym stanie nie zdecydowałbym się zabrać go na blok. To masywny krwotok wewnętrzny do wszystkich narządów. Nic nie możemy zrobić.

Elana nie przestawała uciskać klatki piersiowej, Eric podał adrenalinę w kroplówce. Bez rezultatu.

- Przestańcie - w końcu zdecydował Brock. - Czas zgonu: dziesiąta czterdzieści pięć.

Głos Brocka zabrzmiał mocno, twardo. Zdjął zakrwawione rękawiczki, sięgnął po kartę przyjęcia, podpisał akt zgonu i opuścił pokój.

Elana pomogła Ericowi umyć rannego, lecz cały czas szukała wzrokiem Brocka, zastanawiając się, dokąd poszedł. Powtarzała sobie w duchu, że jego problemy nie powinny jej obchodzić, lecz to nie pomagało. Kiedy skończyli, wymknęła się z oddziału i skierowała do pokoju socjalnego. Brock siedział na kanapie z twarzą ukrytą w dłoniach. Wyglądał jak człowiek przytłoczony nieszczęściem.

Żołądek jej się ścisnął z żalu. Kiedyś życzyła mu, by doświadczył tyle bólu, co ona. Teraz wiedziała, że to nieprawda. Patrzenie na cierpiącego Brocka nie sprawiło jej satysfakcji.

Czy zawsze tak reaguje, kiedy nie może uratować pacjenta? Elana obserwowała go przez chwilę, wiedząc, że prawdopodobnie wolałby zostać sam, lecz nie mogła zrobić kroku.

Czy od momentu, kiedy trzymał ją w ramionach, minęło zaledwie kilka godzin?

- Brock? - odezwała się. - Dobrze się czujesz? Brock uniósł głowę.

- Tak-mruknął.

Nie uwierzyła mu, bo wyglądał strasznie. I nagle zrozumiała. On żył dla swojej pracy, pacjentom dawał z siebie wszystko, każdą śmierć przyjmował jak porażkę.

- Przestań się zadrećzać - rzekła błagalnym tonem. - To nie twoja wina. On umarł, zanim go do nas przywieźli.

Grymas bólu wykrzywił mu twarz. Odwrócił wzrok i szepnął:

- Wiem. I wcale się nie obwiniam.

Kłamał. Rozpacz bijąca z całej jego postaci o tym świadczyła. Nie mógł się pogodzić ze śmiercią nawet jednego pacjenta, chociaż każdy lekarz wie, że nie zdoła uratować wszystkich.

Dlaczego jakoś się nie uodpornił? Z powodu przeszłości? Z powodu jej siostry?

Przypomniały jej się początki jej pracy w szpitalu i śmierć jednego z chorych.

- Podczas pierwszego półrocza pracy na oddziale ratunkowym przeżyłam śmierć człowieka. To była kobieta po trzydziestce, aleja zamiast jej twarzy, widziałam twarz Felicity.

Brock gwałtownie podniósł głowę. Ich spojrzenia się spotkały. Zrozumiała, że z nim działo się to samo.

Chloe wiele razy próbowała jej mówić, że on również cierpi, lecz ona jej nie wierzyła. Nie chciała wierzyć. Nie rozumiała, że obwinianie Brocka jest irracjonalną potrzebą psychiczną.

Bo alternatywą było obwinianie Felicity. Za lekkomyślność, za niezapięcie pasa, za to, że wyjechała z bocznej drogi prosto na samochód Brocka. I za to, że zostawiła ją samą wtedy, kiedy potrzebowała starszej siostry. Uświadomienie sobie tego wszystkiego było dla Elany wstrząsem. Nie chciała teraz myśleć o tym, jak bardzo czuła się wtedy zagubiona. Teraz Brock był ważniejszy.

- To nie był pierwszy pacjent, jakiego straciłem - odezwał się Brock. -1 obawiam się, że nie ostatni.

Czy kiedykolwiek wspominasz pacjentów, których uratowałeś?

- Jamie Edgar z urazem kręgosłupa zdrowieje. Wciąż ma ograniczone zdolności ruchowe, ale lekarze są pewni, że odzyska sprawność. Pan Reeves, ten z zawałem, jutro ma zostać wypisany do domu - Elana zaczęła wyliczać. - Tych dwóch z ranami postrzałowymi również się wylize, chociaż położono ich daleko od siebie, żeby rodziny przypadkiem na siebie nie wpadły i nie doszło do nowej bójki. - Urwała, a po chwili mówiła dalej: - A Ariel Peterson, która nałykała się prochów, czuje się znacznie lepiej. Rodzice zgodzili się wysłać ją na terapię odwykową.

- I co z tego? - przerwał jej Brock. - Ratowanie życia to nasz zawód.

- Rozpamiętywanie tylko tych kilku przypadków, które skończyły się tragicznie, nie ma sensu. Przestań się katować. Tego mężczyzny nie można było uratować, odniósł zbyt poważne obrażenia. To była masakra. - Brock spojrzał na nią oczami pełnymi bólu. - Może czas przestać się katować obwinianiem za śmierć Felicity? - wypaliła.

Brock odwrócił wzrok i zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Dziwna rada w ustach kobiety, która nie potrafi mi wybaczyć.

- Może masz rację. Brock potrząsnął głową.

- Nie słuchaj mnie. Nie wiem, co mówię.

- Wiesz - zaprzeczyła. - I masz rację. Przypomniało jej się to, co niespełna godzinę temu usłyszała od Erica. Udawanie, że wszystko jest w porządku, prowadzi donikąd. Pomyślała o latach udręki, o tułaniu się od jednej rodziny zastępczej do drugiej.

I w końcu o przystani u Chloe.

Chloe miała rację, od początku do końca. Elana myślała, że zostawiła przeszłość za sobą, lecz w rzeczywistości tylko oszukiwała samą siebie. W głębi duszy, czyli tam, gdzie to się najbardziej liczy, nie przyjmowała do siebie prawdy.

Brock Madison nie był potworem, jakiego sobie wymyśliła. Nawet jej matka go nie obwiniła! Dlaczego więc ona trwa w ślepym uporze?

- Wybaczam ci - powiedziała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Brock nie mógł uwierzyć własnym uszom. Czy Elana mówi poważnie?

- W porządku, Elano - odezwał się. - Nie musisz mówić rzeczy, których nie czujesz, tylko po to, żeby poprawić mi nastrój. Wiem, że nie zasługuję na twoje przebaczenie.

Elana westchnęła ciężko.

- Nie odcinam się od przeszłości ze względu na ciebie, ale na siebie. Uważam, że najwyższy czas ruszyć do przodu. Nie zgadzasz się ze mną?

- Zgadzam. - Życzył jej sukcesu. - Cieszę się. Zasługujesz na szczęście.

Elana spojrzała na niego z ukosa.

- A ty nie?

Brock zawahał się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

- Ja? Chyba też - mruknął.

Musiało to zabrzmieć niezbyt przekonująco, bo Elana zrobiła sceptyczną minę.

- Byłeś kiedyś związany z jakąś kobietą?

- Nie.

Nie odpowiadał mu kierunek, w jakim zmierzała ich rozmowa. Wolał już upajać się tym, że Elana mu przebaczyła, nawet jeśli uczyniła to dla siebie.

- Aha.

- Głowę miałem zajęta czym innym - zaczął się tłumaczyć - poza tym ratowanie ludziom życia wydaje mi się ważniejsze.

- Ważniejsze od twojego własnego życia prywatnego? - spytała. - Owszem, pomyślał, lecz nie odezwał się. - Przecież jedno nie wyklucza drugiego.

- Wiem.

Teoretycznie. Przypomniało mu się to niezwykle doznanie, kiedy jego palce na jedno mgnienie dotknęły palców Elany, gdy dzisiaj jednocześnie sięgnęli po kartę pacjenta. Po raz pierwszy od wielu lat zatęsknił za miłością, lecz Elana była dla niego nieosiągalna.

To, że mu wybaczyła, wcale nie znaczy, że chce się z nim zaprzyjaźnić. Albo więcej...

- Cześć. - Elana wstała i skierowała się do wyjścia. - Do zobaczenia.

Chciał ją zawołać, lecz zmusił się do milczenia i pozwolił jej odejść. Musi wybić sobie z głowy to zafascynowanie Elaną raz na zawsze. Jest piękną kobietą, która odnosi sukcesy. Będzie ją podziwiał z daleka. Zadowolony się świadomością, że teraz, gdy mu wybaczyła, nie będzie już musiała odejść z oddziału ratunkowego i zrezygnować z pracy, którą kochała.

Kiedy przyjechał do domu, w oknach było ciemno, co wskazywało, że Lacey i Tucker śpią.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Powinien był zadzwonić i spytać, jak dziecko się czuje. Był pewien, że po kilku dawkach antybiotyku stan chłopca się poprawi, poza tym na dyżurze naprawdę nie miał ani jednej chwili, niemniej powinien się postarać.

Joel powinien tu być, do cholery!

Będzie musiał zadzwonić do tego detektywa, Rufusa Kingsleya, i dowiedzieć się, czy poczynił jakieś postępy.

Był tak zmęczony, że nie zatrzymał się przy drzwiach pokoju zajmowanego teraz przez Lacey z synkiem. W całym domu panowała błogosławiona cisza. Ostrożnie, by ich nie obudzić, na palcach poszedł do sypialni.

Położył się i zamknął oczy. Miał nadzieję, że sen przyniesie ukojenie jego skołatanej głowie.

Przyśniła mu się Elana. Tym razem jednak jego podświadomość nie zadowolila się darem przebaczenia. Pragnął więcej. I kiedy znalazła się w jego ramionach, nie płakała. Patrzyła na niego zauroczona, zarzuciła mu ręce na szyję i go pocałowała.

Następnego dnia, punktualnie o szóstej, obudził go płacz Tuckera. Brock jęknął, przewrócił się na drugi bok i naciągnął poduszkę na głowę.

A może Lacey potrzebuje pomocy? Może stan Tuckera wcale się nie poprawił?

Wizja namiętnej Elany prysła.

Brock zmusił się do wstania. Ubrał się w dres i przecierając zaspane oczy, powlókł się do kuchni. Kiedy wszedł, Lacey podniosła głowę. Uznał to za znak, że już się z nim oswoiła. Przedtem na jego widok podskakiwała jak spłoszone zwierzątko.

- Tucker nie zwymiotował antybiotyku? - spytał, zerkając na płaczącego chłopca.

- Wczoraj nie, ale dzisiaj rano tak. - W jej oczach dostrzegł zmęczenie. Natychmiast ogarnęły go wyrzuty sumienia, że w nocy do niej nie zajrzał. - Nie wiem, czy dać mu drugą dawkę, czy nie - przyznała się Lacey.

- Ja bym nie dawał - stwierdził Brock i spytał: - Budził się w nocy?

- Tak, ale zaraz go nakarmiłam, żeby ci nie przeszkadzał.

Czyli Lacey wciąż czuje się tu jak intruz, pomyślał. Zauważył jednak, że nie spytała o Joela. Może boi się, że zniknął na zawsze?

- Daj mu trochę tego drugiego lekarstwa, bo trzeba uzupełnić płyny - poradził. - Jeśli zwymiotował, to na pewno jest odwodniony.

- Dobrze.

Lacey wstała i sięgnęła po butelkę, a Brock pomyślał, że jeśli stan Tuckera szybko się nie poprawi, będą musieli zawieźć go do szpitala, gdzie dostanie kroplówkę z antybiotykiem.

Musi zapomnieć o Elanie. Ona go nie potrzebuje, natomiast Lacey i Tucker bardzo.

Brock zadzwonił do Rufusa Kingsleya, a ponieważ go nie zastał, nagrał wiadomość. Detektyw odezwał się po godzinie.

- Chyba wiem, gdzie on pojechał - oznajmił bez wstępów. - Czy wasz stryj ma domek myśliwski w lasach koło Marshfield w Wisconsin?

- Tak.

Dlaczego sam na to nie wpadłem? - pomyślał Brock. Ojciec ze stryjem korzystali z tego domku podczas polowań na jelenie. Brocka ten sport nie pociągał, natomiast Joel co roku im towarzyszył.

- Sądzi pan, że ukrył się właśnie tam?

- To jedna z możliwości, chociaż z tego, co słyszę, nie jest to najprzyjemniejsze miejsce o tej porze roku. W kwietniu noce są zimne. Właśnie się tam wybieram. Odezwę się.

Nareszcie coś drgnęło. Brockowi przypomniały się słowa Elany: nie zmusisz go, żeby był dobrym ojcem.

- Nie wiem dokładnie, gdzie jest ten domek, ale stryj Joe panu powie - odezwał się do słuchawki. - Numer telefonu znajdzie pan w miejscowej książce telefonicznej.

- Już to zrobiłem. Będę pana informował na bieżąco, co udało mi się zdziałać.

- Dzięki. - Brock odłożył słuchawkę i wtedy zobaczył, że Lacey cały czas przysłuchiwała się jego rozmowie z detektywem. - Niewykluczone, że wie, gdzie jest Joel - oznajmił.

- Słyszałam.

Wyraz jej oczu się nie zmienił. Może Lacey już wie, że odnalezienie Joela nie oznacza końca ich kłopotów? Nie ma przecież pewności, że Joel zechce wrócić.

Brock zajął się teraz Tuckerem. Chłopczyk nie miał apetytu, nie chciał pić. Po kilku próbach nakarmienia go Brock zrezygnował. Odczekał jeszcze trzy godziny, ale stan Tuckera tylko się pogorszył.

- Jedziemy do szpitala - zdecydował, starając się ukryć zaniepokojenie. - On musi dostać kroplówkę i antybiotyk.

- Okej - mruknęła Lacey.

Wstała, ubrała Tuckera w pikowany kombinezon i włożyła go do nosidelka, które służyło również za fotelik do samochodu.

Brock zawiózł Lacey i Tuckera do szpitala dziecięcego mieszczącego się naprzeciwko szpitala pod wezwaniem św. Trójcy. Pielęgniarka segregująca natychmiast wprowadziła ich do jednego z gabinetów zabiegowych i wezwała lekarza.

- Co dolega temu młodemu człowiekowi? - spytała doktor Barb Wynn, wchodząc.

Brock pamiętał ją z ubiegłorocznej konferencji na temat medycyny ratunkowej w Las Vegas, w której razem uczestniczyli. Ucieszył się na widok znajomej twarzy.

- Ma obustronne zapalenie ucha - poinformował. - Dostał antybiotyk, ale niestety wymiotuje. Jest odwodniony. Musi dostać kroplówkę.

- Więc po co pan tu przyjechał, skoro pan już wszystko wie? - sarkastycznym tonem spytała lekarka.

Wzięła Tuckera na ręce i położyła na stole do badań.

- Bo pani jest pediatrą, a ja nie - odparował Brock. - Aha, ma zalegającą flegmę w płucach. Możliwe, że to coś więcej, a nie tylko infekcja uszu - dodał.

- Uhm - mruknęła doktor Wynn. Osłuchiwała serce i płuca Tuckera. - Zgadzam się z pańską diagnozą, kolego - odezwała się po chwili. - Infekcja prawdopodobnie rozwinęła się w coś groźniejszego, zapalenie oskrzeli albo zapalenie płuc. Zrobimy prześwietlenie i badanie krwi. Wezwę pielęgniarkę i zaraz podłączymy kroplówkę.

Lacey wydała stłumiony okrzyk, lecz nic nie powiedziała. Brock przedstawił ją lekarce:

- Lacey jest mamą Tuckera, a ojcem mój brat, Joel. Niestety nie mógł przyjść.

- Miło mi panią poznać - rzekła lekarka. - Proszę się nie martwić, dobrze zajmiemy się synkiem. Obiecuję.

Lacey próbowała się uśmiechnąć, lecz nie bardzo jej się to udawało. Kiedy doktor Wynn wyszła wydać odpowiednie polecenia, Brock starał się uspokoić dziewczynę. Podejrzewał, że oskarża się, że jest złą matką.

- To nie twoja wina - tłumaczył. - Dzieci chorują. Tucker dostanie kilka dawek antybiotyku i poczuje się lepiej. Zobaczysz.

- Na pewno masz rację - wyszeptała Lacey.

- Oczywiście. - Zerknął na komórkę, która wibracjami zasygnalizowała połączenie. - Przepraszam, zaraz wracam.

Otworzył klapkę telefonu i wyszedł do poczekalni.

- Słucham?

- Tu Kingsley. Jestem w domku myśliwskim pańskiego stryja. Dobra wiadomość brzmi: Joel był tutaj. W kominku popiół jeszcze ciepły, a na zewnątrz widać ślady butów. Ale jest też zła wiadomość: już się ulotnił.

Ulotnił? Jak to możliwe? Brock obejrzał się na drzwi do pokoju zabiegowego, gdzie zostawił Lacey i Tuckera. Dobiegał go płacz chłopca, któremu pielęgniarka właśnie zakładała wenflon do kroplówki.

Joel powinien tu być. Wspierać Lacey i syna.

Gdzie on się, do diabła, podziewa?

W poniedziałek Elana poszła do pracy wcześniej rano, kilka godzin przed rozpoczęciem dyżuru. Postanowiła poświęcić ten czas na przestudiowanie materiałów szkoleniowych, które miała opracować. Siedzenie w domu i rozmyślanie o Brocku doprowadzało ją do szaleństwa.

Mówiąc, że mu przebacza bardziej ze względu na siebie niż na niego, powiedziała to, co w danej chwili czuła. Ale wypowiedzenie tych słów na głos

jeszcze nie oznaczało uwierzenia w nie głęboko w duszy, tam, gdzie liczyły się najbardziej.

Chciała zwierzyć się Chloe, ponieważ w przeszłości rozmowa z przybraną matką zawsze pomagała jej zrozumieć samą siebie, lecz Chloe, mimo że wciąż była rekonwalescentką, już zaangażowała się w działalność w kościelnej organizacji charytatywnej i nie zawsze miała dla niej czas.

Na widok przyjaciółki Raine zrobiła wielkie oczy.

- Co tutaj robisz? Ciebie też wezwali wcześniej?

- Nie, pomyślałam, że skończę opracowywać ten moduł edukacyjny na temat postępowania w obliczu klęsk żywiołowych i katastrof, który mam oddać pod koniec kwartału - wyjaśniła Elana. Rozejrzała się dookoła i niby mimochodem spytała: - Widziałas Bracka?

- Owszem - odparła Raine i z konspiracyjną miną wciągnęła Elanę do pokoju socjalnego. - Posłuchaj, nie wiem, jak ci to powiedzieć - zaczęła.

Elana, skonsternowana, uniosła brwi.

- Ale co takiego?

- Brock jest tutaj. W bufecie. - Raine patrzyła na Elanę bardzo poważnym wzrokiem. - Zobaczyłam go, jak jadłam lunch. Musisz wiedzieć, że nie jest sam. Jest... - zawiesiła głos - z jakąś kobietą - dokończyła.

Elanie serce przestało bić. Z jakąś kobietą? Zrobiło jej się niedobrze. Z trudem przełknęła ślinę. Odniosła wrażenie, że Brock z nikim się nie spotyka, że w ogóle zrezygnował z życia prywatnego. Poczwała ukłucie zazdrości.

- Raczej nie spodziewałam się zobaczyć go z kimś w tym typie - ciągnęła Raine. - Jest dla niego za młoda, poza tym chuda jak patyk, z jasnymi strakami. W sumie nawet ładna, jeśli ktoś lubi takie zagubione dziewczątka.

Elana odetchnęła z ulgą. Opis Raine jak ułał pasował do Lacey.

- Mają ze sobą dziecko? Oczy Raine zrobiły się okrągłe.

- O matko, chcesz powiedzieć, że doktor Madison ma dziecko? - zawołała.

- Nie, to synek jego brata - Elana pospieszyła z wyjaśnieniem. - I wydaje mi się, że ta młoda kobieta to Lacey, dziewczyna Joela. Pamiętasz, w zeszłą sobotę przyszli do naszej przychodni.

Raine nie wyglądała na przekonaną.

- Nie przypominam sobie, ale mam nadzieję, że mówisz prawdę.

- Prywatne życie Brocka mnie nie interesuje - skłamała Elana.

Przeciwnie, bardzo, nawet bardziej niż powinno, interesowało ją, czy Brock jest związany z jakąś kobietą.

- W porządku - mruknęła Raine i znacząco przewróciła oczami.

Elana zignorowała jej miny.

- Chyba zejdę do nich - stwierdziła. - Bo to bardzo dziwne, że są tutaj.

Starła się nadać głosowi obojętne brzmienie. Nie chciała, aby przyjaciółka się domyśliła, jak bardzo obchodzi ją to, co się dzieje z Lacey.

Straszna myśl przyszła jej do głowy. A jeśli znaleźli Joela? A jeśli trafił na oddział ratunkowy?

- Tylko nie mów, że cię nie uprzedziłam - skwitowała Raine.

Elana, zaabsorbowana własnymi myślami, kiwnęła tylko głową i odeszła. Na szczęście jeszcze nie podbiła karty. Zrezygnowała z windy i zeszła na dół schodami. Rozglądając się po sali, nawet nie zauważyła, że wstrzymuje oddech.

W końcu ich spostrzegła. Siedzieli naprzeciwko siebie. Kłócili się, a raczej Brock prawil kazanie Lacey, która skulona słuchała, nie odzywając się ani słowem.

- Dlaczego jesteś taka uparta? - mówił wyraźnie zirytowany. Pchnął kluczyki do samochodu w kierunku dziewczyny. - Dlaczego nie odpoczniesz? Nie chcesz mieć chwili dla siebie? Wiesz przecież, że Tucker znajduje się pod dobrą opieką.

Lacey spuściła wzrok.

- Nie potrzebuję odpoczynku. Mówiłam ci już, dobrze się czuję.

- Tak? - prychnął Brock.

Szybkim ruchem chwycił Lacey za rękę i podciągnął rękaw jej bluzki, odsłaniając sznyty.

- Skoro tak dobrze cię czujesz, to dlaczego się tniesz?

Lacey wyrwała mu rękę, cofnęła się i jeszcze bardziej skuliła w sobie. Elana gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca i pospieszyła dziewczynie z odsieczą.

- Cześć - odezwała się z szerokim uśmiechem. -Co tutaj robicie? Gdzie Tucker?

Zaległo milczenie, potem Brock odwrócił się w jej stronę i burknął:

- W szpitalu. Ma zapalenie płuc.

- Och, nie! - wyrwało się Elanie. - Nie wiedziałam. - Przybita wiadomością, spojrzała na Lacey, która wyglądała znacznie gorzej, niż opisała Raine. Sprawiała wrażenie, jak gdyby od kilku nocy nie spała. - Jest jakaś poprawa? - spytała.

Brock kiwnął potakująco głową.

- Przyjęli go wczoraj - wyjaśnił, znowu wyręczając Lacey. - Dostaje antybiotyki w kroplówkach. Lekarze są zadowoleni z postępów, jakie robi.

Nagle Lacey gwałtownym ruchem chwyciła kluczyki od samochodu, które Brock jej podsunął.

- Chyba jednak pożyczę od ciebie samochód. Mam kilka spraw do załatwienia.

Brock, zaskoczony nagłą zmianą, rzekł:

- Świetnie.

- Przepraszam - wyszeptała Lacey i wstała.

Ściskając torebkę pod pachą, oddaliła się. Elana odprowadziła ją wzrokiem, potem, siadając na wolnym krześle, zwróciła się do Brocka:

- Przestraszyłeś ją.

- Nie chciałem - tłumaczył się zmartwiony.

- Ona boi się twojej złości. Myśli, że jej nie lubisz. Brock potarł twarz dłońmi. On również wyglądał na niewyspanego.

- Oczywiście, że ją lubię - zapewnił Elanę. - Jest matką mojego bratanka. Staram się jej pomagać, jak mogę.

- Lacey musi wiedzieć, że nie żywisz do niej urazy i że zawsze może na ciebie liczyć.

Brock skrzywił się.

- Pewnie masz rację. Prywatny detektyw, którego wynająłem, odkrył, że Joel zatrzymał się w domku myśliwskim stryja, ale już go tam nie zastał. Podejrzewam, że ta wiadomość nie poprawiła Lacey nastroju.

- Na pewno. A ty na dodatek wybrałeś akurat ten moment, żeby ją oskarżyć o samookaleczanie się.

- Mam przymykać oczy na to, co ze sobą robi? - bronił się Brock. - A jak ci się wydaje, dlaczego tak ją namawiałem, żeby wzięła samochód?

Elana westchnęła. Brock miał dobre intencje, niestety zachowywał się jak słoń w składzie porcelany.

- Nie wiem, co ci powiedzieć. Lacey potrzebuje pomocy. Może są jakieś formy terapii dla takich osób jak ona, które nie mogą zapłacić za leczenie? Popytam.

- Dzięki - rzekł cicho Brock. - Doceniam to, co dla nas robisz.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Elana wiedziała, że powinna iść do biblioteki, lecz nie ruszyła się z miejsca. Nie widziała się z Brockiem od tamtej pamiętnej nocy, kiedy zmarł pacjent. Kiedy powiedziała, że mu wybaczła. Kiedy uświadomiła sobie, że zrezygnował z własnego życia, by ratować życie innym.

- Elano? - zaczął Brock i spojrzał jej w oczy. Elanie zdawało się, że w całym bufecie są tylko oni oboje.

- Wtedy mówiłaś poważnie? No, o tym, że pracujesz nad sobą, żeby mi przebaczyć?

- Tak. - Elana obdarzyła go krótkim uśmiechem.

- Czasami jest łatwo, na przykład, kiedy siedzimy tak jak teraz i rozmawiamy o Lacey i Tuckerze. Ale kiedy indziej - urwała i bezradnie wzruszyła ramionami - trudno jest zapomnieć. Najgorsze myśli przychodzą mi do głowy.

Brock kiwnął głową. Minę miał poważną.

- Rozumiem. A to, że się starasz, wiele dla mnie znaczy. Ale miałaś rację, robiąc to dla siebie.

Nie, to nie tak, chciała zaprotestować. Tobie moje przebaczenie jest tak samo potrzebne jak mnie. Ale z nas dobrana para, pomyślała.

- Muszę wracać do Tuckera - rzekł Brock i wstał. Elana również wstała, chociaż z żalem.

- Masz dzisiaj wieczorem dyżur?

- Tak, chociaż pewnie ucieszy cię wiadomość, że pracuję krócej - odparł i uśmiechnął się krzywo. - Potem zmieni mnie Nathan Forrester.

Znowu się mylisz, pomyślała Elana. Wcale się nie cieszę. Nie mogę się doczekać, kiedy będziemy pracowali ramię w ramię.

Brakuje mi ciebie, kiedy mam dyżur z kimś innym.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Elanę ponownie przydzielono do pracy razem z Brockiem. Od samego początku dyżuru mieli pełne ręce roboty, lecz najbardziej dramatyczne chwile przeżyli, kiedy na wyświetlaczu pageda niespodziewanie pojawiła się informacja: „Wypadek samochodowy. Ofiara, Janey Thompson, kierowała pojazdem. Stan krytyczny”.

Elana zdążyła tylko wziąć głęboki oddech i w tej samej chwili drzwi oddziału gwałtownie się otworzyły. Dwóch ratowników wepchnęło wózek do środka. Elana pochyliła się nad nieprzytomną dziewczyną i serce w niej zamarło.

Janey Thompson była młoda, mogła mieć najwyżej szesnaście lat.

- Mój Boże! - wyrwało się Brockowi, a Elana wiedziała, że pomyślał o Felicity. - Jaki stan? - zwrócił się do ratowników.

- Ciśnienie niskie, sześćdziesiąt sześć na trzydzieści dwa - natychmiast odparł jeden z ratowników. - Częstoskurcz, sto pięćdziesiąt pięć uderzeń na minutę. Intubowana na miejscu wypadku, w karetkę cały czas pod kroplówką.

Elanie gardło się ścisnęło. Z trudem przełknęła ślinę. Wiedziała, że ich wysiłki na niewiele mogą się zdać. Dziewczyna miała bardzo małe szanse.

- Elano, podaj dwie jednostki krwi, grupa zero, Rh minus - polecił Brock. - Będziemy walczyć.

Wierzyła mu. Z nową energią sięgnęła po pojemniki z krwią. Ponieważ Eric Towne zajęty był przy innej ofercie tego samego wypadku, tylko ona asystowała Brockowi.

- Spójrz - odezwała się - prawa strona klatki piersiowej jest bardzo twarda, skóra napięta jak przy odmie opłucnowej.

- Igłę osiemnastkę - poprosił Brock i jednym szarpnięciem rozerwał bluzkę dziewczyny.

Naciągnął rękawiczki i nie marnując czasu na obmycie skóry, wbił igłę między czwarte a piąte żebro.

- Udało się - zakomunikowała Elana, wpatrzona w ekran monitora. - Ciśnienie się podnosi.

- Teraz dren. - Brock wciąż miał poważną minę. - Podejrzewam krwotok wewnętrzny do opłucnej. Konieczna jest tomografia.

Elana podała Brockowi dren; przezroczysty zbiornik natychmiast zaczął wypełniać się krwią. Potem zawiadomiła dyspozytora, że konieczna będzie natychmiastowa operacja.

Przez ponad godzinę podawali dziewczynie na zmianę krew i płyny ustrojowe. W końcu mogli przewieźć Janey na blok operacyjny. Elana wcale się nie zdziwiła, kiedy Brock pomógł jej przetransportować wózek na górę. Kiedy oddali dziewczynę w ręce chirurgów, Elana dotknęła jego ręki i szepnęła:

- Dokonałeś tego. Ocaliłeś jej życie.

Brock powoli potrząsnął głową, kąciki jego ust u-niosły się w pełnym ulgi uśmiechu.

- Nie ja, my - sprostował. - Razem tego dokonaliśmy.-Ty i ja.

- Razem - powtórzyła za nim.

W milczeniu wrócili na oddział, gdzie czekał na nich Nathan Forrester.

- Cześć, Brock - powitał kolegę. - Udało mi się dotrzeć wcześniej, więc możesz zmykać.

Elana z trudem ukryła niezadowolenie. Zapomniała, że Brock miał dyżurować krócej.

- Świetnie - ucieszył się Brock. Potem spojrzął na Elanę. Poczła się tak, jak gdyby w pokoju byli tylko oni dwoje. - Jeszcze raz ci dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co - odparła.

Żałowała, że Brock musi iść. Starła się wytłumaczyć sobie, że oboje wykonywali tylko swoją pracę, lecz przecież osiągnęli znacznie więcej.

Ponieważ razem tworzyli tak fantastycznie zgraną parę.

Przez resztę dyżuru czas włókł się niemiłosiernie. Nathan Forrester był znakomitym lekarzem, lecz praca z nim nie była nawet w połowie tak ciekawa jak praca u boku Brocka. Dzięki jego zaangażowaniu każdy dawał z siebie wszystko.

- Elano? - Rejestratorka zawołała ją, kiedy szła do szatni. - Telefon do ciebie na drugiej linii.

Elana zmarszczyła brwi. Telefon? Kto mógłby dzwonić tak późno? Może Chloe? Przyspieszyła kroku i podeszła do najbliższego aparatu.

- Słucham? - odezwała się.

- Elana? Tu Brock. Potrzebuję twojej pomocy. Elana mocniej zacisnęła palce wokół słuchawki.

- Coś z Tuckerem?

- Z Tuckerem wszystko w porządku - uspokoił ją - ale teraz z kolei Lacey zniknęła. Nie widziałem jej od lunchu, kiedy wzięła kluczyki od samochodu. I nie odbiera telefonu.

- Zniknęła? - zdziwiła się Elana. - Jesteś pewien?

- Skończyłaś już dyżur? Możesz mnie podwieźć? - spytał Brock. - Jestem jeszcze w szpitalu dziecięcym.

- Jasne. Za pięć minut tam będę.

Elana odwiesiła słuchawkę. Czowała zamęt w głowie. Musi być jakieś wytłumaczenie, myślała. Lacey nie ulotniłaby się ot tak, zostawiając Brocka bez samochodu. Bała się go.

To musi być jakieś nieporozumienie. Pewnie pojechała gdzieś, wróciła do domu, położyła się i mocno zasnęła. Od urodzenia Tuckera biedaczka ciągle chodzi niewyspana.

Kilka minut później Elana podjechała przed wejście do szpitala dziecięcego. Na widok Brocka w wytartych dżinsach i granatowej koszuli pomyślała, że byłby zabójczo przystojny, gdyby nie głęboka zmarszczka na czole.

- Jeszcze raz dziękuję ci za podwiezienie - rzucił szorstko.

- Żaden problem - odpowiedziała.

Mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy, kiedy zapinając pas, niechcący trącił ją ręką. Odkąd mu przebaczyła, wszystko między nimi było inaczej. A szczególnie teraz, po wspólnej walce o życie Janey.

- Jak długo będą trzymali Tuckera w szpitalu? - spytała.

- Planują jeszcze przez trzy dni podawać mu antybiotyki w kroplówce, potem dopiero doustnie. Jeśli będzie je dobrze tolerował, już w środę mogą go wypisać.

- Aha - mruknęła Elana. - Próbowalesz dzwonić do Lacey do domu? - zmieniła temat.

- Przynajmniej z pół tuzina razy.

Brock stał się jeszcze bardziej ponury. Elana odgadła, że obawia się najgorszego.

Nie rozpoczynała dyskusji, ponieważ wiedziała, że cokolwiek powie, nie poprawi mu nastroju. Dziesięć minut później, kiedy zatrzymywała się przed domem Brocka, zobaczyła, że drzwi do garażu są zamknięte, a w żadnym oknie nie pali się światło.

Brock wyskoczył z samochodu, zanim Elana zdążyła dobrze zaparkować, podbiegł do drzwi, otworzył je własnym kluczem i wszedł do środka. Elana podążyła za nim. Przed oczami stanęła jej Ariel Peterson, dziewczyna, która połknęła środki przeciwbólowe matki. A jeśli Lacey zrobiła coś podobnego?

- Lacey? Jesteś tam? Lacey! - wołał Brock, chodząc po całym domu i zapalając wszystkie światła.

Przeszedł nawet przez kuchnię do garażu, najprawdopodobniej chcąc sprawdzić, czyjego samochód tam jest. Elana zmusiła się do zajrzenia do łazienki. Z duszą na ramieniu szarpnęła zasłonę prysznic, bojąc się, że znajdzie nieprzytomną Lacey. Sprawdziła nawet sypialnię Brocka, lecz nic nie wskazywało na to, że Lacey tam w ogóle wchodziła.

- Ulotniła się i zostawiła Tuckera - rzekł Brock kiedy spotkali się w pokoju dziennym. - Jej walizka zniknęła, za to wszystkie rzeczy dzieciaka zostały.

- Nie mogę w to uwierzyć - mruknęła Elana. Naprawdę nie wyglądało to dobrze, lecz założyłaby się o każdą sumę, że Lacey nigdy nie porzuciłaby swojego dziecka. - Może po prostu straciła rachubę czasu? - dodała. - Jestem pewna, że wróci.

Brock parsknął nieprzyjemnym śmiechem.

- Dokładnie to samo jej powiedziałem, kiedy Joel się ulotnił, i co? Widzisz, jak na tym wyszedłem. On przynajmniej nie gwizdnął mi samochodu.

- Nie zapominaj, że sam dałeś jej kluczyki - wytknęła mu Elana - więc trudno to nazwać kradzieżą. Poza tym, nawet policja nic by nie zrobiła, dopóki nie miną dwadzieścia cztery godziny od zaginięcia. My widzieliśmy ją koło południa, teraz dochodzi północ. Jestem pewna, że jutro Lacey się odnajdzie.

Brock potarł dłonią kark.

- Wszystko zepsułem, prawda?

- Nie - zaprzeczyła Elana, a kiedy Brock skrzywił się z powątpiewaniem, najwidoczniej jej nie wierząc, wzruszyła ramionami. - Może i tak, ale Lacey ma silniejszy charakter, niż ci się wydaje.

Brock opadł ciężko na kanapę i zgarbił się jak człowiek, który odniósł porażkę.

- Miałś rację. Nie powinienem wyciągać sprawy tych sznytów. Nie wiem, co chciałem przez to osiągnąć.

Elana przysiadła się do niego.

- Nie sądź się zbyt surowo - zaczęła. - Przeprowadziłeś się tutaj, żeby wspierać brata i Lacey. To się liczy.

Brock powoli potrząsnął głową.

- Straciłem cierpliwość i zacząłem na nią krzyczeć. Nic dziwnego, że wzięła nogi za pas.

- Wiesz coś bliższego o niej i jej rodzinie? - Elana zmieniła temat. - Skąd pochodzi?

- Nie mam pojęcia. Nigdy nic nie mówiła o swojej przeszłości. Mnie naprawdę interesuje, co się z nią dzieje - dodał i spojrzał na Elanę. - Przejmuję się losem jej i dzieciaka. Martwię się o Joela, chociaż wkurzył mnie swoim wyjazdem.

- To zupełnie zrozumiałe, nie sądzisz? - spytała Elana cichym głosem, wzięła dłoń Brocka i uściśnęła ją, żeby dodać mu otuchy.

Brock uniósł ich złączone dłonie do ust i wargami lekko musnął jej palce. Pod wpływem tej łagodnej pieszczoty dreszcz przeszedł jej po plecach. Żadna siła nie zmusiłaby jej do zostawienia go teraz samego.

- W tej samej sekundzie, kiedy uświadomiłem sobie, że Lacey zniknęła, pomyślałem o tobie. Już drugi raz ratujesz mnie z opresji.

Elana poczuła suchość w ustach, ale spróbowała się uśmiechnąć.

- Już ci mówiłam, że zawsze z chęcią ci pomogę.

Brock zamknął oczy i odchylił się na oparcie kanapy. Elana poszła za jego przykładem. Zamierzała zostać jeszcze tylko kilka chwil, lecz Brock otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Był to miły gest. Pocieszający, podnoszący na duchu. Wiedziała, że powinna pojechać do domu, lecz miała ochotę zostać. Przyjemnie było tak siedzieć razem.

Powieki same jej się zamknęły, a serce zapragnęło tego, co niemożliwe.

Kiedy kilka godzin później promienie słońca wpadające przez niezastłonięte okna obudziły go, Brock spostrzegł, że noc spędził na kanapie z Elaną w objęciach. Zasnęli na siedząco, lecz później musieli instynktownie przyjąć wygodniejszą pozycję i wyciągnęli się obok siebie.

Brock wiedział, że powinien się odsunąć, szczególnie teraz, kiedy bliskość Elany i waniliowy zapach jej ciała rozgrzewały mu zmysły. Miło było trzymać ją w ramionach. Nawet bardziej niż miło. Bosko.

Pragnął jej. Bardziej niż jakiegokolwiek kobiety w życiu. Powziął mocne postanowienie trzymania się od niej z daleka, lecz widział, że toczy ze sobą przegraną walkę. Bo wcale nie chce trzymać się od niej na dystans. Lubi z nią pracować. Działając ramię w ramię, wspólnymi siłami uratowali życie Janey. To tchnęło w niego nadzieję. Uświadomiło mu, jak świetnie się ze sobą rozumieją.

A może wystarczyłoby mu tylko z nią być?

Wdychając zapach jej ciała, Brock leżał bez ruchu z obawy, że mogłby zakłócić tę rajska chwilę. Gdy Elana poruszyła się, mocniej przytuliła do niego i położyła mu dłoń na piersi, wstrzymał oddech. Ciepło płynące poprzez jej palce przenikało przez cienki materiał koszuli. Modlił się, aby się nie obudziła.

Jeszcze nie teraz.

Palce Elany zaczęły delikatnie pieścić jego skórę, wykonywać powolne kołiste ruchy. Brocka ogarnęła fala pożądania. Przeżywał katusze, lecz za skarby świata nie chciałby znaleźć się w innym miejscu.

Elana znowu się poruszyła, wargami musnęła jego podbródek. Uświadomił sobie, że niewykluczone, że ona wcale nie śpi. Czy to możliwe?

Po tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, czy to możliwe, by naprawdę nie spała? Żeby pragnęła go tak bardzo, jak on jej?

Bojąc się odetchnąć, pogładził jej ramię. Żałował, że nie może sprawić, aby bawełniana koszulka jakimś czarodziejskim sposobem zniknęła i mógł dotykać jedwabistej skóry tej kobiety. Koniuszkami palców musnął piersi, a ona pod wpływem tej delikatnej pieścioty instynktownie wygięła plecy w łuk.

Brock uniósł głowę i spojrzał z góry na twarz Elany, chcąc się upewnić, że nie śpi i że doskonale wie, co się z nią dzieje. Ich spojrzenia spotkały się, więc teraz już był pewien, że Elana milcząco zachęca go, aby nie przestawał. Pochylił głowę i przywarł wargami do jej ust. Palce Elany zacisnęły się na materiale jego koszuli, lecz nie po to, by go odepchnąć, lecz przeciwnie, żeby go przy sobie

zatrzymać, gdy początkowo nieśmiało, potem coraz odważniej zaczęła oddawać mu pocałunek.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Serce Brocka wypełniło się nadzieją. Pocałował Elanę gorącej i żarliwiej. Pragnął jej bardziej niż powietrza. Gorąco bijące od jej ciała kusiło. Wsunął jej dłoń pod koszulkę, dotknął gładkiej miękkiej skóry, lecz wtedy Elana zeszywniała i odsunęła się od niego.

- Zaczekaj - szepnęła.

Zaczekać? Zmusił się do oderwania od niej ust, chociaż każdy nerw jego ciała się przeciwko temu buntował. Uniósł głowę, spojrzał na Elanę i również szepem spytał:

- Co się stało? Coś nie tak?

- Nic i wszystko. - Elana odepchnęła go od siebie, a on niechętnie wypuścił ją z objęć. Przeczesała dłonią włosy i wyznała: - Nie mogę tego zrobić.

Brock próbował zebrać rozbiegane myśli. Czy mu się tylko zdawało, czy przed chwilą oddawała jego pieszczoty i pocałunki?

- Nie mogę uwierzyć, że zasnęłam - ciągnęła Elana. - Jest strasznie późno. Muszę wracać do domu.

Nie wiedział, czym ją spłoszył, że nagle zaczęła żałować pocałunku, któremu się tak spontanicznie poddała. A teraz na dodatek unika jego wzroku. Dlaczego? Położył jej rękę na ramieniu, żeby ją zatrzymać.

- Mam się usprawiedliwiać? Przepraszam, nie chciałem zrobić niczego, czego byś sobie nie życzyła, czym czułabyś się skrepowana?

Elana wyrwała mu się, wstała i zaczęła wygładzać ubranie.

- Nie czuję się skrepowana - oświadczyła, chociaż rumieńce na jej policzkach przeczyły słowom. - Nie chcę tylko, żebyś myślał, że zostałam właśnie po to.

- Zasnęliśmy - tłumaczył. - To nie przestępstwo.

Przyglądał się jej i stopniowo zaczęło do niego docierać, że spała dłużej, niż mu się zdawało. Pocałunek sprawił jej rozkosz, lecz potem on posunął się odrobinę za daleko. Jego wina, nie jej. Ale po tym pocałunku nie chciał, żeby wychodziła.

- Zjesz ze mną śniadanie? - zaproponował i również wstał. - Będę potrzebował podwiezienia do szpitala dziecięcego - dodał.

- Aha. - Zawahała się. Przypominała spłoszoną łanię. - W takim razie dobrze. Oczywiście podrzucę cię do szpitala. To po drodze.

- Łazienka jest na końcu korytarza. W szafce znajdziesz nową szczoteczkę do zębów.

Bardzo chciał coś zrobić, by Elana się odprężyła. Wbrew jej zapewnieniom wiedział, że jest skrepowana i było mu z tego powodu przykro.

- Dzięki.

Kiedy Elana zniknęła w łazience, Brock potarł twarz. Cieszył się, że ma chwilę, by ochłonać. Ich pocałunek nim wstrząsnął. Pozostawił uczucie niedosytu.

Wbrew zapewnieniom Elana była skrepowana sytuacją, a on nie mógł jej za to winić. Ledwie miała czas dojść do siebie po wysiłku psychicznym, jakim było przebaczenie mu, a tu nagle on całuje ją do utraty tchu.

Musi zwolnić tempo. Musi dać jej czas przywyknąć do siebie jako do przyjaciela, dopiero potem może jako do kogoś więcej.

Krzątanie się po kuchni i smazenie omletów pomagało mu się opanować, ale kiedy Elana wróciła świeżo uczesana, bez wczorajszego makijażu, znowu ogarnęło go pożądanie.

Była taka piękna.

- Kawy? - spytał niskim głosem.

- Proszę.

Wyjął drugi kubek z szafki i nalał jej kawy. Wiedział, że lubi śmietankę z dodatkiem jakiegoś aromatu, niestety nie miał takiej.

- Przepraszam, mam tylko zwykłe mleko - rzekł i przysunął jej karton.

- Nie szkodzi - odparła.

Zauważył, że cały czas unika jego wzroku i zastanawiał się, o czym teraz myśli. Czy żałuje tego pocałunku?

- Zamierzasz zawiadomić policję, że Lacey zabrała ci samochód? - spytała, kiedy przekładał omlet z szynką i serem na talerze.

- Nie, ale niewykluczone, że skontaktuję się z Rufusem, tym prywatnym detektywem - odparł. - Potrzebny jest mi samochód, ale chciałbym dać Lacey szansę, by sama mi go zwróciła. Jednak bardziej martwi mnie to, co się stanie z Tuckerem - dodał.

- Cieszę się - mruknęła Elana i dopiero teraz spojrzała na Brocka. - Miły z ciebie facet, wiesz?

Brock z wrażenia omal nie udławił się omletem.

Nie, wcale nie był miłym facetem. Gdyby Elana wiedziała, jakie erotyczne myśli cały czas chodzą mu po głowie, uciekłaby jak najdalej i tylko by się za nią zakurzyło.

Elana usiłowała jeść omlet i zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało, jednak pocałunek Brocka wstrząsnął nią do głębi.

Może to i on zaczął, lecz ona chętnie mu się poddała. Do chwili, gdy wsunął dłoń pod jej bluzkę, przypominając jej, jak wiele czasu minęło, odkąd ostatni raz była z mężczyzną w podobnej sytuacji.

Zbyt wiele czasu. Wieczność.

Elana otrząsnęła się.

- Wyśmienity - pochwaliła sztucznie pogodnym tonem, chociaż w tej chwili było jej obojętne, co jadła. Szybko przelykała kolejne kęsy, chcąc jak najprędzej opuścić dom Brocka. Uciec od kanapy, która naigrywała się z niej. Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Komórki. Jej komórki. - Przepraszam - wybą-kała.

Wróciła do salonu i z przepastnej torby wyciągnęła komórkę. Numer na wyświetlaczu wskazywał, że dzwoni ktoś ze szpitala. Szefowa chce, żeby przyszła wcześniej? Elana zawahała się. Kusiło ją, by nie odbierać. Niech się nagra na pocztę głosową.

- Słucham?

- Elana? Mówi Claire, kierowniczka oiomu. Właśnie dostałam twoje podanie. Czy miałabyś dziś po południu czas na rozmowę?

Elana posłała Brockowi, który cały czas ją obserwował, spojrzenie pełne skruchy. Tak, to był telefon, na który czekała, tylko teraz nie wiedziała, czy wciąż chce się przenieść z oddziału ratunkowego i uciec od Brocka. Wspólna akcja ratowania Janey sprawiła jej ogromną satysfakcję. Nie chciała go zostawić.

Nie zamierzała jednak podejmować żadnych decyzji pochopnie. Nie zasz-
kodzi dowiedzieć się czegoś więcej o posadzie na oimie, pomyślała.

- Oczywiście. Dziś po południu dam radę.

- Druga ci odpowiada?

- Tak.

Elana sięgnęła do torebki po długopis i notes.

- To świetnie. Mój gabinet jest na trzecim piętrze, naprzeciwko wejścia na
oddział. Trudno nie trafić.

Elana szybko zanotowała wskazówki w notesie.

- Dziękuję. Będę o drugiej.

Zamknęła klapkę telefonu i wrzuciła go z powrotem do torby.

- Jakież kłopoty? - zainteresował się Brock.

- Nie, po prostu praca. - Elana miała wyrzuty sumienia, że zataiła prawdę.
Lecz mówienie o ewentualnym przeniesieniu, kiedy nie była pewna, czy skor-
zysta z propozycji, wydawało jej się głupie. - Mam spotkanie.

- Aha.

Elana wdzięczna była Brockowi, że nie draży tematu. Skończyła jeść
wystygły omlet i odsunęła talerz.

- Dziękuję za śniadanie. Znakomicie ci to wyszło.

- Cieszę się, że ci smakowało - odarł i wyczuwając, że chce jak najszybciej
wyjść, dodał: - Dasz mi kilka minut na szybki prysznic?

- Oczywiście.

Uśmiechnęła się do niego słabo, a kiedy została w kuchni sama, zakryła twarz dłońmi i cicho jęknęła.

Co jej do głowy strzeliło, żeby się z nim całować? Bez cienia wstydu mu się narzucać? Mało brakowało, a kompletnie straciłaby głowę i błagała o więcej.

Może powinna zgodzić się na przeniesienie na oiom? Teraz, po tym, jak go pocałowała, Brock zaczął ją pociągać. Pierwszą miłość przeżyła w college'u, lecz spotkał ją bolesny zawód. Później nigdy nie zaufała żadnemu mężczyźnie. A teraz zastanawia się nad obdarzeniem zaufaniem Brocka, mężczyznę, który ją zranił i skrzywdził najbardziej ze wszystkich ludzi na świecie.

- Wejdiesz ze mną do Tuckera? - zaproponował.

- Może kiedy indziej - odpowiedziała wymijająco.

- Jak będziesz miała czas, zajrzyj po tym spotkaniu - namawiał. - Będę się tutaj kręcił praktycznie cały dzień. Chcę porozmawiać z lekarzem prowadzącym.

- Nie masz dyżuru? - zdziwiła się? Brock potrząsnął głową.

- Nie. A ty?

- Ja też mam wolne. - Zdziwiające, jak nasze dyżury się pokrywają, pomyślała. - No, trzymaj się. Pewnie się później zobaczymy.

- Dzięki za podwiezienie - rzekł, uściskał jej rękę i wysiadł.

- Do zobaczenia. - Pomachała mu, ruszając. Elana pojechała prosto do domu. W głowie miała zamęt, zupełnie nie wiedziała, co zrobić.

Zostać na ratunkowym? Nadal pracować z Brockiem? To by było szaleństwo.

Może tak, może nie. Musi porozmawiać z Raine. Albo z Chloe. Matka zastępcza zawsze była przy niej, kiedy Elana potrzebowała wsparcia.

Szybko wzięła prysznic, naciągnęła sweter i džinsy i z mokrymi włosami wybiegła z domu.

- Elana! - Chloe ucieszyła się na jej widok. - Jak miło, że mnie odwiedzasz. Wejdz, proszę.

- Och, Chloe - westchnęła Elana i wciągnęła w nozdrza znany różany zapach.

Chloe uosabiała dom. Elana kochała matkę, ale to Chloe, dobra, łagodna, rozsądna, pomagała jej przebrnąć przez kolejne rafy. Uściskały się serdecznie.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Dobrze. - Chloe machnęła tylko ręką, słysząc troskę w głosie wychowawcy. Gestem zaprosiła ją do pokoju i posadziła na kanapie. - Zupełnie wyzdrowiałam - zapewniła.

Elana przyjrzała się jej badawczo. Rzeczywiście Chloe wyglądała jak okaz zdrowia.

- Mam nadzieję, że stosujesz dietę niskotłuszczową zalecaną przez doktora Amesa - rzekła.

- Oczywiście - odrobinę zbyt pospiesznie odparła Chloe. Elana natychmiast nabrała podejrzeń. Chloe, która lubiła smażone rzeczy, solennie obiecała, że po operacji wszczepienia stentów zacznie uważać, co je.

- Ale dość o mnie - ucięła. - Co u ciebie? Co nowego w pracy?

Elana z miejsca przeszła do sedna sprawy.

- Nie uwierzysz, ale mam dwie nowiny. Po pierwsze mama się do mnie odezwała. Po drugie Brock Madison zaczął pracować na naszym oddziale ratunkowym.

Chloe zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia.

- Nie mów! Cudownie, że mama się odezwała, ale Brock Madison? Jak się z tym czujesz?

- Nie ukrywam, że było mi trudno - przyznała Elana i lekko wzruszyła ramionami. - W pierwszej chwili wydawało mi się, że nie dam rady. Złożyłam nawet podanie o przeniesienie na oiom. Ale im dłużej razem pracujemy, tym lepiej widzę, że się zmienił. Już go nie nienawidzę - ciągnęła. - Tyle lat zmarnowałam, czując do niego niechęć. A teraz nawet mama mi powiedziała, żebym przestała.

- Spokojnie, dziecko. - Chloe wzięła ją za rękę i uściśnęła. - Byłaś bardzo młoda. Wiele wycierpiałaś.

Elaną łączył zapiekły pod powiekami. Zamrugnęła, żeby je powstrzymać.

- Potrzebowałam zrzucić na kogoś winę, a Brock doskonale się do tego nadawał.

- A teraz? - cicho spytała Chloe. Elana wzięła głęboki oddech.

- Nie mogę go winić, bo miałam okazję na własne oczy zobaczyć, że on cierpi. Bardzo przeżywa śmierć pacjenta. Za wszelką cenę chce ratować każdego, kogo do nas przywożą.

- Więc jest dobrym lekarzem, tak?

- Świetnym. I dobrym człowiekiem. Całe życie poświęcił ratowaniu innych.
- Elana przełknęła ślinę. - Lubię go. Boję się nawet, że za bardzo.

Chloe w lot zrozumiała, o co jej chodzi.

- Podoba ci się.

Było to stwierdzenie faktu, nie pytanie.

- Tak - przyznała Elana. - Pocałowałam go. Ale dziś po południu idę na rozmowę z szefową oiomu. - Szybkim ruchem przeczesła wilgotne włosy. -Chloe, pomóż mi! - dodała błagalnym tonem. - Powiedz, co mam robić?

- Nie powiem ci, dziecko. Sama musisz zdecydować.

No tak. Nawet kiedy Elana była nastolatką, Chloe zawsze zmuszała ją do określenia, co czuje.

- Nie wiem - szepnęła bezradnie. - Lubię pracować z Brockiem. Wydaje mi się, że tworzymy zgraną parę.

- Więc co cię powstrzymuje?

- Strach. - Powiedzenie tego słowa na głos wcale nie było tak absurdalne, jak jej się wydawało. - Boję się zbyt zaangażować. Pocałowałam go. Ten pocałunek mógł być wstępem do czegoś więcej. Może jednak powinnam zmienić oddział?

- Czyli rozpoczynasz tę znajomość, z góry zakładając, że Brock cię zrani?

- Tak. Nie. - Elana potrząsnęła głową. - Nie wiem.

- W żadnym związku nie ma gwarancji, że nic takiego się nie zdarzy. Chcesz się wycofać, bo obawiasz się najgorszego.

Chloe ma rację, pomyślała Elana. Z góry zakładam, że nam się nie uda.

- Może masz rację - powiedziała na głos.

- Oczywiście, że mam, dziecko. Elana cicho się zaśmiała.

- Chyba po prostu nie jest mi łatwo mu zaufać.

- Niewykluczone, że on czuje podobnie - odezwała się Chloe. - A nie boisz się, że to ty zranisz jego?

- Nie. - Coś takiego nigdy nie przyszło jej do głowy. - Pielęgniarki jedna przez drugą usiłują zwrócić na siebie jego uwagę. Mógłby wybierać i przebierać i mieć każdą, jaką zechce.

Nie mieściło jej się w głowie, że on chce właśnie ją, szczególnie, że nie zna prawdy o jej przeszłości.

- To dlaczego pocałował właśnie ciebie? - rzeczowo spytała Chloe. - Masz bardzo niskie mniemanie o sobie. Może Brock Madison przez wszystkie te lata śledził twoje losy?

- Skądże. Był równie zdziwiony, widząc mnie na ratunkowym, jak ja, widząc jego. Jestem przekonana, że wyjechał stąd tylko po to, żeby zapomnieć.

Chloe milczała chwilę, zanim znowu się odezwała:

- Naprawdę tak myślisz?

Elana przypomniała sobie, jaki był przybity, kiedy zmarł młody mężczyzna potrącony przez samochód.

- Może nie - wybąkała. - Jest wrażliwy. Wątpię, żeby kiedykolwiek zapomniał.

- Elano - zaczęła Chloe - czas, żebyś poznała prawdę.

- Prawdę? O czym?

- O twoim stypendium. - Chloe skrzywiła się. - Brock Madison nie chciał, żebyś się dowiedziała, ale to on sponsorował twoją naukę.

- Co?! - wykrzyknęła Elana.

- Nie wiem dokładnie, jak to wszystko urządził, ale podejrzewam, że wziął podwójny kredyt. - Elana w osłupieniu wpatrywała się w Chloe. - Nie chciałam, żebyś się dowiedziała. I ja uszanowałam jego życzenie. Aż do tej chwili.

- Zupełnie nie wiem, co powiedzieć - wybąkała Elana, wciąż w szoku.

Brock sponsorował jej studia, zapewne powodowany poczuciem winy. Całymi latami go nienawidziła, obwiniała za wszystkie nieszczęścia, jakie ją spotykały. Co za ironia losu, że bez jego pomocy niczego by nie osiągnęła.

- Niczego się nie domyślałam.

- Wiele razy próbowałam ci powiedzieć, że to nie jest zły człowiek - przypomniała Chloe. - Ale cieszę się, że w końcu sama znalazłaś drogę do przebaczenia.

Elana kiwnęła głową. Przebaczyła mu i nagle to wydało się najłatwiejszym krokiem. Bo jak ma rozmawiać z nim teraz, kiedy już zna prawdę? Upokorzona i zgnębiona, spojrzała na Chloe.

- Czuję, że powinnam mu się jakoś odwdzięczyć. Chloe przechyliła głowę i spojrzała na nią kątem oka.

- A może po prostu spróbujesz mu zaufać? Zaufać Brockowi. Oddać mu ciało, a może i duszę.

Przypomniał się jej ich gorący pocałunek. Może Brock jest w stanie uleczyć ją na zawsze?

- Zgoda, zaufam mu - oświadczyła.

- Idź za głosem serca, dziecko - radziła Chloe, uśmiechając się z aprobatą. - Zawsze.

- Tak zrobię - obiecała Elana i uściśniła swoją przybraną matkę.

Elana ubrała się w granatową garsonkę, jedną z niewielu rzeczy w swojej garderobie, jaka nadawała się na rozmowę o pracy. Tak, porozmawia z Claire, lecz właściwie już podjęła decyzję. Zostanie na oddziale ratunkowym. Będzie pracować z Brockiem.

Claire przyjęła ją miło, ale kiedy się okazało, że może jej zaproponować jedynie pracę na nocnej zmianie, Elanie tym łatwiej było odmówić. Później, kiedy się rozstawały w holu, poprosiła, aby Elana była z nią w kontakcie, gdyby zmieniła zdanie.

- Oczywiście - obiecała Elana. - I dziękuję za wszystko.

W tej samej chwili do holu wszedł Brock. Na widok Elany rozmawiającej z szefową oiomu zrobił zdziwioną minę.

- Elano, poczekaj - rzekł, podchodząc. - Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. Porozmawiajmy, dobrze?

- To nie tak, jak myślisz - odparła pośpiesznie.

- Popełniasz błąd - ciągnął. - Zjesz ze mną kolację? Proszę. Od zniknięcia Lacey żyję w takim napięciu, że przydałaby mi się chwila odpoczynku. Pożyczyłem samochód od kolegi. Przyjadę po ciebie o szóstej. Proszę, daj mi szansę.

Jak mogłaby odmówić? Poza tym Brock miał rację, od zniknięcia Lacey żyli w nerwach. Pamiętając o obietnicy danej Chloe i matce, skinęła głową na znak, że się zgadza.

- Dobrze. Zjem z tobą kolację - oznajmiła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Brock zajrzał do Tuckera, potem samochodem pożyczonym od Nathana Forrestera pojechał do domu. Całą drogę kurczowo ścisnął kierownicę. Nie mógł uwierzyć, że Elana poszła na rozmowę z Claire na temat nowej pracy. Mimo zapewnień, że mu wybaczyła, wciąż chciała zmienić oddział.

Niedoczekanie. On też ma w tej sprawie coś do powiedzenia.

Kiedy dojechał do domu, nie zdziwił się specjalnie, że Lacey jeszcze nie wróciła.

Może jednak powinien zawiadomić policję? Przecież mogło się stać coś złego. Może trafiła do jakiegoś szpitala nie wiadomo gdzie? Albo jeszcze gorzej.

Odpędził od siebie te myśli. Wziął prysznic, ogolił się, przebrał w eleganckie spodnie i koszulę. Elana zasługuje na to, żeby zabrał ją w jakieś specjalne miejsce. Modne, ale z klimatem.

Z treścią podjechał pod jej dom. Czekająca przed wejściem, ubrana w obcisłą czerwoną sukienkę z długimi rękawami, lekko rozkloszowaną u dołu, która podkreślała jej figurę. Brockowi aż zaschło w gardle na jej widok. Musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby stłumić ogarniające go pożądanie.

Zaprosił Elanę na kolację po to, by ją przekonać do zmiany decyzji, a nie po to, żeby dawać jej nowy powód do zmiany pracy.

- Wyglądasz oszałamiająco - powitał ją komplementem.

Elana uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Dzięki. Przyjemnie było ładnie się ubrać dla odmiany. - Zorientował się, że nie chce zapraszać go do środka, więc zaprowadził ją do samochodu. Nie wiedział, co zrobić, by się odprężyła. - Wiesz - Elana odezwała się ponownie, kiedy jechali do restauracji - nie musiałeś tego robić. Zrezygnowałam. Zostaję.

- Tak? - Spojrzał na nią zaskoczony. - Naprawdę?

- Naprawdę. Przemyślałam wszystko i doszłam do wniosku, że wolę zostać tam, gdzie jestem. Przynajmniej na razie.

Brock odetchnął z ulgą.

- Cieszę się - odrzekł. - Napędziłaś mi stracha.

- Wiem. Powinnaś była powiedzieć ci prawdę.

- Co sprawiło, że zmieniłaś decyzję? - spytał zaciekawiony.

Elana milczała chwilę, zanim się odezwała:

- Ty.

Ja? Dech mu zapało z wrażenia.

- Cieszę się. Dziś rano martwiłem się, że cię wystraszyłem.

- Może na początku trochę tak było - ku jego zdumieniu Elana nie zaprzeczyła. - Nie mam dużego doświadczenia w związkach z mężczyznami.

Omali nie wybuchnął śmiechem, ponieważ on nie miał żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o związki z kobietami. Przez lata nosił w sobie ciężar winy. Nie wierzył, że zasługuje na szczęście, na przyszłość. Lecz teraz nagle te argumenty przestały się liczyć. Wziął Elanę za rękę.

- Ja też nie mam doświadczenia. Może razem zaczniemy je zbierać?

Elana posłała mu drżący uśmiech.

- Brzmi to zachęcająco.

Jej zaufanie wymagało od niego pokory. Nie chciał, aby Elana kiedykolwiek się bała, co oznaczało, że musi postępować bardzo ostrożnie.

- Świetnie. Zacznijmy od miłej kolacji. Pewniejszy siebie, wręczył kluczyki od samochodu

chłopakowi z obsługi parkingu i zaprowadził Elanę na górę do sali z widokiem na jezioro Michigan.

Idąc do stolika, Elana przyciągała męskie spojrzenia, lecz zdawała się nieświadoma sensacji, jaką wzbudziła. Kiedy usiedli, spojrzała na olśniewający zachód słońca nad jeziorem.

- Cudowny - szepnęła zachwycona.
- Nie tak cudowny jak ty odparł, ledwie rzuciwszy okiem na pomarszczoną taflę przeciętą ognistą smugą.

Elana zaczerwieniła się, a on skarcił się w myślach za złamanie postanowienia, aby zwolnić tempo.

Zamówił butelkę czerwonego wina i ucieszył się, że Elanie smakuje.

- Co spowodowało, że wyjechałeś do Minneapolis? - zapytała, sącząc wino.
- Tam mnie przydzielono.

Elana skinęła głową na znak, że wie, jak działa system rezydencki, któremu podlega każdy student medycyny.

- Bo chciałeś robić specjalizację z medycyny ratunkowej?
- Tak. Po stażu postanowiłem zostać tam na etacie.

- Czyli nie był to z twojej strony świadomy wybór, chęć ucieczki stąd po wypadku?

- Studiowałem tutaj - przypomniał jej. - Oczywiście, że nie uciekałem - ciągnął. - W Milwaukee mieszkała moja rodzina. Z Joelem, mimo różnicy wieku, byłem bardzo blisko związany. Do podania o staż wpisałem Chicago, Milwaukee i Minneapolis. Chociaż niekoniecznie w tej kolejności.

Kelner przyniósł im sałatę. Jedli ją w milczeniu.

- Ja też kończyłam college tutaj, w Milwaukee -rzekła Elana cichym głosem. - Ale ty prawdopodobnie o tym wiedziałeś - dodała.

Brock ostrożnie kiwnął głową.

- Tak, chyba tak - mruknął wymijająco.

Elana spojrzała na niego wzrokiem świadczącym o tym, że jest bardzo zdeenerwowana.

- Posłuchaj, Chloe powiedziała mi o stypendium. Brock omal nie zadławił się małym pomidorkiem.

- Powiedziała ci?

- Tak. - Nachylając się nad stołem, Elana ciągnęła: - Nie wiem, co powiedzieć, bo dziękuję to za mało.

Chloe Jenkins ma za długi język, pomyślał Brock.

- Nie dziękuj. Nie chciałem, żebyś się dowiedziała, skąd pochodzą te pieniądze. Na miłość boską, czy nie uważasz, że po tym wszystkim, co przeszłaś, przynajmniej tyle mogłem dla ciebie zrobić?

- Uważam, że zrobiłeś dla mnie więcej, niż mogłeś. - Elana odsunęła od siebie pusty talerz. - Chloe była dla mnie wybawieniem, ona mnie uratowała, a teraz okazuje się, że również wobec ciebie mam dług wdzięczności.

- Nie, nie masz - zaprzeczył. Właśnie dlatego nie chciał, by wiedziała. - Nie chcę od ciebie wdzięczności.

Elana kiwnęła głową.

- Wiem. Ale już masz moje wybaczenie. - Na jedno mgnienie serce przestało mu bić. Pragnął wszystkiego, co chciałaby mu ofiarować. I jeszcze więcej. Ale musi postępować ostrożnie. Elana przechyliła głowę i zapytała: - Znasz film „Podaj dalej”?

Pytanie brutalnie sprowadziło go na ziemię.

- Tak.

- Więc chcę postąpić dokładnie tak samo. Mam trochę oszczędności, więc postanowiłam przeznaczyć je na stypendium. Chcę dać kolejnemu poszkodowanemu przez los nastolatкови szansę kształcenia się. - Jej smutny uśmiech wzruszył go do głębi. - Chcę nazwać to stypendium imieniem mojej siostry: Stypendium pamięci Felicity Schultz.

Brock wpatrywał się w nią oniemiały. Przecież mogła wykorzystać te pieniądze na pierwszą ratę za dom albo nowy samochód. Zaimponowała mu.

- Jesteś niewiarygodna - oświadczył. - To znakomity pomysł.

- Jestem tego samego zdania.

Pragnął jej. Pragnął silnie aż do bólu. Kelner przyniósł im dania, lecz Brock nawet nie wiedział, co je, chociaż zmiotł z talerza wszystko. Każda cząstka jego ciała drżała z tłumionego pożądania.

Elana podziękowała za deser, więc szybko wyszli z restauracji. Brock nie chciał odwozić jej do domu. Jeszcze nie teraz.

- Mam dobre wino, jeśli miałabyś ochotę wpaść - zaproponował. - Ale jeśli wolisz, zawiozę cię do domu. To zależy do ciebie.

Elana przygryzła wargę. Wahala się.

- Dobrze, wstąpmy na chwilkę do ciebie. Zaskoczyła go. Spodziewał się, że odmówi.

- Na pewno?

Przekorny uśmiezek przemknął po jej ustach.

- Na pewno.

Ulżyło mu. Omal nie dostał zawrotu głowy. Skręcił w stronę domu, a kiedy zatrzymał samochód na podjeździe, wysiadł pierwszy, podszedł do drzwi pasażera i pomógł Elanie wysiąść.

Powoli. Rozegra to powoli. Przeżyje katusze, ale lepsze to, niż gdyby znowu ją wystraszył.

W domu zapalił światło, zaprosił Elanę, by usiadła na kanapie, i spytał:

- Czego się napijesz? Wina? Kawy? Soku?

- Dziękuję, nie chce mi się pić. - Nie usiadła, tylko wyciągnęła do niego rękę. - Chcę, żebyś mnie znowu pocałował - oznajmiła.

Wielki Boże! A on miał zamiar zwolnić tempo. Jak może się kontrolować, skoro ona patrzy na niego takim wzrokiem i zapraszająco rozchyła wargi?

- Elano - szepnął i wziął ją w ramiona. - Jesteś pewna?

- Jestem.

Wspięła się na palce i wargami dotknęła jego ust. Feeria barw wybuchła pod jej powiekami, kiedy

Brock musnął jej wargi, potem zaczął je pieścić koniuszkiem języka. Cały czas powtarzał sobie: Spokojnie, powoli, nie spiesz się, ale pożądanie szybko wzięło górę nad racjonalnym myśleniem.

Przyciągnął Elanę do siebie. Serce waliło mu jak oszalałe, lecz to go nie powstrzymywało. Teraz, gdy miał ją w ramionach, wiedział, że już jej nie puści.

Elana objęła go za szyję i oddała pocałunek gorąco, żarliwie, namiętnie. Jej ciało idealnie przylegało do jego ciała. Brock oderwał usta od jej ust i zaczął pokrywać drobnymi pocałunkami szyję Elany.

- Tutaj? - spytała szeptem.

Co ja wyprawiam? - przemknęło mu przez głowę. Ten pierwszy raz z Elaną powinien wyglądać zupełnie inaczej. Ona zasługuje na coś lepszego. Znacznie lepszego. Brock zmobilizował całą siłę woli, by nad sobą zapanować. Wziął Elanę na rękę i zaniósł do sypialni.

- Mogłam pójść o własnych siłach - zaprotestowała.

Jej głos tuż przy jego uchu przyprawił go o drżenie.

- Może - odparł - ale wtedy musiałbym cię wypuścić z objęć.

Chciał, by to zabrzmiało jak żart, chociaż mówił poważnie. Wypuszczenie jej z rąk nie wchodziło w rachubę. Na samą myśl o tym ogarnęła go panika.

Nie spiesz się, powtarzał sobie, wszystko po kolei. Postawił Elanę na podłodze i ponownie pocałował.

- Jesteś pewna? - spytał.

Chciał dać jej jeszcze jedną szansę na zmianę decyzji.

- Jestem - odpowiedziała.
- I powiesz mi, jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba?

Myśl, że mógłby ją urazić, była nie do zniesienia.

- Nie zrobisz.

Jej głos zabrzmiał bardzo pewnie.

Chciałby czuć się tak samo. W świetle księżyca wpadającym przez okno widział lekki uśmiech w kątku jej ust. Elana uniosła ręce i zaczęła rozpinać mu koszulę. Guzik po guziku. Jej palce delikatnie ocierały się o jego skórę. Na myśl o tym, że zaraz te dłonie mogą pieścić jego ciało, zakręciło mu się w głowie.

Powolność już nie wchodziła w rachubę. Nie czekał, aż Elana rozepnie wszystkie guziki, lecz szarpnięciem zerwał z siebie koszulę, potem zdjął spodnie i stanął przed nią w samych bokserkach. Jego podniecenie było widoczne. Kiedy wyciągnął ręce, by pomóc Elanie zdjąć sukienkę, cofnęła się i powoli sama się rozebrała, odsłaniając jedwabistą oliwkową skórę, skąpy czerwony biustonosz i takie same stringi.

- Elano... - szepnął.

Stał jak zauroczony. Żałował, że nie zapalił światła. Wtedy mógłby podziwiać jej ciało. Piękne. Oszłamiające. Zmysłowe. Nie, żaden przymiotnik go nie zadowalał. Brakowało mu słów na opisanie tej kobiety.

- Brock - odpowiedziała i uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Chodź.

Nie musiała mu tego dwa razy powtarzać.

Kiedy Brock niósł ją do sypialni, Elana cieszyła się, że nie zapalił światła. Do pokoju wpadała księżycowa poświata i to wystarczyło. Nie musiała się martwić, że Brock zobaczy za dużo.

Tak, to z tego powodu włożyła seksowną czerwoną sukienkę. Do tej pory Brock widział ją tylko albo w szpitalnym uniformie, albo w dżinsach. Dziś ubrała się dla niego. Chciała wyglądać ładnie. Atrakcyjnie. Ponętnie. Miała nadzieję, że sukienka pomoże jej go uwieść.

Przyćmione światło dodało jej odwagi. Rozebrała się do bielizny. Jego pełen zachwyty wzrok pochlebiał jej. Kilka sekund później oboje byli nadzy.

Dużo czasu minęło odkąd Elana ostatni raz była z mężczyzną, lecz przy Brocku nie odczuwała tremy. Pragnęła tego, co się miało stać. Znajdowała się tam, gdzie chciała się znaleźć. Materac był miękki, a pościel przesiąknięta męskim piżmowym zapachem.

Pieszczoty Brocka doprowadzały ją niemal do utraty zmysłów, lecz jej ciało było nienasycone. Gdy Brock koniuszką języka lekko trącił jej pierś, jęknęła z rozkoszy, a kiedy całował jej brzuch, łono i wnętrze ud, zadrżała, przeżywając pierwszy orgazm.

- Brock, proszę - szepnęła, opasując go nogami.

- Cała noc przed nami - zaczął się z nią droczyć. Wydawało jej się, że całe życie czekała na niego, ale musiała jeszcze poczekać, aż Brock nałożył prezerwatywę i dopiero wtedy spełnił jej życzenie.

Żaden mężczyzna nie dostarczył jej tylu doznań, co Brock. Bała się, że teraz już tylko on będzie się liczył i że tylko z nim osiągnie rozkosz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Elana straciła rachubę, ile razy Brock się z nią tej nocy kochał. Za każdym razem bardziej zadziwiająco, czulej, intensywniej niż poprzednio.

Obejmował ją mocno nawet we śnie. Elana zawsze wołała mieć wokół siebie więcej przestrzeni, lecz teraz bliskość Brocka jej nie przeszkadzała i zasnęła bez problemów.

Kiedy pierwsze poranne promienie zaczęły sączyć się przez okna sypialni, Elana przeciągnęła się i ostrożnie wyśliznęła się z łóżka, tak żeby nie obudzić Brocka.

Skrepowana nagością, włożyła jego koszulę i zadowolona, że sięga jej prawie do kolan, na palcach poszła do łazienki.

Kilka minut później wróciła do sypialni i na widok czerwonej sukienki pożałowała, że nie ma ze sobą czegoś wygodniejszego. Nagle ciszę przerwał dzwonek komórki Brocka, tak głośny, że Elana aż podskoczyła i pisnęła przestraszona.

- Co ty wyrabiasz? - zaspanym głosem spytał Brock, zupełnie nie zwracając uwagi na telefon. - Chcesz się wymknąć po kryjomu?

- Nie - zaprzeczyła. - Chciałam tylko zrobić ci śniadanie - dodała. Sumienie ją gryzło, gdyż rzeczywiście chciała uciec. Komórka dzwoniła nieprzerwanie. -

Lepiej odbierz - rzekła i nie odkładając wymiętej sukienki, ruchem głowy wskazała telefon. - A jeśli to Lacey albo ten detektyw, jak mu tam, Rufus?

Brock zaklął pod nosem i sięgnął do kieszeni spodni po telefon. Zanim go wyciągnął, rozmówca zrezygnował. Brock sprawdził listę nieodebranych połączeń.

- Nie do wiary - mruknął. - To Joel. Nacisnął klawisz, żeby się z nim połączyć.

- Joel? Cieszę się, że się odezwałeś! Wszędzie cię szukałem. Wszystko w porządku? Gdzie jesteś? - Elana zamieniła się w słuch. - Tak, wiem, że miałeś trudny okres - mówił Brock, pocierając podbródek. - Tucker cię potrzebuje. Miałeś rację, ten ciągły płacz był objawem czegoś poważniejszego. Mały jest teraz w szpitalu z zapaleniem płuc. - Brock urwał, słuchając brata.

- Nie martw się, już mu lepiej. Przysięgam. Przecież bym ci nie kłamał.

Elana przysunęła się bliżej w nadziei, że uda jej się usłyszeć Joela.

- Spytaj, czy Lacey jest z nim - szepnęła do Bro-cka.

- Posłuchaj, chłopie - mówił Brock - Tucker cię potrzebuje. Wracaj do domu, dobrze? - Na chwilę zaległa cisza, potem Brock krzyknął: - Nie! Nie rozłączaj się! Psiakrew! - zaklął i z niedowierzaniem wpatrywał się w komórkę. - Rozłączył się!

- Skąd dzwonił? Lacey też tam jest? - Elana spytała jednym tchem.

- Nie. Joel próbował się do niej dodzwonić, ale Lacey nie odbiera. Prosił, żeby jej powtórzyć, że ją kocha i że niedługo wróci. — W głosie Brocka pobrzmiewała nuta bezradności. - Nawet mu nie zdołałam powiedzieć, że ona też zniknęła.

- Spróbuj jeszcze raz do niego zadzwonić - zaproponowała Elana.

- Nie teraz. Jest w Pelican Point. Jeden z kumpli załatwił mu pracę w firmie budowlanej, która płaci lepiej, niż zarabiał tutaj na stacji benzynowej. Właśnie czeka na rozmowę wstępną.

- To już postęp - skomentowała Elana i usiadła na łóżku obok Brocka.

- Tak - mruknął. - Szkoda tylko, że nie zdradził mi swoich planów, zanim zniknął - dodał z westchnieniem. - Przynajmniej Lacey powinien o tym powiedzieć.

- Jestem pewna, że nie myślał racjonalnie. Czuł się osaczony - Elana próbowała tłumaczyć Joela.

Cieszyła się, że dał znak życia. Gdyby jeszcze Lacey się odezwała, sytuacja wróciłaby do normy.

- Chyba żartujesz - prychnął Brock z sarkazmem.

- Miał potrzebę oderwania się od tego wszystkiego, ale kiedy zrozumiał, że nie ucieknie od kłopotów, zaczął szukać lepiej płatnej pracy - ciągnęła Elana.

- Masz rację - przyznał Brock. Humor wyraźnie mu się poprawił po rozmowie z bratem. - Obiecał zadzwonić za kilka dni, kiedy będzie już wiedział na pewno, czy dostał tę robotę. Mówił, że szef jest skłonny przyjąć go na praktykę. Zdobyłby zawód.

Brzmiało to bardzo obiecująco.

- Sądysz, że on i Lacey przeprowadziliby się do Pelican Point?

Elana wiedziała, że Brock tęskniłby za Tuckerem, gdyby tak się stało.

- Nie wiem. Może? Pomógłbym im znaleźć jakieś lokum, urządzić się, żeby nie startowali zbyt obciążeni kredytami. Albo mogliby przez pewien czas dojeżdżać, zanim nie zaoszczędzą na własny dom.

Brock jak zwykle spieszy z pomocą. Najpierw jej stypendium, a teraz utrzymywanie brata i jego dziecka. Elana pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Cieszę się, że Joel zadzwonił. Widzisz? Ten prywatny detektyw okazał się zupełnie niepotrzebny. I założę się, że Lacey też niedługo się odnajdzie.

Brock przyciągnął Elanę do siebie i namiętnie ją pocałował.

- Teraz sobie przypominam, na jakim etapie byliśmy, kiedy mój braciszek brutalnie nam przerwał - szepnął między pocałunkami.

Elanę kusiło, by się poddać i wśliznąć z Brockiem z powrotem do łóżka, lecz myśl o bliznach nie dawała jej spokoju. Poza tym nie kłamała, mówiąc wcześniej, że jest głodna. W ciągu tej namiętnej nocy musieli spalić wiele kalorii.

- Dokąd to? - spytał z pretensją w głosie, kiedy chciała uwolnić się z jego objęć.

Chwycił ją za rękę i przytrzymał.

- Obiecałam ci śniadanie, prawda? Zawsze dotrzymuję słowa. Idę do kuchni.

- W samej koszuli? - zaczął się z nią droczyć, a w jego oczach pojawił się błysk nadziei.

Elana zachichotała cierpko.

- Cóż, do wyboru mam albo twoją koszulę, albo tę sukienkę. - Wstała i rozpostarła sukienkę w nogach łóżka. Najpierw coś zje, potem się przebierze. Aha, jeszcze skorzysta z prysznicza Brocka. - Pospiesz się dodała, zapinając koszulę. - Bo jestem taka głodna, że zjem i twoją porcję.

- Nie będziesz aż tak okrutna.

Po kilku minutach z łazienki dobiegł ją odgłos lecącej wody. Elana uśmiechnęła się do siebie i zaczęła wyjmować z szafek składniki potrzebne do przyrządzenia francuskich grzanek.

Czyli tak się czuje człowiek szczęśliwy, pomyślała.

Brock wziął prysznic i pobiegł do kuchni.

- Pachnie smakowicie - pochwalił, zadowolony, że Elanie chciało się zrobić dla niego śniadanie. Nie, nie, wcale nie uważał, że to zadanie dla kobiety. Już bardzo dawno temu nauczył się gotować. - Dziękuję.

- Proszę - odpowiedziała z pełnymi ustami.

Na jej talerzu została tylko połowa grzanki i duża plama syropu klonowego, świadczące o tym, że zaczęła jeść, nie czekając na niego.

- Lubię kobiety z wilczym apetytem - zauważył Brock.

Nałożył na talerz porcję grzanek i usiadł naprzeciwko Elany. Jej wygląd, świadomość, że pod koszulą jest naga, piersi prześwitujące przez cienki materiał sprawiły, że poczuł głód zupełnie innego rodzaju.

Wspólnie spędzona noc była pełna oszałamiających doznań. Teraz niczego bardziej nie pragnął, jak spędzić cały dzień z Elaną.

- Ile jeszcze zjesz? - zapytała.

Wstała od stołu i podeszła do elektrycznej patelni.

- Dziękuję, wystarczy mi to, co mam. Elana spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie smakują ci?

- Oczywiście, że smakują. To nie jest zwyczajne śniadanie, lecz uczta - zapewnił ją. Jak Elanie wytłumaczyć, że jej obecność sprawia, że nie może myśleć o jedzeniu? - To ja powinienem przyrządzić dla ciebie śniadanie - dodał.

- Następnym razem - mruknęła.

- Absolutnie - potwierdził.

Myśl o następnym razie była bardzo podniecająca.

- Kilkakrotnie mówiłeś mi o ojcu - zaczęła Elana, wracając do stołu - nigdy jednak nie wspomniałeś o matce.

Rodzina. Z trudem przełknął kawałek grzanki.

- Bo zmarła, kiedy byłem na pierwszym roku studiów.

- Ach tak. Bardzo mi przykro. - Słyszac nutę empatii w jej głosie, Brock zawstydzil się. Po wszystkim, co przeszła, jego sprawy rodzinne wydawały się błahe. - Domyślam się, że twój ojciec głęboko to przeżył.

Brock wzruszył ramionami.

- Ojciec zawsze był bardzo surowy. Wyobraź sobie, że to ja bardziej go słuchałem niż Joel. On się zbuntował.

- Jesteście ze sobą blisko związani, prawda? Brock przytaknął ruchem głowy.

- Po śmierci mamy stosunki między ojcem a Joe-lem jeszcze się pogorszyły. Mam wyrzuty sumienia, że nie byłem przy chłopaku, kiedy mnie potrzebował.

- Potrafię to sobie wyobrazić. - Przez chwilę Elana siedziała wpatrzona w talerz. - Daj mu szansę - odezwała się w końcu. - Opamięta się.

- Wiem. - Istniało większe prawdopodobieństwo, że Joel się opamięta, niż że ojciec się zmieni. - Płacz Tuckera naprawdę go niepokoił. Jestem pewien, że bał się, że stanie się taki jak ojciec i dlatego zwiął. Okrzyk przerażenia wyrwał się z ust Elany.

- Chcesz powiedzieć, że ojciec was bił?

- Nie dosłownie - odparł szczerze Brock. - On chłostał językiem niczym batem, mówił bardzo przykre rzeczy. - Postanowił oszczędzić Elanie szczegółów. - Często się zastanawiałem, dlaczego mama od niego nie odeszła.

- Może go kochała - zasugerowała Elana i spojrzała na Brocka z niepokojem. - Może kochała ciebie i twojego brata tak bardzo, że nie chciała odejść?

Brocka aż coś ścisnęło w środku.

- Nie rozumiem takiej miłości - rzekł ze złością.

- A ja tak. - Brock raptownie uniósł głowę i spojrzał na nią z osłupieniem. - Byłam ponurą zbuntowaną nastolatką, lecz Chloe mimo to mnie kochała. Codziennie Bogu dziękuję, że postawił ją na mojej drodze.

- Przepraszam, masz oczywiście rację.

- Idę wziąć prysznic - oświadczyła Elana. Wstała i niemal wybiegła z kuchni, pozostawiając

Brocka zdezorientowanego. Zaklął pod nosem.

Co jest z nim nie tak? Dlaczego jeszcze nie nauczył się myśleć, zanim coś powie? Teraz, kiedy ją obraził, Elana na pewno nie zostanie.

Ta myśl była nie do zniesienia. Nie da jej wyjść. Albo dopiero po tym, jak go wysłucha. Za wszelką cenę będzie starał się ją zatrzymać. Może jest idiotą i plecie, co mu ślina na język przyniesie o rzeczach, o których nie ma bladego pojęcia, ale chętnie się nauczy.

Nagle doznał olśnienia. Kocha ją. On ją kocha!

Oparł drżące dłonie na blacie stołu. Okej, kocha Elanę. Niemniej to nie znaczy, że ona jest gotowa usłyszeć jego wyznanie.

Ale on jej to okaże swoim postępowaniem, nie słowami.

Dokończył śniadanie, potem podkrał się pod drzwi łazienki. Wizja nagiej Elany pod prysznicem podniecała go, lecz wiedział, że jeszcze nie nadszedł czas, by próbować naruszyć granice jej prywatności.

Powtarzał sobie, że musi zostawić Elanę w spokoju. Poczekać, aż skończy i wyjdzie. Nagle usłyszał głośny okrzyk i głuchy odgłos upadającego ciała.

- Elano? - Uchylił drzwi, a kiedy zobaczył ukochaną na podłodze, z grymasem bólu trzymającą się za kolano, wpadł do środka, wołając: - Co się stało?

- Moja wina. Sięgałam po ręcznik, pośliznęłam się na mokrej posadzce i upadłam.

Elana chwyciła się umywalki i przycisnęła ręcznik do piersi. Nie miał serca jej powiedzieć, że ręcznik jest za mały na parawan.

- Daj, obejrzę. - Brock ukląkł obok Elany. Jej skóra była tak gładka, że trudno mu było się skoncentrować. - Potrzebny będzie lód - stwierdził. - Zaraz zrobi się potężny siniak.

- Mam nadzieję, że nie tak potężny, żebym nie mogła pracować.

Brock delikatnie pomacał spuchnięte kolano.

- Wygląda to na powierzchowne stłuczenie - zaczął i w tej samej chwili dostrzegł blizny. Liczne cienkie białe linie pokrywające uda obu nóg.

Podniósł głowę i wówczas zobaczył podobne blizny na rękach. Czyżby jakiś wypadek?

- Boże! - zawołał. - Co ci się stało?

Elana zeszywniała. W pierwszym momencie Brock nie zrozumiał jej reakcji, lecz kiedy gwałtownie odskoczyła od niego i, ryzykując ponowny upadek, rzuciła się do drzwi, zaniepokoił się.

- Elano, co to jest? Co się z tobą dzieje? Nagle pojął wszystko.

Elana przeraziła się odkryciem, że Lacey w desperackich wysiłkach zapamiętania nad własnym życiem dokonuje samookaleczenia, bo miała za sobą podobne doświadczenie.

Jak mogła zapomnieć o swoich bliźnich?

Elana wpadła do sypialni Brocka, byle jak wytarła się ręcznikiem, chwyciła sukienkę i zaczęła ją naciągać na gołe ciało. Musi się stąd wydostać. I to jak najprędzej.

Gdzie są jej buty?

Żołądek podszedł jej do gardła. Pantofle znalazła w przeciwnym kącie pokoju. Szybko wepchnęła stopy w idiotycznie wysokie szpilki i krzywiąc się z bólu, ponieważ na obcasach stłuczone kolano jeszcze bardziej ją bolało, pokuśtykała do drzwi.

I wtedy zobaczyła, że Brock tarasuje sobą przejście.

- Elano, zaczekaj - prosił z wyrazem udreki na twarzy. - Nie idź. Zostań

Elana zacisnęła powieki. Pragnęła po prostu zniknąć. Niech ten koszmar wreszcie się skończy! Wiedziała jednak, że takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach. Zebrała wszystkie siły, otworzyła oczy i z trudem wymawiając słowa, powiedziała:

- Odsuń się. Daj mi przejść. Brock nawet nie drgnął.

- To przeze mnie? - zapytał schrypniętym głosem. Jego spojrzenie było pełne bólu, a dłonie tak mocno

zaciśnięte w pięści, że aż kostki palców pobielwały.

- To ja cię do tego popchnąłem?

Była zdruzgotana faktem, że Brock odkrył prawdę o niej, lecz nie mogła pozwolić, aby brał winę na siebie.

Chloe mówiła jej, że nie jest jedynym dzieckiem na świecie, z którym los obszedł się brutalnie. Co człowiek zrobi ze swoim życiem, zależy tylko od niego.

Teraz to rozumiała.

Zmusiła się, by spojrzeć Brockowi prosto w oczy.

- Nie. Ja sama to sobie zrobiłam - oznajmiła.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Przepraszam - mruknął Brock i postąpił krok do przodu. - Strasznie mi przykro.

Jeśli nie przestanie się usprawiedliwiać, nie wytrzymam, pomyślała Elana. Podniosła głowę, starając się być silna i podsycić w sobie gniew.

- Już ci mówiłam, to nie twoja wina. Proszę, puść mnie.

- Nie mogę. - Brock nie ruszył się ani na milimetr. Wciąż blokował drzwi na korytarz. - Nie pozwolę ci odejść w ten sposób.

Czego on od niej chce? Krwi? Elana poczuła, jak wzbiera w niej histeria.

- Dlaczego nie? Nie masz nic wspólnego z moimi wstrętnymi bliźniami.

- Nie są wstrętne. Świadomość, że cierpiałas, jest dla mnie bardzo ciężka, ale nie uważam, że twoje bliźny są wstrętne. - Kto ci coś takiego powiedział? Jakiś były kochanek idiota?

Irytowało ją, jak łatwo potrafił ją rozszyfrować. Wzruszyła ramionami.

- Nieważne, kto. Wiem, że są wstrętne. Codziennie na nie patrzę.

- I dlatego zakrywasz je długimi rękawami? Dlaczego nic mi o nich nie powiedziałaś?

Brock zrobił jeszcze jeden krok w jej kierunku. Pod wpływem jego badawczego spojrzenia Elana zachwiała w swoim uporze.

- Niepokoiłaś się o Lacey, tak? Dlaczego nie powiedziałaś mi, co przytrafiło się tobie?

Co jej się przytrafiło? Mówił tak, jak gdyby jej blizny były skutkiem jakiegoś wypadku, a nie samookaleczenia.

- Nie jestem dumna z tego, co sobie zrobiłam -oświadczyła. - Nie masz najmniejszego pojęcia, jak trudno jest się pozbierać i zacząć życie od nowa.

- Mogę to sobie tylko wyobrazić, a wiedząc, co zdołałaś w życiu osiągnąć, darzę cię tym większym szacunkiem. - Powiedział to tak zdecydowanym tonem, że Elanę ogarnęła pokusa, aby mu uwierzyć. Ale szacunek? Co to, to nie. On nie ma o niczym pojęcia. - Wiem, że jesteś bardzo silną kobietą, Elano - ciągnął Brock. - Pokazałaś mi to na wiele sposobów, na przykład poświęcając prywatny czas, żeby pomagać innym. - Ściągnął brwi. - Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam, dlatego nie potrafię zrozumieć, jak możesz wstydzić się tych blizn.

Najwyraźniej niczego nie zrozumiał. Nie pojmował, jaki ciężar dźwiga. Dość, koniec tej rozmowy.

- Jadę do domu. Daj mi przejść - zażądała.

- Elano, proszę - odezwał się Brock. - Nie przekreślaj tego, co przeżyliśmy dzisiejszej nocy.

- Dzisiejszej nocy uprawialiśmy seks - palnęła prosto z mostu. Cudowny wspaniały seks, przynajmniej tak jej się wydawało, dopóki Brock nie zobaczył jej blizn.

Wtedy powróciły wszystkie kompleksy i opuściła ją pewność siebie.

- Bo tego chciałam - dodała.

W oczach Brocka dostrzegła błysk niepewności. Poczwała wyrzuty sumienia, że tak umniejsza i banalizuje bliskość, jakiej doświadczyli.

- Dla mnie to było coś więcej niż seks - rzekł Brock, powoli wymawiając słowa. - Kochaliśmy się. Całą noc.

Elana poczuła nagłą suchość w gardle. Nie, on nie mówi poważnie. Na pewno nie to ma na myśli. Teraz Brock patrzył na nią z gniewem.

- Słyszałaś, co powiedziałem? My się kochaliśmy. Uprawialiśmy miłość. Kocham cię. Razem z twoimi bliźniami. Kocham.

Kocha ją? Nie, nie wierzy mu. On nie może mówić poważnie.

- Nie wiesz, co mówisz.

- Wiem. Kocham cię - powtórzył i podszedł odrobinę bliżej. Elana cofnęła się instynktownie. - Proszę, zostań. Porozmawiaj ze mną.

Jak on może ją kochać? Mówi tak, bo niczego nie rozumie. Nie zna tej ciemności, w jakiej była tak długo pogrążona.

- Już rozmawialiśmy - zaprotestowała. Nagle ogarnęło ją zmęczenie. - Rozmowa niczego nie zmieni. Mówisz mi to wszystko, bo masz wyrzuty sumienia. Bo uważasz, że jesteś odpowiedzialny za moje bliźnie. Nie jesteś. Jak mam cię przekonać?

- Na przykład zostając. Mogłabyś pozwolić się objąć.

Z tymi słowami wyciągnął do niej ramiona.

Elana zrobiła unik i potrząsnęła głową. Gdyby jej dotknął, poddałaby się.

- Posłuchaj. Nie bierz tego do siebie. Po prostu potrzebuję побыć w samotności. Potrzebuję czasu.

- Jak mam nie brać tego do siebie? Mówię ci, że cię kocham, a ty mi odpowiadasz, że bym nie brał tego do siebie? - Po raz pierwszy w jego głosie zabrzmiała nuta irytacji. - Jeśli odejdziesz, wezmę to bardzo do siebie!

Wbrew woli dotknęła go do żywego. Przypomniało jej się pytanie Chloe, czy się nie martwi, że to ona zrani Brocka. A jednak to ona ma na ciele blizny. Ma za sobą koszmarną przeszłość. Nie, to wszystko jest kompletnie bez sensu.

Musi pobyć trochę sama. Musi to wszystko przemyśleć. Musi zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

W tej samej chwili odezwał się dzwonek telefonu. Elana spojrzała na komórkę przypiętą do paska dżinsów Brocka.

- Nie odbierzesz?

Brock zdecydowanie potrząsnął głową.

- Jak ktoś ma interes, zadzwoni drugi raz.

- A jeśli to Lacey? Pomyśli, że jesteś na nią wściekły.

Brock odwrócił wzrok i zaklął pod nosem.

- Później z nią porozmawiam. Najlepiej będzie, jeśli odwiozę cię teraz do domu.

No tak, prawie zapomniała, że jest bez samochodu. Mogłaby powiedzieć, że wezwie taksówkę, lecz nie chciała sprawiać Brockowi więcej przykrości.

- Dobrze - zgodziła się.

Kiedy zniknął w pokoju dziennym, szybko poszukała swojej bielizny i ubrała się jak należy.

Od razu poczuła się pewniej. Przeszła do pokoju dziennego, usiadła na brzegu kanapy i spokojnie czekała.

Po chwili z kuchni wyszedł Brock z komórką w ręce. Jego skrzywiona mina zdradzała, że coś się wydarzyło.

- O co chodzi? - spytała zaniepokojona. - Lacey? Coś się jej stało?
- Nie, ale dzwoniła lekarka ze szpitala. Chce wypisać Tuckera do domu.
- Aha - mruknęła Elana. - To chyba dobra wiadomość, nie?

Brock pokręcił głową.

- Dla Tuckera tak, ale ja będę potrzebował twojej pomocy, Elano. Jak dam sobie radę z dzieckiem bez Lacey? Zupełnie nie mam doświadczenia. Zawsze unikałem kontaktów z dziećmi. Wiem, że proszę o wiele, ale czy pomożesz mi?

W głębi duszy wiedział, że mógłby wynająć opiekunkę, ale zależało mu, żeby to Elana była z nim.

Pomóc mu? Brock prosi o zbyt wiele. Więc dlaczego mu nie odmówi? Dobrze, pomoże mu tylko urządzić się z dzieckiem i potem już na pewno pojedzie do siebie.

W samochodzie Brock podał jej swój telefon.

- Spróbuj jeszcze raz zadzwonić do Lacey, dobrze? - poprosił.

Elana otworzyła klapkę, wybrała numer Lacey, ale natychmiast włączyła się poczta głosowa.

- Nie odbiera - poinformowała Brocka. Chciała mu dodać otuchy, zapewnić, że Lacey wróci, odda samochód, zajmie się synkiem, lecz wiedziała, że w

tej chwili słowa są bezużyteczne. Przedłużająca się nieobecność Lacey przemawiała przeciwko niej.

Elana miała tylko nadzieję, że nic złego się jej nie przytrafiło.

W szpitalu, nie odzywając się do siebie ani słowem, wsiedli do windy i pojechali na górę. W pokoju Tucker'a zastali pielęgniarkę.

- Dobrze, że już jesteście! - Powitała ich z wyraźną ulgą i podała dziecko Brockowi. - Zależało mi na wypisaniu tego kawalera, zanim przywiozą mi następnego podopiecznego.

Brock trzymał bratanka na rękach, a w jego oczach czaiła się panika.

- Skończył dostawać kroplówki, prawda? - spytał, nie widząc stojaka.

- Tak, dziś rano przeszliśmy na leki doustne. Wygląda na to, że Tucker dobrze je toleruje. Antybiotyk należy podawać jeszcze przez tydzień. Nie powinno być z tym żadnego problemu. Tucker to aniołek.

- Przestał płakać, a to już dużo - mruknął Brock pod nosem.

Elana wzięła torbę z pieluszkami, którą zostawiła Lacey, i założyła sobie pasek na ramię. Oczu nie mogła oderwać od Brocka z dzieckiem na rękach. Wyglądał na zauroczonego chłopczykiem. Kiedy delikatnie pogładził go palcem po policzku, serce jej się ścisnęło.

Brock z Tuckerem wyglądali jak ojciec z synkiem. Przez jedno mgnienie zobaczyła wizję przyszłości i słaba nadzieja obudziła się w jej sercu.

Nadzieja, że oto mogłaby mieć rodzinę, o jakiej zawsze marzyła.

Ostrożnie, żeby go nie obudzić, Brock posadził Tuckera w foteliku samochodowym i okrył kocykiem, tak jak to robiła Lacey. Kątem oka zerknął na Elanę. Wiedział, że prosząc ją, aby została i mu towarzyszyła, przeciągnął strunę.

Był to jednak jedyny sposób, aby ją zatrzymać. Została ze względu na Lacey. I może ze względu na Tucker'a. Ale nie ze względu na niego. I zdecydowanie nie ze względu na siebie.

- Tu jest recepta. - Pielęgniarka wręczyła mu karteczkę. - Można ją zrealizować w każdej aptece. A dokumentację choroby i wypis ze szpitala ma pan tutaj.

Widać było, że kobieta spieszy się do innych zajęć. Brock nie mógł mieć do niej pretensji, wspomniała coś o kolejnym pacjencie czekającym na łóżeczko.

- Dziękuję. Damy sobie radę. - Elana rzuciła szybkie spojrzenie w jego stronę, lecz się nie odezwała. Brock wziął fotelik i gestem wskazał drzwi. - Gotowa? - spytał. - Po drodze do domu wstąpimy do apteki - dodał.

Czy tylko mu się zdawało, czy Elana drgnęła na dźwięk słowa dom? Musi wziąć się w garść pomyślał, bo zrobi z siebie jeszcze większego idiotę, niż już zrobił.

Wyznał Elanie miłość.

Nie uwierzyła mu. Nie wiedział, jak ją przekonać, że mówił szczerze.

W samochodzie Elana milczała. Odezwała się tylko raz, kiedy Brock zatrzymał się przed apteką. Zaproponowała, że zostanie w samochodzie z Tuckerem, żeby mógł kupić lekarstwa.

Z chwilą, gdy zamknęły się za nimi drzwi domu, Tucker obudził się i zaniósł płaczem.

- Ojej, co ci się nie podoba? - W głosie Brocka wyraźnie słychać było panikę. - Przecież już jesteś prawie zdrowy.

Elana przyglądała się tej scenie, stojąc tuż przy drzwiach. Brock zrozumiał, że nie może już nic zrobić, by ją zatrzymać. Nie może wykorzystywać jej wrodzonej dobroci. Pragnął tylko zyskać jeszcze jedną szansę, żeby z nią porozmawiać. Sprawić, by zrozumiała to, co on sam ledwie rozumiał. Że bardzo

ją kocha. I że mogą stworzyć udany związek. Ale jeśli Tucker nie przestanie płakać, nie będą mieli chwili dla siebie. A Tucker to jego problem, nie jej.

- Elano, nie musisz zostawać, damy sobie radę - odezwał się.

- Jesteś pewny? - Głębokie zmarszczki na czole wskazywały, że nie jest o tym przekonana. Kiedy Tucker na nowo zaniósł się płaczem, Elana postąpiła krok do przodu. - Przygotuję mu butelkę - zaoferowała się. - Może jest głodny.

Zanim Brock zdążył zaprotestować, zniknęła w kuchni. Z Tuckerem na ręce Brock chodził tam i z powrotem po pokoju w nadziei, że go uspokoi. Po chwili Elana wręczyła mu ciepłą butelkę, więc usiadł na brzegu kanapy i niezgrabnym ruchem włożył chłopcu smoczek do buzi.

Tucker nie wykazywał zainteresowania jedzeniem. Po chwili płakał tak samo głośno jak przedtem.

- Daj, ja spróbuję.

Brock podał chłopca Elanie i stał się cud. Tucker uspokoił się i zaczął ssać butelkę.

- Jak tego dokonałaś? - wymamrotał Brock.

- Nie wiem. Może wyczuł twoje skrepowanie?

Elana pochyliła się i delikatnie pocałowała Tuckera w główkę.

Szczęściarz z niego, pomyślał Brock. Głęboko żałował, że rano źle rozegrał sprawę. Trudno. Do głowy mu nie przyszło, że Elana sama zadawała sobie rany.

Wziął głęboki oddech i spróbował skoncentrować się na bieżącej chwili. Zaraz przecież zostanie sam z dzieckiem.

- Lepiej niech się zacznie do mnie przyzwyczajać - stwierdził - bo teraz tylko ja mu zostałem.

Elana podniosła głowę i spojrzała na niego z niepokojem.

- Co będzie, jeśli Lacey się nie pojawi? Myślisz, że Joel przyjedzie zająć się synem?

- Nie wiem. Możliwe.

W jej oczach pojawiło się powątpiewanie. Nie miał o to do niej pretensji. Ucieczka Joela świadczyła przeciwko niemu.

- Może nie miałam racji - zaczęła Elana, gładząc Tuckera po główce. - Teraz sędzę, że chyba powinniśmy zawiadomić policję. A jeśli Lacey coś złego się stało? Wypadek albo jeszcze coś gorszego?

Brock wpatrywał się w nią dłuższą chwilę.

- Nie sądzisz, że gdyby miała wypadek, zawiadomiliby mnie?

- A jeśli nikt jej nie znalazł, a ona jest w takim stanie, że sama nie może zadzwonić? - Elana zamyśliła się. - Zawiadom policję. Powiedz im, że Lacey zniknęła i że ukradła ci samochód.

Brocka zszokowała ta nagła zmiana w stosunku Elany do Lacey.

- Nie uważasz, że to tylko pogorszyłoby jej sytuację?

Elana umknęła spojrzeniem w bok i przytuliła policzek do główki Tuckera.

- Nie wiem - wybąkała.

Zrozumiał, czego Elana naprawdę się boi. Nosi na sobie takie same blizny jak Lacey. Lepiej od innych wie, co dziewczyna przeżywa.

- Nie spodziewasz się, że wróci, tak?

Elana podniosła głowę i spojrzała na niego. W jej oczach czał się strach.

- Nie jestem pewna. Boję się, że kiedy twój brat się dowie o jej zniknięciu, też nie wróci. Co wtedy?

Wyjęła Tuckerowi smoczek z buzi i oparła sobie chłopca o ramię, żeby mu się odbiło. Brockowi serce się ścisnęło, kiedy patrzył na niewinną twarzyczkę bratanka.

- Wróć - rzekł.

Żałował, że nie zabrzmiało to bardziej przekonująco.

- A jeśli nie? - upierała się Elana. - Co się wtedy stanie z Tuckerem? Adop-tujesz go? Zapewnisz mu kochający dom i rodzinę, jakiej potrzebuje?

Brockowi głos uwiązł w gardle. Wiedział, że powinien powiedzieć Elanie to, co pragnęła od niego usłyszeć, lecz nie mógł. Słabo mu się zrobiło na samą myśl o wychowywaniu dziecka.

Przez niego już jedna młoda osoba straciła życie. A co stało się z Elaną? Wiedział, że blizny nie są jeszcze tym najgorszym, czego doświadczyła. Są tylko przypomnieniem, że przeszła piekło i że udało jej się wrócić do życia.

Nie, nie może tego zrobić.

I nagle dotarło do niego, że nie wystarczy darzyć Elanę miłością. Nie ma jej nic do zaoferowania. Nie, jeśli ona sercem i duszą dąży do założenia rodziny.

Na widok udręczonej miny Brocka Elanie serce się ścisnęło. On nie chce mieć własnych dzieci, w porządku, ale porzucić Tuckera? W głowie jej się to nie mieściło.

- Oddałbyś go obcym ludziom na wychowanie? - spytała schrypniętym głosem.

- Nie będzie takiej potrzeby - odparł, unikając bezpośredniej odpowiedzi. Spojrzał w bok i gestem wskazał pokój gościnny. - Łóżeczko jest tam, jeśli chcesz go położyć.

- Jasne.

Elana zniosła Tuckera do pokoju. Nie zapalając światła, położyła go na plecach i otuliła kocykiem. Chłopiec poruszył się, lecz spał dalej. Elana patrzyła na niego długo, myśląc, że jest najpiękniejszym niemowlakiem na świecie.

Jak Brock może myśleć o oddaniu go obcym ludziom? Mimo że jego nastawienie budziło jej gwałtowny sprzeciw, starała się zrozumieć jego punkt widzenia. Co on takiego powiedział? Że zawsze unikał kontaktów z dziećmi? Czy naprawdę zamierza przeżyć resztę życia bez dzieci?

Do tej pory żył tylko dla swoich pacjentów. Nigdy nie planował własnej przyszłości.

Przed domem zatrzymał się samochód.

Goście? Zaciekawiona weszła do pokoju dziennego i zobaczyła, że Brock otwiera frontowe drzwi

- Lacey! - wykrzyknął z ulgą. - Jak dobrze, że wróciłaś!

- Gdzie on jest? - Lacey nawet na niego nie spojrzała, gorączkowo rozglądając się za dzieckiem. -Gdzie Tucker?

- Właśnie położyłam go do łóżeczka - odezwała się Elana. - Czuje się dobrze, nawet bardzo dobrze. Dzisiaj odebraliśmy go ze szpitala.

- Muszę go zobaczyć!

Lacey pobiegła do pokoju gościnnego. Elana spojrzała na Brocka. Wyglądał na odmienionego.

Lacey wróciła i najwyraźniej miała zamiar przejąć opiekę nad synkiem. Ela-
na była wolna, nie miała powodu zostawać dłużej.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Tucker naprawdę czuje się lepiej? - spytała Lacey, wchodząc do pokoju dziennego.

Elana zmusiła się do uśmiechu.

- Znacznie lepiej. Kiedy antybiotyk zaczął działać i zapalenie płuc zostało opanowane, od razu przestał płakać.

Lacey odetchnęła z ulgą.

- Jak to dobrze.

- Gdzie, na miłość boską, się podziewałaś? - Brock zażądał wyjaśnień.

- Pojechałam do domu zobaczyć się z mamą - wyznała Lacey. - Musieliście się domyślać, że od dawna nie kontaktowałam się z rodziną. Prawie dwa lata. Ojczym mnie nie obchodzi, ale mama ucieszyła się na mój widok.

- Dumna jestem z ciebie, że się na to zdecydowałaś - pochwaliła ją Elana i chcąc dodać dziewczynie otuchy, delikatnie pogłaskała jej ramię. - To musiała być trudna wizyta.

Lacey wzruszyła ramionami, lecz Elana doskonale wiedziała, że nie mogło jej być łatwo.

- Mama chce zobaczyć Tuckera, no i Joela - mówiła Lacey. - Za jakiś czas może przyjedzie, oczywiście bez ojczyma. - Rozejrzała się po pokoju i spytała:

- Joel się nie pojawił, prawda?

- Nie, ale dzisiaj rano dzwonił - odparł Brock z poważną miną. - Mam ci od niego powtórzyć, że cię kocha i że ma nadzieję na nową pracę w firmie remontowej, gdzie dostanie możliwość zdobycia zawodu.

- Naprawdę? - Lacey aż oczy rozbłysły. - Powiedział, że mnie kocha?

- Przysięgam. - Brock przyłożył dłoń do serca.

- Może gdybyś włączyła komórkę, sam by ci to wyznał.

Lacey zaczerwieniła się.

- Wiem. Przepraszam. Zapomniałam zabrać ładowarkę. Chciałam znaleźć się jak najdalej stąd.

Jej mina świadczyła o tym, że pamięta scenę, jaką Brock urządził jej w szpitalnej stołówce.

- Najważniejsze, że wróciłaś - wtrąciła Elana.

- Bardzo tęskniłam za Tuckerem. - Lacey była bliska płaczu. - Bardziej, niż sądziłam. Kiedy przyjechałam do szpitala i w jego łóżeczku zobaczyłam jakieś inne dziecko, przeżyłam szok. Nic do mnie nie dochodziło. Dopiero potem zrozumiałam, że wzięliście go do domu.

Chociaż Elana bardzo chciała pojechać do siebie, wiedziała, że nie może zostawić Lacey w takim stanie. Objęła ją serdecznie i zapewniła:

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- Mama dała mi trochę pieniędzy, nie jest tego dużo, ale powinno wystarczyć, dopóki Joel nie wróci.

- Nie martw się o pieniądze - odezwał się Brock i mimowolnie spojrzął na ręce dziewczyny. – Pieniądze nie są najważniejsze. Najważniejsza jesteś ty. Chciałbym ci pomóc na wszystkie możliwe sposoby.

Lacey musiała zauważyć jego spojrzenie, ponieważ butnie podniosła głowę i oświadczyła:

- Masz rację. Cięłam się. Zaczęłam dawno temu, z powodów, które teraz nie są istotne. Ale już jest lepiej. Przez ponad tydzień wytrzymałam bez tego. Staram się być dobrą matką dla Tuckera.

Elana podziwiała odwagę dziewczyny.

- Nikt nigdy ci nie zarzucił, że nie jesteś dobrą matką - zapewniła ją pospiesznie.

- Oczywiście, że nie - wtrącił Brock i błagalnym wzrokiem spojrzął na Elanę.

Pomóż mi z nią rozmawiać, zdawały się mówić jego oczy. Elana zaś nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była psychoterapeutką.

I nagle doznała olśnienia.

- Chcę ci coś pokazać - zaczęła i powoli podciągnęła rękawy sukienki. - Doskonale wiem, co się z tobą dzieje. Ja też się cięłam.

- Ty? - Lacey patrzyła na nią zdumiona. Ostrożnie dotknęła blizn Elany. - Robiłaś to, co ja?

Elana potwierdziła skinieniem głowy.

- Tak. Z powodów, które teraz już nie są istotne. Ale można z tym walczyć. Ja oduczyłam się autoag-resji i jestem przekonana, że tobie też się uda.

- Mam nadzieję - odparła Lacey z wahaniem. -Szczerą nadzieję.

- Pomogę ci - zaoferowała się Elana. - Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zwracaj się do mnie. A jak poczujesz się w dołku, zadzwoń. Jeśli tylko będę mogła, przyjadę i porozmawiamy.

- Tobie też ktoś pomógł? - spytała Lacey. Elanie gardło się ścisnęło ze wzruszenia na wspomnienie wsparcia otrzymywanego od Chloe.

- Tak - przyznała. - Mnie pomagała Chloe, moja matka zastępcza.

- Nie sądzę, żeby moja mama mnie zrozumiała

- zauważyła Lacey. - Cieszę się, że wiesz, co to znaczy. Umowa stoi: ile razy będę chciała sięgnąć po żyletkę, zadzwonię do ciebie.

Elana mimowolnie pomyślała o matce Lacey. Gdyby Lacey była jej córką, poruszyłaby niebo i ziemię, żeby ściągnąć dziewczynę z synkiem do siebie. Ale teraz Lacey przynajmniej nie jest sama. Ona będzie przy niej, obojętnie jak się rozwiną jej stosunki z Bro-ckiem. Lacey zwróciła się teraz do niego.

- Mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz za ten wyjazd.

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją. - Martwiliśmy się po prostu, że coś złego ci się stało.

- Wiem. I przepraszam.

- Jesteś głodna? - spytał Brock, zmieniając temat.

- Może zamówię pizzę?

To było dla Elany hasło do wyjścia.

- Ja dziękuję. Naprawdę muszę już iść.

- Nie zostaniesz?

Brock zaklinał ją wzrokiem.

- Nie. Dziękuję, ale mam kilka rzeczy do załatwienia.

Zależało jej na Brocku. Zależało jej na Lacey i na Tuckerze, ale nie wierzyła w miłość Brocka. Nawet nie była pewna, czy on wie, co to znaczy kochać.

Lacey wróciła. Tucker będzie zdrowiał.

Najwyższy czas pojechać do domu.

Elana próbowała nie zwracać uwagi na ostry dzwonek komórki, trzeci w ciągu pięciu minut. Na wyświetlaczu za każdym razem pojawiał się numer Brocka. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się dziecinnie, lecz po prostu nie wiedziała, co mu powiedzieć.

Spędziła bezsenność noc, przewracając się z boku na bok. Strach ją ogarniał na myśl, że ma iść do pracy, spotkać Brocka i udawać, że są tylko kolegami.

Jej serce pragnęło niemożliwego.

Kiedy prawie godzinę później na wyświetlaczu zobaczyła numer Lacey, nawet jej do głowy nie przyszło, żeby nie odebrać. Przecież obiecała być zawsze do jej dyspozycji.

- Cześć, Lacey. Co nowego? - zaczęła, nie czekając, aż dziewczyna się odezwie.

- Dlaczego nie odbierasz telefonów Brocka? - Lacey napadła na nią. - Ciągłe mnie prosi, żebym do ciebie zadzwoniła i doprowadza mnie tym do szału.

Elana westchnęła. Powinna była się domyślić. Brock zna ją na tyle dobrze, że wie, że nie zignoruje telefonu od Lacey.

- Brock nie ma prawa mieszać w to wszystko ciębie.

- Świruje na punkcie twoich blizn. - Lacey ściszyła głos i ciągnęła: - Wczoraj, kiedy podciągnęłaś rękawy i odsłoniłaś ręce, zrobił taką minę, że aż mnie ciarki przeszły.

Elana spojrzała na swoje gołe ręce. Dziwnie się czuła bez długich rękawów. Chciała pójść do szpitala z odsłoniętymi ramionami, ale nie była pewna, czy starczy jej odwagi.

- Brock już widział moje blizny. - Zaśmiała się i dodała: - Wszystkie razem i każdą z osobna.

- Wszystkie? - niczym echo powtórzyła Lacey. - To co jest grane? Na czym polega problem między wami? - ciągnęła już innym tonem.

- Długo by opowiadać - zbyła ją Elana. - Wybacz, ale wolałabym nie wchodzić w szczegóły.

Zaległa krótka cisza.

- Jasne.

Elana domyśliła się, że Lacey poczuła się dotknięta. Wstyd jej się zrobiło. Lacey próbuje być jej przyjaciółką, zasługuje więc na coś więcej.

- Przepraszam. Jeśli chcesz wiedzieć, co jest grane, powiem ci. Brock twierdzi, że mnie kocha, a ja mu nie wierzę.

- Uważasz, że nie może cię kochać z powodu tych blizn? - zapytała Lacey.

Jak mogła jej wytłumaczyć coś, czego sama do końca nie pojmowała?

- Nie, on kocha mnie taką, jaka jestem. Blizny mu nie przeszkadzają.

- Ale ty mu nie wierzysz? - drażyła Lacey.

- Nie. Mam powody sądzić, że on nie wie, co to znaczy kochać drugą osobę.

Nie chciała opowiadać Lacey, jak zareagował na pytanie, czy zaadoptowałby Tuckera. Podejrzewała, że Lacey zraziłaby się do Brocka.

- Hm. Może on też ma jakieś blizny? - rzekła Lacey. - Takie, których nie widać gołym okiem.

Co? Lacey ma chyba rację. Elana zrozumiała, że nie była sprawiedliwa.

- Jesteś genialna, wiesz?

- Ja? - zdumiała się Lacey.

- Ty. Powiedz Brockowi, że sama się do niego odezwę, tylko trochę później.

Jeśli ma z nim porozmawiać, to nie przez telefon.

- Dobrze. Trzymaj się.

Z tymi słowami Lacey się rozłączyła.

Elanie telefon wysliznął się z ręki, ale nie zwróciła na to uwagi. Niewidzącym wzrokiem patrzyła w okno.

No tak, oczekuje od Brocka, że będzie ją kochał mimo blizn, niezbitego doświadczenia trudnej przeszłości, ale niechętnie myśli o zrewanżowaniu mu się tym samym. Uzależnia miłość do niego od tego, czy chce mieć dzieci.

Brock cisnął komórkę w kąt. To wszystko nie ma sensu, pomyślał. Nagrał Elanie co najmniej pół tuzina wiadomości, lecz ona nie oddzwoniła.

Trudno, musi spróbować skontaktować się z nią osobiście.

W chwili, kiedy opuściła jego dom i jego życie, pojął, że popełnił ogromny błąd.

Musi jak najszybciej go naprawić.

Już otwierał drzwi, by do niej jechać, kiedy na progu stanął Joel.

- Cześć. Lacey i Tucker tu są?

- Tak. Lacey go karmi. - Brock klepnął brata po plecach. - Dobrze, że wróciłeś, ale ja właśnie wychodzę do Elany.

- Jakiej Elany? - spytał Joel zdezorientowany. - Nie chcesz usłyszeć o mojej nowej pracy?

- To dostałeś tę robotę? - Joel odpowiedział uśmiechem od ucha do ucha. - Świetnie. Jestem z ciebie dumny. Porozmawiamy później, obiecuję.

- Zaraz, zaraz. - Joel zatrzymał go w progu. - Kim jest ta jakaś Elana?

- Spytaj Lacey - rzucił Brock przez ramię i zatrzaskał za sobą drzwi.

Kiedy stanął przed blokiem, omal się nie zderzył z Elaną zbiegającą ze schodów. Przypomniała mu się podobna scena przed domem opieki, z tą różnicą, że wtedy Elana płakała, a teraz nie.

Czy to dobrze, czy źle? Czy już podjęła decyzję, co do niego czuje? Postanowiła, że nie jest wart jej czasu?

- Brock! - wykrzyknęła na jego widok i przycisnęła dłoń do serca. - Przestraszyłeś mnie.

- Przepraszam. Cieszę się, że cię zastałem. Masz chwilkę? Możemy porozmawiać?

Ku jego zaskoczeniu kiwnęła potakująco głową.

- Pewnie. Właśnie się do ciebie wybierałam. Wybierała się? Wspaniale.

Czyżby? Może jednak wcale nie?

- Możemy wejść do środka, czy się przejdziemy? Elana wahała się chwilę, potem stwierdziła:

- Wejźmy.

Elana poszła przodem, on za nią. W mieszkaniu usiadł na kanapie. Pokój dzienny urządzony był w ciepłych kolorach.

- Masz krótkie rękawy - zauważył. Zaczerwieniła się.

- Przyzwyczajam się. Nie jestem pewna, czy starczy mi odwagi pokazać się tak w pracy, ale postanowiłam spróbować.

Kolejny raz mu zaimponowała.

- Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam, wiesz?

- Ja? - Spojrzała na niego zdumiona i potrząsnęła głową. - Skądże. Nie jestem odważna. Właśnie dlatego prosiłam Lacey, żeby ci powtórzyła, że chcę porozmawiać. Chcę mieć szansę coś wyjaśnić.

Brock wyglądał na zdezorientowanego.

- Lacey? Rozmawiałaś z Lacey?

- Podobno prosiłeś ją, żeby do mnie zadzwoniła.

- Owszem, ale odmówiła. - Brock zaśmiał się cicho. - A potem jednak zadzwoniła. Chyba mam wobec niej dług wdzięczności, jeśli ta rozmowa skłoniła cię do tego, żeby ze mną mimo wszystko porozmawiać.

Elana usiadła obok niego.

- Masz rację. Muszę cię przeprosić. Nie powinnam była tak się denerwować, kiedy nie okazałeś entuzjazmu w związku z pomysłem adoptowania Tuckera.

- Proszę, pozwól mi wytłumaczyć. - Brock wziął ją za rękę. - Tamtego dnia miałaś rację. Ratowanie pacjentów uznałem za ważniejsze od budowania własnego życia osobistego. Będę z tobą szczerzy. Z jakiegoś powodu przyjąłem, że nie zasługuję na to, żeby wychowywać dziecko. Ale dzięki tobie zrozumiałem, że się myliłem.

- Nie jestem odważna - zaprzeczyła Elana.

- Jesteś. Po tym wszystkim, co w życiu przeszłaś, otworzyłaś się na miłość. Pokochałaś Chloe, Raine, Lacey i Tuckera - zaczął wymieniać, potem nabrał powietrza w płuca, powoli je wypuścił i dodał: - i mam nadzieję, że mnie. Daj mi szansę, Elano. Bardzo cię kocham. Sercem i duszą. Daj mi szansę.

Elanie oczy zaszyły łzami.

- To ja powinnam cię przeprosić.

- Za co?

Brock mocniej uściśnął jej rękę. Czyżby próbowała mu powiedzieć, że nie odwzajemnia jego uczuć?

- Pomogłeś mi uświadomić sobie, że nie miałam racji. Prosiłeś, żebym ci wybaczyła. I to zrobiłam. Ale kiedy zobaczyłeś moje blizny, wpadłam w panikę. Bo wtedy jeszcze nie wybaczyłam sobie.

- Byłaś młoda i miałaś prawo się załamać.

- Nie, nie rozumiesz. Potrzebowałam wybaczyć sobie, że ja żyję, a Felicity nie. Że kocham Chloe, a mama jest w domu opieki. Że marzę o rodzinie. - Zamilkła i po chwili dodała: - Że cię kocham.

Naprawdę to powiedziała? A może się przesłyszał?

- Kochasz mnie?

Elana wybuchnęła śmiechem i zarzuciła mu ręce na szyję. Objął ją i mocno przytulił.

- Tak. Kocham cię. I jeśli nie chcesz już teraz zakładać rodziny, w porządku. Bo kocham cię i chcę, żebyś był szczęśliwy.

- Elano - odsunął się na tyle, żeby zajrzeć jej w oczy - kocham cię i zrozumiałem, że niczego bardziej nie pragnę, jak tego, żebyśmy razem stworzyli rodzinę. Wyjdiesz za mnie?

- Tak. Będę zaszczycona. Bardzo cię kocham. Brock pocałował Elanę z przekonaniem, że wspólnie osiągną wszystko, czego pragną.

- Teraz moje życie nabrało pełni - szepnął i przytulił ją do siebie tak mocno, jak gdyby miał już nigdy nie wypuścić jej z objęć.

EPILOG

Elana stała obok Brocka i Joela z rocznym Tucke-rem na rękach, patrząc, jak Lacey wchodzi na podium i odbiera świadectwo ukończenia szkoły średniej.

Brock zagwizdał, a Elana tak mocno biła brawo, że aż ją ręce rozboleły.

- Słyszeliście, że Lacey została przyjęta do college'u? - spytał Joel. - Chce zostać nauczycielką.

- Jestem przekonana, że będzie w tym zawodzie znakomita - odezwała się Elana.

- Ja też tak uważam - oświadczył Brock i uśmiechnął się tajemniczo do Elany. - Podobno dostała stypendium.

- To prawda - Joel przyznał z dumą. - Wystarczy na chesne, a my musimy pokryć tylko koszty utrzymania. Ale teraz, kiedy już niedługo dostanę papiery cieśli budowlanego, nie będzie z tym żadnego problemu.

Elana dała Brockowi ostrzegawczego kuksańca w bok, żeby się nie wygadał. Nie chciała, by Lacey wiedziała, skąd pochodzą pieniądze.

Brock uniósł jej dłoń i musnął wargami obrączkę.

- Nie bój się - zapewnił szeptem - nie zdradzę twojej tajemnicy.

- Tajemnicy? - Elana uniosła brwi. - Jakiej tajemnicy?

Zamiast odpowiedzieć, Brock znowu się uśmiechnął i otoczył Elanę ramieniem. Ich skromny ślub odbył się kilka miesięcy temu. Na uroczystość zaprosili tylko rodzinę i najbliższych przyjaciół, lecz najważniejszym gościem była matka Elany. Elana prawie się rozplakała, odbierając od niej życzenia.

Tymczasem ceremonia rozdania dyplomów dobiegała końca, więc wyszli przed aulę, by poczekać na Lacey.

- Nie znasz wszystkich moich tajemnic - rzekła.
- Znam - upierał się. Elana potrząsnęła głową.
- Mam jedną bardzo ważną, której nie znasz. - Zawiesiła głos, a kiedy przewrócił oczami, oznajmiła: - Jestem w ciąży.

Brock wpatrywał się w nią przez chwilę oniemiały.

- W ciąży? Jesteś w ciąży? - powtarzał.
- Masz coś przeciwko temu?

No tak, teraz już niewiele można było zrobić. Kilka razy zapomnieli się zabezpieczyć, ale Brock się tym nie przejmował.

- Nie! Oczywiście, że nie mam. Będziesz miała dziecko! Nasze dziecko!

Uradowany, objął ją mocno i unióś nad ziemię.

- Daj spokój - wzbraniała się - dzisiaj jest święto Lacey. - Powinna była poczekać z tą nowiną, ale kiedy Brock zaczął się przechwalać, że zna jej wszystkie sekrety, nie wytrzymała. - Strasznie się cieszę, że ty się cieszysz - szepnęła do niego - i kocham cię. Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.